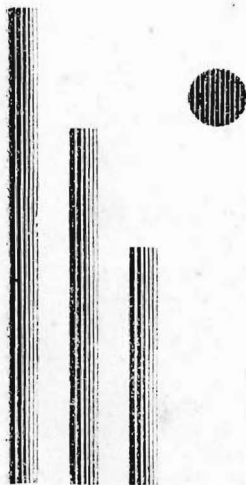


# Nasza

# Wesoła

# Fala



Zbiór urozmaiceń

Monologi

Skecze

Kuplety

Dialogi

Żarty

Dowcipy i t. p.

1

9

3

8

---

Kalisz, — Dom Młodzieży, ul. 3-go Maja 13





## Idę do wojska!

Daję wam słowo, że wojsko to jest pierwszej klasy wynalazek. Nic cię bracie kryzys nie obchodzi, robisz swoje... i drzeć się możesz na całe gardło, myśląc, że ślicznie śpiewasz.

Tacy, którzy straszą wojskiem, mówią: o... o... tam dopiero dadzą ci szkołę! — to pewno kiepscy markieranci, na których w wojsku zaraz się poznali. Albo też to są wogóle niedołęgi z kategorią C, żal im, że ciebie wezmą, boś zdrów i chłop do rzeczy, a im czegoś widocznie brakuje. Mówię Wam jak mnie straszyl! — Hiii! — wojsko, pan szef, a pan kapral, a przegonią po polu, a pod karabin postawią, a „biegiem“, a w masce, a pocisk, a... już sam nie wiem ile strachów wynaleźli.

Tymczasem poszedłem—zrobili ze mnie chłopą jak się patrzy i kapralem zostałem i innych „przeganiałem“, a teraz znów jestem zakazany cywil, czapka biedaczka wisi w szafie i dwie krechy kurz pokrył...

Ho, ho, ale pójdę na ćwiczenia — i zaśpiewam na całą gębę: „Jakem maszerował... muzyka grała... A moja Marysia, a moja Marysia z okna patrzyła... ha... ha... ha...“ (maszeruje).

Ja już mam taką krew żołnierską... że aże... bo mój przodek był rzymskim generałem artylerii...

Co? Mówicie, że wtedy nie znali jeszcze prochu! To nic! Mój dziadzio to był taki frant, że kłody

drzewa poustawiał, tak jak armaty — a ich nieprzyjaciele, afrykańscy myśleli, że już proch wynaleziono i wiali aż się kurzyło.

Widzicie teraz, co znaczy w wojsku — „nabić gościa w butelkę” — czyli „bijać słonia w karafce”.

Z początku to się nieraz człowiek dał nabrać. Np. mówi kapral: Kto z was, chłopcy, zna się na muzyce? Występuje 8-miu. No, to pójdziecie zanieść na 3-cie piętro fortepian p. kapitanowi.

Albo! kto umie dobrze pisać? Występuje trzech myślac, że uda się nie pójść na ćwiczenia.

— Dobrze, po ćwiczeniach będziecie pisać miotłami po podwórzu. —

Prawda też, że z początku to człowiek się nieraz dał „nabić w butelkę” — ale tak po 8 miesiącach to już jest każdy morus taki, że go nikt w życiu nie nabuża. Ciocie, babcie płaczą nad tobą, że ci włosy obcięli i „pałę” zostawili. W domu jęczą, że karabinu nie udźwigniesz, że żołądeczek sobie popsujesz i wogóle.

Żeby tak wiedzieli, jak ty, bracie „wsuwasz” swoją porcję, aż się uszy trzęsą — a słyhać na 10 km dookoła! A potem lecisz po „repetę”, niczem Kusociński do mety.

Tylko pierwszy raz się dziwisz. Odchodzisz od kuchni — a kapral pyta:

— Co taką skrzywioną minę macie? Nie smakuje wam? Dajcie no, spróbuję!

Kosztuje, kosztuje.

— Hm, całkiem niezła zupa,—tylko trochę słona.

Rekrut oczy wytrzeszcza:

— Panie kapralu, melduję posłusznie, jako to nie jest zupa, ino kawa!

— Acha, kawa! No tak. — Nagle robi groźną minę i krzyczy: W tył zwrot! Odmaszerować!

— Czy ja się was pytałem?

Gdy zaś na alarm gonisz — to nietylko karabin, ale nawet kulomiot sam jeden na plecy weźmiesz i — hajda! na plac alarmowy.

Grunt, że było wesoło—Bo w wojsku jest humor i śmiech. A humor to zdrowie.

Że się trochę pornęczęcie, — to trudno. Zało krzepy, bracie, nabędziesz, a i zadowolenie masz. Bo honor być polskim żołnierzem. Nie byle to ła-tek jakiś.

Mundur polski — to wielka rzecz.

Taka służba państwu, też wielka, zaszczytna rzecz...

Pomyśl wreszcie, Druhu kochany, ilu to rzeczy nauczysz się w wojsku. Ile świata poznasz w czasie manewrów. Ilu ludzi! O, widzicie, ci ludzie to kolledzy — najlepsi, najserdeczniejsi przyjaciele — towarzysze broni.

Na takich to można polegać. W biedzie i trudzie pomagają. Gdy sił braknie tornister poniosą i wody podadzą.

A kiedyś jak w obronie Ojczyzny połączy Was jeszcze silniejsze, niż braterstwo broni, braterstwo krwi — to już nic was nie rozłączy ze sobą i z Ojczyzną. A chyba nie ma takiego druha, któryby bał się wojska i nie chciał służyć Ojczyźnie! Czy nie prawda?





## Kawał nad kawałami

A teraz dla odmiany odczytam Państwu jak to jeden gość, który dostawszy po raz pierwszy gazetę do ręki, studiował ogłoszenia, czytając je od lewej strony do prawej nie patrząc na szpalty.

Wczoraj uderzył piorun w konduktora na składowach prochu...

... i potem napiwszy się czekolady, grał w szachy z księdzem proboszczem.

---

Pewna pani potrzebuje kucharza dobrymi zaświadczeniami opatrzonego i zdatnego...

... któryby umiał warować i aportować i żeby był kasztanowaty.

---

Wczoraj odebrano podejrzanemu człowiekowi kozę...

... która tu jutro wielki koncert dawać będzie...

---

Podaje się do wiadomości, że śledzie hollenderskie marynowane...

... dawać pragną lekcję tańca i fechtowania na szpady...

---

Artyleria konna przybyła tu onegdaj z prowincji z całym sztabem i pociągami...

... założyła magazyn strojów damskich i wszystko za pomierną cenę sprzedać chce.

---

Ktokolwiek ma pretensję do Abrahama Joskowicza i takowe odzyskać pragnie...

... musi być najprzód w occie wygotowany, a potem powieszony.

---

Na żądanie wielu osób dany będzie w następną sobotę koncert...

... na linie wyprężonej od wieży ratuszowej, aż do gmachu, komisją zwanego.

---

Niżej podpisany założył fabrykę świec łojowych i mydła...

... w której jutro pan profesor zdawać będzie egzamin na doktora chirurgii.

---

Niżej podpisana, otrzymująca pensję panien, donosi Prześwietnej Publiczności...

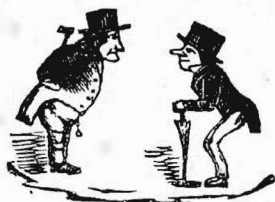
... że ma najświeższy asortyment spicrutów angielskich i ostróg do sprzedania.

---

Ktoby sobie życzył kupić wioskę czystą bez długów, niechaj się zgłosi do podpisanego...

... byleby w stanie był udowodnić: że ma 15 lat skończonych i umie troszkę grać na skrzypcach.

---



## Letnie mieszkanie

(Dialog)

**Żyd.** Moje uszanowanie panu Dobrodziejowi. Podobno Pan Dobrodziej szuka letnie mieszkanie, to ja mam akurat fein letnie mieszkanie dla Pana Dobrodzieja. Jeden szlachcic, mało mający, a dużo potrzebujący wygrać w Monte-Carlo, chce wynająć cały swój dwór. Toby było akurat dla Pana Dobrodzieja.

**Pan.** A poco mi cały dwór, to za wielkie mieszkanie.

**Żyd.** Co za wielkie mieszkanie, jedna izba i chlewik — to on jest tisz do wynajęcia, bo szwinia na lato na dwór się wyprowadziła. Sliczny kawałek, jabym radził chwycić.

**Pan.** No dobrze, a jest tam przynajmniej widok.

**Żyd.** Co do widok — to jest cała Marszałkowska. Czego tam niema. I drzewa są i kwiatki są i zielono jest i żółto jest i rzeka i doliny i lasu jest, o mało co morze niema.

**Pan.** Las jest, a gęsty?

**Żyd.** I jaki gęsty, nic na świecie nie jest takie gęste, jak ten las, powiadam Panu Dobrodziejowi taka gąszczina, że aż ciemno.

**Pan.** O, to nie dobrze, to tam są wilki?



**Żyd.** Gdzie mają być wilki, 4 drzewka na krzyż, same piachy, żeby się tam wilk pokazał, toby z głodu zdechl.

**Pan.** A daleko od stacji?

**Żyd.** Co ma być daleko, tu stacja, a tu dwór — tu dwór, a tu stacja.

**Pan.** A dziękuje, to tam pewnie spać nie można, ciągle lokomotywy gwizdzą.

**Żyd.** Co to szkodzi, że gwizdzą, one gwizdzą w drugą stronę to nie słycać.

**Pan.** A rzeka blisko?

**Żyd.** Tuż dwór, a tu rzeka — tu rzeka, a tu dwór, Pan Dobrodziej może z łóżka do kąpieli wyskakować.

**Pan.** To źle, to tam pewnie wilgoć.

**Żyd.** Gdzie dwór, a gdzie rzeka, dwie wiorsty drogi — same piachy — suchość taka, że cynamon rośnie.

**Pan.** Przepraszam zapomniałem, ile tam pokoi.

**Żyd.** Psiecie podziałem, jeden pokój i jeden może być kuchnia.

**Pan.** To małe.

**Żyd.** Małe? na co? Jak małe to nie dobrze? POCO pana duże? Chcesz się pan ze swoje żone w gonitwe bawić? Gdybyś pan był smarkacz to rozumiem, ale nie w pańskiego wieku.

**Pan (oburzony).** Tylko wypraszam sobie takie uwagi głupie.

**Żyd.** To pan jest obrażony? Nie miślałem. No, jeżeli pan jest obrażony — to przepraszam.

**Pan.** A balkon jest?

**Żyd.** Nie mogą być taki wariat, aby klejenta mieszkaniem z balkonem częstować. POCO pana bal-

kon? Żeby pana dziecko spadło na ulicę? I żeby samochód psiejechał.

**Pan.** Przecież żydzie mówiłeś, że to w lesie, to dróg i ulic niema.

**Żyd** (*drapie się w głowę*) *robi głupią minę.*

**Pan.** A elektryczność jest?

**Żyd.** Pan wie co jest elektryczność? To jest ciste nieszczęście. Sie psuje, sie gasi, kosztuje pieniądze, nie mówiąc /o krótkie spięcie i łączące sie z tego wibuchy (brr...)

**Pan.** No to czym się tu świeci. Gazem?

**Żyd.** Wypluń pan prędko te słowo. Gaz? Czy pan wiesz co to jest gaz? Czy jaby miałem choć jedną noc spokojną, że z gazem komu mieszkanie postrączyłem? Przecież zatruć się można. Trzebaby, aby cała rodzina w maskie chodziła. A to nie wipada. Wiobrażaj sobie pan: kładziesz sie pan żywy, a budzisz sie pan — nieboszczyk.

**Pan** (*zniecierpliwiony*). Żebyś się prze..... leciał wstrętny żydzie. Dlaczego psia wiaro napisałeś w gazetę „mieszkanie z wygodami“? Gdzie są te wygody. Choć jedną mi pokaż.

**Żyd.** Nie wipada, ja się wstydzę.

**Pan.** Poszoł żydzie dopókiś cały (*laską go zagania*) *żyd wystraszony ucieka.* To są nasi przyjaciele (*kiwa głową*).



# Mowa przedwyborcza

## Monolog

*(Łysy iegomość — wqs szpakowaty — strój uroczysty — mówi z przesadą).*

Panowie wyborcy! Oto ja uproszony przez poważne grono wyborców stoję tu przed wami, aby wam wypowiedzieć moją kandydacką, w której mam wam włożyć moje uszono... to jest te... moje wyznanie wiary — jakże to się zowie — politycznej.

Szanowni panowie! Staję oto przed wami w najlepszym panie... tego... usposobieniu to jest te... w najlepszej wierze, ażeby przed wami, szanowni panowie, wypowiedzieć się ze wszystkich pomysłów politycznych, jakie we mnie, panie tego, nurtują i jakie pozwalają mi sięgnąć po tak ważny mandat poselski.

Szanowni panowie wyborcy! — Ludziom w świecie różnie się darzy; — jeden jedzie, drugi chodzi, trzeci łązi, a czwartego nosić muszą. To wszystko panowie zależy od przeznaczenia. Przeznaczenie, panowie wyborcy, jest to owa tajemnicza tablica — że użyję poetycznego porównania — z treścią wrytą stalowym rylcem, która się zmienić nie da. Przeznaczenie, panowie wyborcy, jest tą ręką, która nas prowadzi i tą nogą, która nas, która nas... za drzwi wyrzuca. Przeznaczenie, panowie wyborcy, jest przeznaczeniem, a ci, którzy w przeznaczenie nie wierzą, są — mniej więcej, przeważnie, panowie wyborcy — wrogami samego siebie.

Mnie, panowie wyborcy, przeznaczonym jest być waszym posłem, więc oddajcie mi wasze głosy, a pewnie nie pożałujecie. Bo ja, panowie, mam

w sobie, jak oto widzicie, talent urodzony na znakomitego mówcę i znam doskonale wszystkich mieszkańców i ich kiesze... tj. tego... ich potrzeby, ich żądania, ich... ich... żądania!

Szanowni panowie wyborcy! Zapewne jesteście ciekawi poznać mój program polityczny. Otóż dowieździe się, że każdego zadowoląć potrafię. Moje przekonania polityczne, oto się właściwie rozchodzi, mają tę jedną właściwość, że właściwie nie mają żadnej właściwości. I to właśnie moja główna zaleta, bo ja jestem wszystkim. Jestem demokratą z zasady, konserwatystą z przekonania, socjalistą ze zwyczaju, a z antysemitami mam to wspólne, że i ja lubię u żyda pożyczać i czasem kupić jak, nikt nie widzi. Widzicie więc, szanowni panowie, że mam kwalifikację na idealnego posła.

Co się tyczy, ewentualnie, mojego programu, to ma on właściwie tą samą właściwość, co moje przekonania. Dziś wiem tylko tyle, że będę dużo robił... Postaram się przedewszystkiem o to, o co mi się każecie starać. Czy to, panie tego, wodociągi, czy szpital wariatów, czy telefony, czy wojna, czy pokój, czy na lądzie, czy na morzu — a jakże — wszystko, wszystko przerobię moim wpływem, moją powagą i moją, panie tego, oratorską swadą, a o to właśnie się rozchodzi.

Szanowni panowie! Już moja matka, śp. Hanusia z pierwszego męża Ostrowska, śpiewała nad moją kołyską, że to, co cicho leży w kołysce daje dużo, do myślenia... Ale ona nie o mnie śpiewała, ona mówiła o moim przeznaczeniu, ona już wtedy wiedziała, że ja, panowie, przeznaczony jestem do wyższych celów, do wyższych rzeczy i, panie tego, celów. Dlatego właśnie powinniście panowie to zrozumieć i dobrze się nad tem zastanowić, ażeby zrozumieć, że takie zastanowienie jest dla zrozumienia tego godnem zastanowienia, że się tak wyrażę w naszym rozumieniu. To też słusznie powiedział poeta: „Swego chwalicie, cudze posiadacie — panie tego — sami nie wiecie, co wy chwalicie“. I słusznie!

Proszę panów! Jeżeli o to się rozchodzi, to ja nawet mosty wybuduje

*(Głos — panie kiedy tu rzeki nie ma)*

To ja ewentualnie, jestem w możności ostatecznie i rzekę przeprowadzić faktycznie.

Spodziewam się więc, że szanowni panowie wyborcy zrozumiecie dobrze o co się rozchodzi i z hasłem „z szlachtą polską-polski lud“ przystąpicie zwartą falangą, czy całym pułkiem do urny wyborczej i mnie oddacie wasze głosy, co dałby Bóg wam i mnie i ojczyźnie naszej wspólnej — amen!



## Wytłumaczyła

- Mamusiu, czy dziś jest jutro?
- Dlaczego, przecież dziś jest dziś.
- A mówiłaś, że dasz mi jutro żołnierzy a dajesz mi dziś.

Ach Staszku nic nie rozumiesz, posłuchaj: — przecież dziś to wczoraj było jutro, a teraz dziś jest dziś, tak jak wczoraj wczoraj było dziś, a jutro dziś będzie wczoraj, a jutro będzie jutro dziś, a dziś jest jutro jutro.

Rozumiesz teraz?



# Piosenka przedwyborcza

Sprzedam ciele na jarmarku

Za čtyry bite

I wyprawie se przyjęcie

Sute, obfite...

Hopl hop! hejże-ha!

Sute, obfite!

Szyćkie kумы, przyjacioly

Spijo sie jaz ha!

I przez wdzięczność, kuźden na mnie

Głos swój przecie da!

Hopl hop! hejże-ha!

Głos swój przecie da!

A ja na to, jak na lato

Pójde tam, gdzie ścisk

I otworze jaknajszerzej

Wyszczekany pysk!

Hopl hop! hejże-ha!

Wyszekany pysk!

I tak rzeknę, bracia-chłopy!

W tym je cało rzec,

By daniny ni krzty nie dać,

Z podatkami prec!

Hopl hop! hejże-ha!

Z podatkami prec!

Jak mnie posłem wybierzecie —

O to będę dbęł,

By chłop ino jedno jajko

Rocznie na skarb da!

Hopl hop! hejże-ha!

Rocznie na skarb da!

Wtedy krzykną wszyćkie chłopy:

„Ten to ci recht ma“!

I wnet posłem ci mnie zrobią,

Posłem jaze ha!

Hopl hop! hejże-ha!

Posłem jaze ha!



## Grzybobranie

### Monolog

Co rano budzi mnie matula:  
— Jaguś, wstań śpiochu, cas do lasa:  
Wstań, bo ci wodom łeb obleje,  
Albo tatulo weznom pasa.  
Cóż robić, trudno, wstać musiałam  
A tak bym *spała*, tak bym *spała*... (przeciągle)  
Co ranek wstajem przedeświtkiem  
Jo i matula i tatulo.  
Tatulo wielki koszyk niesom,  
A opalecke jo z matulom.  
W boru tak cicho, półmrok szary,  
Idziem w brzezinki na koziary.  
Tatulo wielki kozik majom,  
A my z matulom misiorecki.  
Tatulo kosz postawił w trawie,  
Bo znalazł ślicne dwa grzybecki.  
Stara, pats, dzisiaj szczęście mamy  
Pełniuskie kosze nazbiromy.  
Poślisma dalej. Jo z matulom.  
Nalazłam, co się zwie, koziara,  
A tam tatulo w krzokach wrzasnom:  
— Pódźze tu Jadzka, pódźze stara.  
Posła matula, jo w wrzos właze

O raju! Koziar przy koziarze!  
Hybikiem raz, raz, prędko, wartko,  
Aniśwa sie nie obejzeli,  
Jo i matula i tatulo,  
Jużeśwa pełne kosze mieli.  
Tak ci to rankiem ze świtaniem  
Udało nam sie grybobranie,





# Pies i pszczoły

(bajka)

Jest to cnota nad cnotami  
Trzymać język za zębami  
Stare powiada przysłowie.  
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie  
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka.  
„Raz jeden wyżeł przebiegły i śmiały,  
Wielki bazarz, wielki plotkarz,  
Przytem lizuś doskonały,  
Proszony czy nie proszony,  
Latał na wszystkie strony.  
Wiedział wszystkie wady, sprzeczki,  
Wszelkich skrytości dociekał:  
Słowem, u wszystkich ogryzał kosteczki,  
A potem wszystkich oszczeakał!  
Suczki z suczkami,  
Psiarnie z psiarniami,  
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił;  
Cały porządek przewrócił.  
Wtem raz szczególna ciekawość go wzięła,  
Jakaś pokusa go bodzie  
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie,  
Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła,  
Obchodzi, wacha, skrada się, przemyska,  
Ale zaledwie nos wtyka,  
Cała pszczół gromada  
Z straszliwym brzękiem wypada:  
Wyżeł w nogi! — lecz te w złości

Tak go cięły bez litości  
To po brzuchu, to po uchu,  
To po pysku, to po grzbiecie,  
Że już nie wiedział o świecie.  
Wtem mu jedna w nożdze wpadła,  
I tem mu dojadła:  
Szarpie się, rzuca i wyje,  
Nosem ziemię ryje,  
Jęczy — na wszystkie strony  
Wykręca się i wywija,  
Wreszcie leci jak szalony  
I łeb o kamień rozbija.  
I dobrze mu tak było.  
Kto nadto ciekawy,  
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy  
A wszystkich czerni szkaradnie,  
Prędzej, czy później w taką łapkę wpadnie  
Że będzie pozgardą i pośmiechem świata  
Taka to wścibskich zapłata.

*F. Morawski*



## Zdarzenie z nosem

Dykteryjka staropolska

Stał za stolikiem synek Cześnika,  
Gdzie kilka panów grało z sobą w ćwika;  
A między nimi krótki, pękaty,  
Jakiś szlachetka dziwnej facyaty,  
Z krzywą bródką, rudym włosem  
I nadzwyczaj dużym nosem.  
Chłopiec ów, zrazu cichy i skromny,  
Patrzy i graców obchodzi dokoła;  
Kiedy wtem nagle zawoła:  
„Co za nos ogromny“.  
Spojrzał się srogo Cześnik na syna;  
Przeląkł się, zadrżał chłopczyzna  
I woła: wznosząc głos drżący i cienki:  
„Jakiż to nosek maleńki“.  
Już też naówczas, jakby zjadła osa,  
Zrywa się Cześnik i za bat porywa,  
A chłopiec z wielkim krzykiem się odzywa:  
„Ten pan nie ma nosa“!  
Bije więc Cześnik, w całym bije gniewie,  
Zda się, że chłopca chce dobić,  
A biedne dziecko w swej rozpaczycy nie wie,  
Co z tym nosem zrobić;  
W różny więc sposób i woła i krzyczy  
A gniewny ojciec coraz gorzej ćwiczy.  
Tak i my, co to lubimy rozprawiać.  
Kiedy się z głupstwem wyrwiemy  
Chcemy się niby ratować, poprawiać  
A wciąż gorzej brniemy.

# Kto ja jestem?

*Monolog wygłosi chuda i wysmukła  
druhá w przebraniu za miotłę.*

Mieszkam wszędzie,  
W każdym domu,  
A znajdziesz mnie  
W Polsce całej.  
W chacie na wsi,  
A i w mieście,  
W kamienicy  
Okazałej.  
Niegdyś byłam  
Świeża młoda,  
Rostałam sobie  
W pięknym gaju,  
A gdy słońko  
Zaświeciło,  
Przeglądałam się  
W ruczaju.  
Teraz służbę  
Mam u ludzi,  
I dobrego  
Dużo robię,  
Nikt mnie jednak  
Nie szanuje,  
Niewesoły  
Żywiol wiodę.  
Lubię czystość —  
Przedewszystkiem,  
I nie znoszę  
Śmiecia, brudu —  
By porządnie  
Wszędzie było  
Nie poskapię  
Mego trudu.  
Szast prast w lewo,  
Szast prast w prawo,

Gwałtu rety,  
Co się dzieje?  
Ze mną, panie,  
Żartów nie ma;  
Różgą bije,  
Różgą leje!  
Z wielu części  
Ja się składam  
I w tem cała  
Moja siła.  
Każda cząstka  
Ma z osobna  
Nicby przecież  
Nie zrobiła!  
Coś o jakiejś  
Łysej Górze  
No i o mnie  
Ludzie bają,  
A że nigdy  
Tam nie byłam,  
Na to nawet  
Słowo daję!  
Ale wiecie,  
Dziwne rzeczy  
Chociaż złego  
Nic nie robię,  
To już taki  
Zwyczaj każe,  
Że ja zawsze  
W kącie stoję.



## Czym ja będę?

O, wiem dobrze, matuś droga,  
Czym ja będę za lat kilka,  
Co ulecą tak pręciutko,  
Jakby jaka mała chwilka!

Kupię sobie konie siwe,  
Parę koni niby smoki,  
Chwycę je za długą grzywę  
I pojedę w świat szeroki.

Gdy się jeden zmęczy, zgoni,  
Drugi w przestrzeń mnie poniesie,  
Parę pięknych siwych koni  
Będę hasał w polu, w lesie...

I pojedę aż do morza,  
Potem wrócę w sine góry,  
Zwiedzę obce ziemie, kraje,  
Świat wesoly, świat ponury...

A gdy wrócę z tej wędrówki,  
W pełne dziwów senne rano,  
Koniom nowe dam podkówki  
I karetę wyścielaną...

Bat ogromny chwycę w rękę,  
Bat, co strzela równo, śmiało,  
I zanucę w głos piosenkę,  
Żem wieśniakiem, jakich mało!

Nie chcę być wielmożnym panem,  
Co po obcych krajach goni,  
Tylko chłopem i furmanem  
Z parą ślicznych, siwych koni...

## Ile nieszczęść sprowadził wypędzony kot

W małej wiosce, w Italii, niedaleko Bergamo, zdarzył się niezwykły wypadek. Mały chłopiec wypędził z mieszkania kota. Uciekający kot zrzucił z okna doniczkę z kwiatami, która upadła na głowę przechodzącej pod oknem panny. Nieszczęśliwa została na miejscu zabita. Jej narzeczony odebrał sobie z rozpaczy życie. W kilka godzin po jego śmierci było ciągnięcie włoskiej loterii i na bilety, które posiadał samobójca, padła wygrana w wysokości 45 tysięcy lirów. Suma ta została podjęta przez brata zmarłego, który był w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Brat postanowił spłacić długi i udać się w podróż naokoło świata. Niestety zanim wykonał swe zamiary, został napadnięty i zabity przez bandytę, który po zbrodni uciekł samochodem. Pędzący całą szybkością samochód mordercy zarzucił na śliskiej drodze, uderzył o drzewo i bandyta odniósł ciężkie rany.

Taki łańcuch nieszczęść i dziwnych wydarzeń spowodował mały chłopiec, wyganiając z mieszkania kota.



## Dlaczego żydzi nie jedzą wieprzowiny?

Krąży tu powieść, że przed dawnym wiekiem,  
Pewien Prorok w czasie pielgrzymki z uczniami swoimi  
Pewnego razu stanął na flamandzkiej ziemi.  
Żli żydzi chcieli Proroka poniżyć przed ludem,  
I żądać, by moc swą objawił im cudem.  
A pewni, że z sekretu swój swęgo nie wyda,  
Uradzili ogromną beczką nakryć żyda,  
I z szyderskim wyzwaniem miał starszy z gawiedzi  
Spytać: Co też pod tą beczką siedzi.  
Jakoż wystąpił też rabin przed Mistrza oblicze —  
I rzekł: „Słyszeliśmy, że ty masz władze tajemnicze,  
Że robisz różne cuda, pokaż że nam sztukę.  
A uwierzymy w ciebie i w twoją naukę,  
Widzisz tę dużą beczkę, dawniej była z miodem,  
No zgadnij, co tam siedzi schowane pod spodem“.  
Myśleli, że będzie się wahał w odpowiedzi,  
Lecz Prorok rzekł z uśmiechem:

„pod beczką wieprz siedzi“.

Zaprzeczali żydowie z szyderskim okrzykiem,  
Lecz w tej chwili z pod beczki wieprz wypada z kwikiem  
Żydostwo jak ukropem sparzone odskoczy;  
Trudno nie wierzyć, jak własne widzą oczy.  
Tymczasem świnia bryknie, bachory wywraca,  
Dopędza trzodę chlewną, która z pola wraca,  
Łączy się z bracią swymi, jeszcze raz zakwiknie,  
I cała trzoda wieprzów wśród kurzawy niknie.



Wstyd i żal następuje, szwargot się ucisza;  
Oplakiwali żydzi swego towarzysza.  
Napróżno go szukali z boleścią i strachem,  
Chcieli dojść między trzodą Icka Blinderachem,  
Oskrobać z niego szorstką powłokę szczeciny  
I do osierociałej powrócić rodziny.  
Lecz niestety, daremne zabiegi i cele,  
Świń podobnych do siebie zanadto jest wiele.  
To też żydzi od dawna dla ważnej przyczyny,  
Nie śmieją w żaden sposób spożywać świniny,  
By żyd co świnia został nie znalazł się przecie,  
A żyd — by nie ukąsił żyda za nic w świecie.



## Icek w lesie

Żydzi — jak wiemy — nie bywają czasem  
Nazbyt odważni. Szedł raz Icek lasem;  
Noc była ciemna, on się strasznie boi,  
Wtem mu się zdaje, że coś przed nim stoi.  
Niby to człowiek przyzwoitej tuszy  
Stoi przy drodze i ani się ruszy.  
„Kto tam“ żyd woła — „bo tu żartów nie ma“  
Ja będę krzyczał, że mnie złodziej trzyma,  
Przyjdą żandarmy, ale próżno gada,  
Postać wciąż stoi, nic nie odpowiada,  
Zostać źle — uciec, rozbójnik dogoni —  
Zębami Icek ze strachu już dzwoni.  
Lecz że należał do przemyślnych osób,  
Na rozbójnika wnet wynalazł sposób.  
Wziął w rękę czapkę, a śmiały nadchnieniem,  
Tak się odezwie z wielkim przeproszeniem:  
„Dopókim dobry idź wasan w swą drogę,  
Bo ja dalibóg rozgniewać się mogę,  
Nas dwóch tu stoi, dwa strzały wypadnie;  
Zabijem na śmierć i będzie nieładnie“.  
Figura milczy. — Przechodzą godziny,  
Cicho wiatr tylko szumi wśród leszczyzny...  
Ale fantazja nie opuszcza Icka,  
Przypomniał sobie, że jest jeszcze mycka,  
A ona dobrze może być użyta.  
W jedną dłoń myckę, w drugą czapkę chwyta,  
I jak drogowskaz w środku drogi staje:  
„Wasan nie gada, wasanu się zdaje,

Że nas dwóch tylko, nie, nas trzech tu stoi,  
Auf meine munes, żaden się nie boi,  
Każdego znają, jak wielkiego zucha,  
Trzy kule razem wpakujem do brzucha".  
Znowu milczenie. Żydek w strasznej trwodze,  
Bo ten ktoś jak stał, tak stoi przy drodze,  
Wreszcie blask dzienny zaświtał na niebie...  
Przeciera oczy spogląda przed siebie,  
O dziwy, z światłem znikł ten urok cały,  
Przed nim nie zbójca, lecz pień stał spróchniały:  
Kiedy cię trwoży jaki przedmiot błachy,  
Zbadaj go bliżej, a wnet pierzchną strachy.



## Mała prelekcja o nosie

Nos jest to kawał mięsa z chrząstką, powleczony skórą, siedzący nawet na najpiękniejszej twarzy. Bez nosa twarz jest brzydka, co łatwo można się przekonać u rozmaitych osób, którym tej ozdoby całkiem, albo częściowo nie dostaje. Nos posiada dwie za pozwoleniem dziury, dziurki lub dziureczki: są one równie potrzebne do wachania, jak i do kataru.

Z tego względu żaden z najslawniejszych nawet lekarzy płci obojga i weterynarii nie wynalazł medykamentu na katar; dziurki bowiem przestałyby mieć rację bytu.

Mężczyźni posiadają nos na to, ażeby mieć czem wachać, mieć co obcierać chustką, czem kichać i w co kłaść tabakę. Kobiety oprócz tego, co powyżej, posiadają nos, ażeby miały czym kręcić i gdzie lokować muchy. Nie widziałem nawet nosa kobiecego, w którymby tych brzydkich owadów nie było przed radykalną desynfekcją nięzowska. Jednocześnie wykadza się i lokal: muchy przeto, wraz z nieznośną teściową, ulatniają się; teściowa bowiem nie lubi porządków familijnych tak, jak materaców z kiepskimi sprężynami.

Każdy nos musi mieć swojego osobnika; nos samoistnie bez osoby lub postaci, może mieć tylko miejsce we wszelakich biurach i instytucjach, nie wyłączając najobfitszych w podobne nosy biur kolejowych i różnych kantorów. Ztąd nosa takiego nie spotka się na ulicy, w teatrze wśród widzów. ani w kąpieli; w tej ostatniej zakrawałoby to na niemoralne kpiny.

Nos taki posiada ten dziwny przymiot, że daje się przedłużyć, skrócić, podnieść lub zwiesić; jest on

wtenczas termometrem humoru danego osobnika i zarazem jego zwierchnika. W muzyce to się nazywa „na kwintę”.

Według nosa mierzą także ludzie praktyczni różne rzeczy. Im dłuższy nos, tem, jak twierdzi np. moja siostrzenica na pensyi wyższej, jest lepiej; człowiek o nosie długim ma bowiem posiadać zmysłność interesu, energią w okolicznościach i przytomność w upadkach i zawodach.

Dałoby się więcej powiedzieć o nosie; zwłaszcza mógłbym mówić jeszcze o nim, jako o instrumencie nader wygodnym do prowadzenia kogoś, czyli, jak zwyczajnie mówią, do wodzenia drugich. Wszelako sztuka ta, wodzenia za nos innych, jest znaną ogólnie, mianowicie znają ją po mistrzowsku nasze przezacne panie, a więc, jako o rzeczy zbyt dobrze znanej, nie będę się o niej rozwodził i na tym kończę niniejszym moją prelekcję. Dowidzenia Państwu.



# „Dyplomata”

## Monolog

Opowiem p a ń s t w u ciekawy fakcik z życia dyplomacji.

Otóż po oficjalnym zamknięciu ostatniej sesji Ligi Narodów, zabrał głos delegat Hondurasu i dziękując przedstawicielowi Polski za trudy przewodniczenia, wygłosił następujące przemówienie, nacechowane dużą znajomością spraw polskich.

„Panie ministrze! W imieniu Ligi dziękuję panu bardzo za tak sprawne przewodniczenie na naszych posiedzeniach. Przy tej okazji niechaj mi będzie wolno wyrazić jaknajgorętsze życzenia pod adresem pańskiej pięknej ojczyzny, która pracą swoją i zapobiegliwością zdołała w krótkim czasie zająć tak poczesne stanowisko wśród narodów afrykańskich.

Wasza stolica Praga na modrą Warszawą jest słusznie nazywaną perłą północy, wasza prowincjonalna Cylicja, która pod panowaniem obcym tyle wycierpiała i sphywała krwią, teraz w atmosferze pokoju leczy swoje rany.

Wasz dzielny generał Mickiewicz, którego pomnik zdobi jeden z placów Paryża, uratował chrześcijaństwo, odniósłszy świetne zwycięstwo w bitwie nad Wisłą.

Wasz wielki pisarz Henryk Quo Vadis zasłynął w całym świecie, jako autor „Chłopów” i został za ten poemat nagrodzony nagrodą Nobla!

Wasza znakomita rodaczka, ministrowa Curie-Skłodowska odbyła wprost tryumfalną podróż po Ameryce, a jej koncerty radiowe były przez wszystkich chętnie słuchane.

Kończąc — wznoszę okrzyk: Polska i jej dostojny monarcha, Franciszek Józef Pierwszy, niech żyje!

## Szczep winny

Mówią Arabcy, że gdy szczep winny  
Adam zasadził, diabeł zbyt czynny  
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił:  
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił  
I listki wydał,

Diabeł krew małpią do pierwszej przydał.  
Zeszły jagody, skropił lwia juchą,  
A gdy dojrzały, a było sucho  
Skropił je wszystkie posoką świnią,  
Cóż teraz czynią.

Oto gdy kielich wódki ktoś łyknie,  
Jak paw się nadmie, po drugim krzyknie,  
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży,  
Po piątym, szóstym jak lew się sroży,  
A kiedy coraz więcej przyczynia,  
Z pawia, lwa, małpy, staje się świnią.



## Mała prelekcja o sercu

Wiecie państwo, co to jest serce?

Nie.

No, to wam powiem.

— Serce jest to, że się tak wyrażę za przeproszeniem... serce. Można je dostać w salonie, w buduarze i w jacie.

Za przystępną cenę.

Bywają głupcy, t. j. przepraszam, chciałem powiedzieć amatorzy, którzy kupują ten kawałek ciała, inaczej powiedziawszy mięsa, na wagę złota, lub za 1 złoty, 50 gr. — inni są szczęśliwi — dostają je darmo, kradną je nawet. Bo to rzecz łakoma.

Znałem nawet pudła, który je ściągnął rzeźnikowi z kramnicy i dostał — lanie.

Człowiek jednak, gdy serce czyje skradnie, żadnego lania nie odbiera; uchodzi mu to bezkarnie, chyba, że się musi żenić; a no, wtedy nagrodę za czyn ten bohaterski otrzymuje od własnej żony w postaci pary pantofli, scen domowych, lub opowiadania ustawicznego o zawiązaniu jej świata i zwichnięcia lepszej kariery.

Dawno utartym zwyczajem spada tu wina zawsze na męża, zawiść bowiem i niesprawiedliwość ludzka nie mają granic. Przepraszam za wyrznięcie.

A szczególnie jednej połowy rodu ludzkiego.

W tym miejscu wolno nadobnym słuchaczkom zapytać się samych siebie — a której to?



Serca bywają rozmaite: naiwne, śpizowe, namiętne, a nawet z pierników.

Kamienne serca są to serca twarde jak... ma się rozumieć kamień, niewzruszone niby, ale dające się jednak rzeźbić dowolnie.

Naiwne spotykamy dziś wszędzie, na tańczących jak i siedzących herbatkach; są to serca starych panien, gąsek, małoletnich półpensionarek i innego drobiu, a także i młodych uczniów lub urzędników biurowych, którym codopiero kielkują wąsy. Czasem spotykamy serca naiwne u mężczyzn starych, ale jest to już cierpienie serca, objawiające się w nieprzepartym pociągu do młodych przedstawicielek płci nadobnej.

Za to śpizowych serc spotykamy co raz mniej najczęściej jednak w dzwonach. Między nami nie ma ich wcale od czasu wynalezienia makagigów, pledów, kołnierzyków, parasoli i kaloszy. Ludzie bowiem, obawiający się kataru, serc śpizowych nie zwykli używać wcale.

Widocznie było to znową!

Ileż to w tych sercach, ognia, namiętności, siły i... stopy procentowej!

Następnie mówię o sercach piernikowych, — z pierników; są to takie, których można dostać u panien z wodą sodową za bardzo przystępną cenę: wyrób ich należy wyłącznie do specjalnych fabryk i piernikarzy.

Wyraz „stary piernik“ nie ma w tem znaczeniu, żadnego fabrycznego związku.

Takie serca zjada się przeważnie letnią porą w ogrodach i „budkach z wodą sodową lub selterską“ po wypróżnieniu dowolnej liczby szklanek takiejże wody.

Inne serca to są takie, których... wcale nie ma.

Naprzykład miałem narzeczoną.. na prawdę. Kochałem ją w charakterze człowieka, pobierającego skromną pensyjkę, lecz, że nie miała serca, musiała

oddać rękę tylko bogatemu finansście, panu Baltazaremu. Mnie zaś, ponieważ chodziło tylko o serce, a ona go nie miała, powiedziałem jej za to dobitnie wierszem z Micka Adamowicza:

„Bez serc, bez ducha,  
To szkieletów ludy,  
Moździeży, ty nad poziomki wylatuj\* i t. d.

Ale ponieważ, że Państwo to i tak mało rozumia, to na tem kończę.

Oto czem jest serce, jak niektórzy mówią, w tabakierce.



## Cudowny rabin

Ja chcę państwu cosz powiedzecz  
(niechaj państwo mi pozwoli)

Un nas rabin był cudowny w naszej Końskiej Woli.

Jak un raz szedł przez ulicę, a z nim nasze kupce całe.

Un zobaczył nasze dzecko, takie dzecko bardzo małe.

A to dzecko było głupie, (głupich dzecków mamy mase)

Uno wtedy na ulicy jadło szwyńską, tfu, kielbasę.

Rabin bardzo sze rozgniewał,

bo buł człowiek bardzo srogi,

Jak sze gniewał, tego gniewu niech poznają moje wrogi.

To powiedział do te dzecko,

bardzo straszne robiąc miny,

„Coby czecie piorun zabił za okrągłe pół godziny“

i un poszedł sobie dalej, a za nim szły żydki wtyłe,

Ale znowu do te dzecko un powraczał wnet za chwilę.

„Trzeba dzecko to ocalić, na co go ma piorun spalić“

Tak un stanął z wielkim pompem,

wszyscy przy nim także stali,

I powiedział do te dzecko,

„niech już piorun cze nie spali“

To un swoim dobrem sercem, wnet ocalił dzecka tego,

Bo czy dacze państwo wiarę,

że już piorun nie trzasł w niego?

# Jak z „baby“ zrobić „dziada“?

*Przepis na placek wielkanocny—przekładaniec, zwany „dzia-  
dem“, podany w piśmie stowarzyszeń kobiet poznańskich  
z r. 1908 „Głos Wielkopolanek“.*

Ponieważ z „babą“ w czasie świąt  
wiadomo — trudna rada,  
opowiem państwu z dawnych ksiąg,  
jak z „baby“ zrobić „dziada“.

Babskiego ciasta przygarść weź,  
na warstwę roztocz cienką,  
i do zwykłego rondla kładź,  
smarując masłem denko.

Na pokład ten rodzynek wsyp,  
by szabru — na lekarstwo  
i znów fundament szczelnie kryj  
(jak wyżej) ciasta warstwą.

Teraz migdałków możesz dać  
lub suchej konfitury,  
I tak warstwami ciągle kładź  
od dołu aż do góry.

Gdy rondel pełny, — żywo w piec  
(Jak mówią — bez romansów).  
Na dobrym ogniu — śmiało rzec —  
„dziad“ gotów w 5 kwadransów.

Smakolyk to, rarytas jest!  
W kąć „wafle“, w kąć „baumkuchen“.  
Ojcowie nasi zwali go  
mazurem-obertuchem.

Bo jak obertas w kółko szedł,  
mazurskiej bywał krasy.

(I autor kończy swój „przeplś“ wezwaniem, by zamiast  
niemieckich „baumkuchenów“, polskie „dziady“ stół wielka-  
nocny zdobiły).

## U dentysty

- Niech będzie pochwalony.
- Na wieki. — A co powiecie?
- O — Proszę łaski pana konsyliarza, a co rnam mówić, kiej przekłete zębisko gębę wykręciło, że ani rusz.
- Acha, męczy was.
- Oj, męczy, męczy (*jęczy*).
- No — to siadajcie.
- O, proszę łaski pana konsyliarza, kiej się boję ... bo fotelisko jakieś spekulantne.
- Nie bój się, nie bój — otwórz gębę.
- A-a-a-a.
- Ten... ten...
- A-a-a-a.
- Już wiem... zaraz będzie dobrze... Otwórzno gębę... szerzej... szerzej.
- A-a-ach.
- Już — wylazł — wylazł, a tam masz wodę.
- Już.
- Cóżes zrobił.
- Ano wypilem.
- Nie pij, tylko płukaj.
- Acha...
- Prędzej.
- A-a-a-a-a.
- Nie boli już.
- Co niema boleć, boli.

- Otwórz no gębę.
- A-a-a-a.
- Ten, ten, ten...
- Widzisz gamoniu — coś narobił, przez te wrzaski, wyrwałem ci zdrowy ząb.
- Ojoj, niech się pan konsyliarz na mnie nie gniewa.
- No to otwórz gębę, wyrwę drugi.
- A juści właśnie, ale chyba za te same pieniądze.
- Otwieraj, otwieraj.
- A-a-a-a-a...
- No już, już teraz płucz, płucz.
- A-a-a-a-a...
- Tak, tak, lepiej.
- Jeszcze, jeszcze.
- A-a-a-a...
- No, dobrze ci.
- O lepiej, teraz to mi lepiej.
- Wesoło ci.
- Wesoło.
- No to śpiewaj.
- Każda rzecz ma swój koniec, poszła Cyncylia w taniec, hm, ta, ta.
- Tak, dobrze, a teraz płąć.
- A siła mam płacić.
- 5 złotych.
- Co? 5 złotych, łońskiego roku jak mi kowol ząb rwol, to maie obcegami, aż na samą plebanię zaciągnął i dałem mu jeno dwa złote.
- No tak, ale ja ci wyrwałem darmo ten zdrowy.
- A juści pan konsyliarz ma recht, pan konsyliarz to szpekulantna główka, każda rzecz ma swój koniec, poszła Cyncylia w taniec, hm, ta, ta.



## Jeszcze się ten nie urodził, kto by wszystkim dogodził

Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.  
Pewien młynarz miał osła, tak się zmęczył robotą,  
Że nie wiedząc co robić,  
Wolał sprzedać, niż dobić.

Woła syna wyrostka,  
Co go w domu chował

I rzecze:

„Żeby się nasz osioł nie zmarnował  
W długiej drogi przeciągu.  
Zanieśmy go na drągu“.

Dźwiga stary i stęka,  
Chłopiec jeszcze gorzej.

Im szli dalej, im szli sporzej,  
Tem bardziej im osieł ciężał,  
Gdy to spostrzegli ludzie się zbiegli,  
Śmiechy się wzniosły „wzdyć to trzy osły,  
A najmniejszy ten na drągu“.

Młynarz nie kontent z zaciągu,  
Rozumu się poradził, syna na osła wsadził.  
Aż pierwsi, których spotkał, nuż się gniewać o to:  
„Ty na osie niecnoto“

Rzekli do chłopca „a stary pieszo“,  
Więc do kijów, gdy się śpieszą,  
Żeby ich złość nie uniosła,  
Zsadził syna, siadł sam na osła.

Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiej:  
„Patrz-no na tego chłopca, jakby do wysługi  
Ten stary go używa;  
Chłopiec z trudu omdlewa,  
A dziad niemiłosierny,  
Choć chłopiec tak mizerny,  
Pieszko go iść przymusza“.  
To starego, gdy wrusza,  
Wsadzi chłopca za siebie:  
Że dogodził potrzebie,  
Jedzie kontent z wynalazku.  
Zaledwo wyjechał z lasku,  
Znowu krzyk: „Jacyż to głupi,  
A kto od nich osła kupi,  
Podróżą go umęczą,  
Ciężarem go zamęczą.  
Chyba skórę sprzedadzą“ —  
Niezle oni coś radzą,  
Rzekł młynarz, chociaż i łają.  
Więc z synem z osła zsiadają.  
Aż znowu mówią przechodnie:  
„A któż to widział, żeby wygodnie  
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim,  
Wybacz bracie, że cię ganim;  
Każdy z ciebie śmiać się będzie,  
Jak się nie poprawisz w błędzie.  
„Nie poprawię“ — rzekł młynarz —  
Dość przymówek zniosłem;  
Chciałem wszystkim dogodzić i w tym byłem osłem.  
Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,  
Nie będę dbał nic o to, co chcę będę czynił“.  
Co rzekł, to się ziściło i dobrze mu z tem było.





## List dziewczyny z Prus do rodziny

W imię Ojca i Syna, tak się ten list zaczyna, I Ducha świętego, bo piszę do serca waszego. Pióro w rękę chwytam i z wami się witam takimi słowami, jak P. Jezus z apostołami. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maria Matka Jego, bo jest godna słowa tego. Nie piszę ja piórem ani atramentem, jeno samym diamentem. Ani słowik w maju tak pięknie nie śpiewa, jak się serce moje do was odzywa. Wstałam bardzo raniusienko i myślę se prędz wsienko. Siadłam u stołu Pańskiego, bo tu nie mam swojego. Idź mój listku, bo ja sama nie mogę. Jak wejdiesz przez wrota, otrzyj buty z błota; jak dojdiesz do proga, pochwal Pana Boga. Jak wejdiesz do izby nie rób że tam ciżby. Stanij se w kąciku bez żadnego krzyku. Pozdrawiam was po sto tysięcy; jak tego mało, to jeszcze więcej itd.



# Najnowsza śpiewka dziadowska

Posłuchajcie ludkowie, co wam dziadek opowie  
O kobietach ojstrzyżonych, pejsatych i ufarbionych  
Na wszelakie kolory.

Gdym wracał z Kalwaryji, wszedłem do osteryji.  
Tak zwyczajnie, na kwaterkę, by nagrodzić ponieważ  
Dziadowskiej profesyi.

Był tam sędzia z Myślenic, patrzyło mu ze źrenic,  
Ze chłop fajny, człek morowy, co nie nosi darmo głowy  
Na szyi i na plecach.

On nam to wytłumaczył, coby strój babski znaczył,  
Dlaczego chodzą w nagości i odkrywają wnętrzności  
Ludowi na zgorzynie.

Pieniędzy w Polsce mało, na stroje ich nie stało,  
Długie suknie zakazane, i kobiety podkasane  
Muszą się dziś ubierać.

Jest złoty, lecz nie suty, muszą mieć płytkie buty,  
I pończochy przezroczyste, czerwone, żółte, cieliste,  
Bo takie mniej kosztują.

Włosy ostrzygać muszą, bo za nie grosz wyduszą,  
Na daniny, na podatki i różne z papieru kwiatki,  
Co na biednych dziadują.

A że żydy zazdroszczą Polakom i lud chłoszczą  
Muszą panny, panie, wdówki nosić pejsy jak żydówki,  
By się żydom przypochlebić.

Że przez przyjaźń z żydami śmierdzą nieraz czosnkami,  
To się muszą perfumować i malować i farbować,  
Żeby lepiej pachniały.

I mężczyzn urząd zmusza chodzić bez kapelusza,  
Żeby coś zaszparowali i chętnie ochwiarowali  
Na dziadów bezrobotnych.

Dawniej bez żadnej łapki poznał wnuczkę od babki;  
Dziś rozpoznać istna sztuka, bo jednaka babka, wnuka  
Obydwie są garsonki.

Dawniej miałeś kasjera, musiał wsiąść do kuriera;  
Dziś ci samolotem śmiga z kasą umknie ci jak fryga,  
Jakby on był Lindbergiem.

Oj, poprawcie się ludzie, bo jak dalej tak pójdzie,  
To Sodoma będzie czysta, sprowadzicie Jancykrysta,  
Będzie zębów zgrzytanie.

## Łopek w P. K. U.

Rzecz dzieje się w kancelarii formacji wojskowej

*Pukanie do drzwi.*

**Sierżant.** Wejść!

*Znowu pukanie.*

**Sierżant.** Wejść!...

*Cisza. Znowu pukanie, tym razem delikatne.*

**Sierżant.** Wlazł!!!

*Otwierają się drzwi.*

**Rezerwista** (*wchodzi w płaszczu gumowym, meloniku, z parasolem, walizką, maszynką „Primus”, miotłką do ubrania itp.*).

**Sierżant.** Dlaczegoście nie wchodzili, jak wołałem „Wejść“?

**Rezerwista.** Wstydałem się...

**Sierżant.** Co wy za jeden?!

**Rezerwista.** Jeden z wielu...

**Sierżant** (*mierzy go wzrokiem*). Co za jeden się pytam! Rezerwista?

**Rezerwista.** Właściwie to pacyfista. Takie czasy, panie sierżant: w moim interesie jest teraz zawieszenie broni, to przyszedłem tu troszki powojować. Po drugie mój doktor mnie radził natychmiast wyjechać.

**Sierżant.** Pan jest chory?

**Rezerwista.** Nie.

**Sierżant.** Przecie pan mówił, że doktor kazał mu wyjechać!

**Rezerwista.** Tak, ale to nie doktor medycyny, to doktor prawa, mój adwokat radził mi natychmiast wyjechać.

**Sierżant.** Tak, tak—wiedziałem, że kupiec i do tego splajtowany.

**Rezerwista.** Po czym pan poznawał?

**Sierżant.** Ha, przysłowie mówi: „Na złodzieju czapka gore“...

**Rezerwista.** Kiepskie przysłowie. Jakby to była prawda, że na każdym złodzieju czapka się pali, to nad Warszawą byłaby luna, jak od pożaru.

**Sierżant.** Mądrała z was.

**Rezerwista (wstydliwie):** Ja?

**Sierżant.** Dlaczego się tak późno zgłaszacie na punkt zborny? Co?! Kartę powołania otrzymaliście przed dwoma miesiącami a teraz dopiero się stawiacie!

**Rezerwista.** Panie sierżant! Przepraszam... Ja, biedny żydek z Nalewek pójde iść stawiać się na pana sierżanta?!. .

**Sierżant.** Ale kartę z P.K.U. otrzymaliście?

**Rezerwista.** Jaką kartę? Nic nie wiem, o kartę. Ja obiecałem mojej Malci, że nigdy nie wezmę kart do ręki: w szachmaty gram.

**Sierżant.** Ja wam tu dam dowcipki!

**Rezerwista.** Przepraszam! Chwileczka! Ja już wracam. Nie jestem sam! (*wybiega*).

**Sierżant.** Wróć!

*Po chwili Rezerwista wraca, prowadząc kozę.*

**Rezerwista (wyprowadza kozę, po czym wraca).**

**Sierżant.** Jak nazwisko?

**Rezerwista.** Jankiel vel Jan, Szmul vel Stanisław, Izaak vel Inocenty.

**Sierżant.** Imię?

**Rezerwista.** Szmuszkes.

**Sierżant.** Wyznanie?

**Rezerwista.** Wyznanie? Rzymsko-katolickie.

**Sierżant.** A przedtym?

**Rezerwista.** Ewangelicko - augsbursko - reformowane.

**Sierżant.** A przedtym?

**Rezerwista.** Rusko-prawosławne.

**Sierżant.** Przedtym?!!!

**Rezerwista.** Zgadł pan sierżant...

**Sierżant.** Wiek?

**Rezerwista.** Wiek... podrastający.

**Sierżant.** Ofermo! Pytam się w jakim wieku jesteście?!

**Rezerwista.** W wieku poborowym.

**Sierżant.** Do wielkiej Anielki, pieronie sakramencki! Może mi powiecie czym się zajmujecie?

**Rezerwista.** Ja? Ja sprzedaję meble.

**Sierżant** (*notuje*) — A zatym — skład mebli.

**Rezerwista.** Nie. Własne meble sprzedaję z mieszkania i z tego żyję...

**Sierżant.** Jaki stan?

**Rezerwista.** Stan obcisły: w pasie wąski, w biodrach szeroki...

**Sierżant.** Pytam się, czy żonaty?

**Rezerwista.** Jeszcze jak...

**Sierżant.** Powiedział przed chwilą, że ma narzeczoną.

**Rezerwista.** Kto?

**Sierżant.** Jakto kto? Chyba, że nie ja...

**Rezerwista.** Pan nie? Pan sierżant nima narzeczonej? Co pan mówi... szkoda... taki młody człowiek...

**Sierżant.** Do was mówię!

**Rezerwista.** Do nas? (*poważnie rozgląda się*)  
Ja jezdem sam, ona już wyszła...

**Sierżant** Milczenie! Skończone!

**Rezerwista.** Już skończone? Dzięki Bogu (*sięga po walizkę*). Dowidzenia...

**Sierżant.** Stój! Nie rusz się! Co jest? Wojsko, czy cywilbanda!!

**Rezerwista** (*wskazuje na sierżanta*) — To jest wojsko, a to (*na siebie*) cywilbanda.

**Sierżant.** Ofermo sakramencka! Nie mędrkować mi tu!!! Żebym ja wam mówił, że ten kamień

jest biały, nie czarny, to wasza rzecz jest mówić „tak jest, panie sierżanciel“.

**Rezerwista** (*podbiega do kamienia*).

**Sierżant.** Wróć! Dokąd?!!!

**Rezerwista.** Ja mam krótki wzrok, ale ten kamień jest zielony... Tak jest, panie sierżancie.

**Sierżant.** Ofermo! Co ja mówię! Ja mówię, że cokolwiekbym powiedział, to wasza rzecz jest mówić „tak jest“ albo „rozkaz“!

**Rezerwista.** Nawet jakby pan władza powiedział, że ja jezdem hitlerowiec? To też?...

**Sierżant.** Milcz! Baczość!! Ja wam tu podowcipkuję!

**Rezerwista.** Znam wszystkich dowcipków.

**Sierżant.** Co ja wam mówiłem?!!! Mówiłem, że jak co powiem, to macie mówić „rozkaz“, albo „tak jest, panie sierżancie“. Mędrkować mi tu nie będziecie! Chcecie być mądrzejsi odemnie, co?

**Rezerwista** (*pręży się*) — Tak jest, panie sierżanciel!

**Sierżant.** Sśsiad!!... (*Rezerwista siada*) — Powstań!!... (*powstaje*) — Sśsiad!!... (*siada*) Powstań!!... (*powstaje*).

**Rezerwista** (*wykonując rozkazy, n/s*): Co jest, jak babcie kocham! Węńka-wstańka ze mnie robią!...

**Sierżant.** Powstań!

**Rezerwista** (*siedzi*).

**Sierżant.** Powstań, mówię!

**Rezerwista.** Po co mam powstawać, jak i tak zara każe mi pan siadać... (*wstaje*).

**Sierżant.** Ja was nauczę!!!!...

**Rezerwista.** Dziękuję. Lepsze nauczyciele, jak pan już miałem i bezwskutecznie.

**Sierżant.** Milczeć, powiedziałem!!!

**Rezerwista.** Nie słyszałem.

**Sierżant.** Czność! (*wraca do stołu*) ...Spocznij!...

**Rezerwista.** Dziękuję... Przed chwilą siedziałem. Postoję troszki.

**Sierżant.** Więc jak z tą żoną?

**Rezerwista.** Dziękuję... od tygodnia czuję się dohrze... (*siada ze swadą na krawędzi stołu*).

**Sierżant.** Czność!!! (*Rezerwista wstaje*) ...Pytam się, czy żonaty, czy narzeczony?

**Rezerwista.** Tak, przecie mówię, że mam żonę. Ona jest dla mnie prawdziwy skarb. Mój cały kapitał, to jest moja żona.

**Sierżant.** No, no!... Dzieci macie?

**Rezerwista.** Owszem. Narzekać nie będę.

**Sierżant.** Ile?

**Rezerwista.** Dwa i pół tuzina.

**Sierżant.** Co???... Dwa i pół tuzina? 30-cioro?!

**Rezerwista.** Skąd 30-cioro. Ja mówię 2 i pół tuzina, znaczy 2 dzieci i 6 dzieci razem osiem.

**Sierżant.** Jakie wykształcenie?

**Rezerwista.** Wykształcenie? Wyższe.

**Sierżant.** To znaczy?

**Rezerwista.** Żydowska szkoła religijna w Kozienicach na 5-em piętrze.

**Sierżant.** To znaczy wyższe wykształcenie?

**Rezerwista.** Nie, nie! 5-te piętro to tak nisko? Spróbuj pan naczelnik, chcieliby zobaczyć...

**Sierżant.** No, dość dowcipów! Słuchajcie Szmuszkies! Od dziś będziecie żołnierzem. Dostaniecie mundur, pas, owijacze, onucze, buty, karabin, ryszstunek.

**Rezerwista.** Darmo?

**Sierżant.** Rano będziecie fasować kawę. Me-nażkę na jednego człowieka.

**Rezerwista.** Czarną kawę? Darmo? Przecie w „Ziemiańskiej” się płaci...

**Sierżant.** Po tym dostaniecie chleb. Do południa — ćwiczenia. W południe — obiad.

**Rezerwista.** Jaki obiad?

**Sierżant.** Mięso, gulasz, zupa, groch, jarzyna.

**Rezerwista.** Uś! Darmo?!!!

**Sierżant.** Po obiedzie wykład i ćwiczenia. O 6-iej kolacja.

**Rezerwista.** Co na kolację?

**Sierżant** (*znieczierpliwiony, ze złością*) — Kurczaki z mizerią!

**Rezerwista.** Darmo!!! Póki my żyjemy! (*biegnie do drzwi*).

**Sierżant.** Wróć! Dokąd?

**Rezerwista.** Panie sierżant! Panie władza! Ja już wracam! Ja lecę na chwilę do domu (*jednym tchem*), ja sprowadzam tu żonę, dzieci, brata, bratowej, teścia (on lubi jeść), sąsiada Krepelewicza, wujaszka, Kuby, ja pójdę na Gęsią i zwołam wszystkich żydów z Franciszkańskiej ulicy! Niech się raz za darmo najedzą! (*Kurtyna*).







## Co mówią dzwony?

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! Co tam powiecie, Maciejowa?

— A to przysłałam do wielmożnego pana wedle poradzenia się. Wydał ci mnie, wielmożny pan za mego nieboszczyka, niech to Pan Jezus panu nagrodzi! Ale cóż! Maciej zmarli już od półtora roku, a biednej głowie ciężko na świecie, gospodarstwo idzie nijakol

— A cóż ja ci na to poradzę, moja Maciejowa?

— Bo proszę wielmożnego pana ten fernal, Janek, oto strasznie pracowity psiajucha, robota pali mu się w garści i okrutnie mnie miłuje.

— Ejże, czy nie miłuje on tak okrutnie może twego gospodarstwa i tych złociszów, które ci nieboszczyk zostawił?

— Kiej zaś, proszę wielmożnego pana, to stateczny chłopak, jego do karczmy kijem nie zagna.

— Hm, wszystko to dobrze, ale on młodszy od ciebie, jak się ożeni, to może i szanować nie zechce?

— Już trudno, dopraszam się łaski wielmożnego pana, tak mi ten ożenek i w dzień i w nocy we łbie siedzi, co bez to i za robotę jąc się nie mogę!

— Ha, to trudno ci radzić, ale—ale wiesz co? dzwonią teraz w kościele na Mszę, idź i słuchaj pilnie, co ci mały dzwonek powie.

Po jakimś czasie wbiega zdyszana Maciejowa.

— No, coś ci powiedział dzwonek?

— Oj, wielmożny panie! dyc on mi wciąż jak wyraźnie gado: „idź za Janka! idź za Janka“! co aże mi dech z radości zaparło.

— No, to idź w imię Boże.

— — — — —  
W pół roku później wchodzi dawniejsza Maciejowa.

— Oj, wielmożny panie, już chyba nie wytrzymam. A dyc ten zboreźnik z chałupy mnie wyganiał! Oj dolo, moja, dolo! po co ja sobie świat zawiązałam! a i ten dzwonek tak mi źle poradził!

— A mozesz ty źle słuchała? może on ci co innego mówił? O, dzwonią znowu, idźże posłuchaj, a dobrze!

Po chwili wraca dawniejsza Maciejowa z głową smutnie zwieszoną

— Oj widno mnie Pan Bóg wtedy odstąpił. Kaj ja uszy miałam! A dyc ten dzwonek jak najwyraźniej woła: „głupia babo! — głupia babo“!..



# Siarczysty saper

Przygoda Generała

Jedno z pism drukuje doskonały felieton pióra kpt. Jana Wyspiańskiego, ze wspomnień o generale brygady.

Oto generał opowiada w kasynie, jak znalazł się pewnego dnia nad brzegiem Wisły, w stroju kąpielowym na piasku. Ubranie zostawił w łazience. Rozkoszując się słońcem zdrzemnął się, gdy nagle obudził go jakiś ostry głos.

— „Co ty tu robisz„?

Stoi nade mną saper, w obszernym drelichu, z kbk. na ramieniu i zdjawszy rogatywkę, obciera obficie z ogolonej głowy kąpiący pot.

— Uff! Nareszcie mam jednego! Chodźcie tu dranie, a potem do wody — i jak siekiera — nie ma gościa! A nas tu ganiają, ganiają po tych sakramenckich piachach i pilnuj, żeby się taki nie utopił

— Ależ przyjacielu — ja na to — widzisz przecież, że się nie kąpię, a chcę trochę poleżeć na słońcu.

Wreszcie udało się generałowi udobruchać służbistego sapera, który pozwolił mu jeszcze trochę poleżeć na piasku. Potem jeszcze raz pozwolenie to przedłużył, ale za trzecim razem wrócił już wściekły nie na żarty:

— ...No!... w troki i hajda! Już cię niema! — A to uparty frajer! Wszyscy mnie zawsze słuchają, a ten nie! A co ty jesteś w cywilu?

Ja jestem w wojsku!

Salwa śmiechu, śmiechu tak serdecznego i zdrowego, jak dawno takiego nie słyszałem i tak zaraźliwego, że zacząłem sam rechotać i do grubych łez się ześmiałem. — I tak śmieliśmy się razem.

— Cooo? ha! ha! haaaa! w wojsku? Pokrakal Chyba kucharz. Jak Babcie w drybcie Kocham! ha! haaa! A bodaj cię o... o! A ty frajerze! A gdzie ty służysz?

— W DOK! ha! ha! haaa! wtóruje mu śmiechem

— Fajna służba, żeś się tak utuczyl! ha! ha! haaaa! A jaka ty szarża?

— General!

Cisza. Chwila wahania.

— Ty ofermo sakramencka! Ty torbaczu jeden! Ty saperu chcesz nabierać? — General! Z taką waliżą! Ty żołnierz? A do rzeźni na flaki! — Won ty stąd bo cię kropnę w bandzioch, że ci się odbije — zamierza się kolbą w okolicę mego brzucha.

Nie pozostało nic innego jak czempredzej, podając tyły, zrejterować do mej rozbieralni — w łozinę.

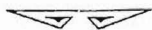
— Ja cię popilnuję, ja ci dam, ty general... od kucharzy! Przychodzi bujać! Mnie! Ot...!

Ubrałem się pośpiesznie i wychodzę z krzaków już w całej mej „generalskiej wspaniałości“.

Nie znajduję słów — drodzy moi — by wam opisać te wszystkie zmiany uczuć i wrażeń jakie w filmowej wprost szybkości przemknęły po twarzy żołnierza. — Zdumienie, ogłupienie, zwątpienie w rzeczywistość, jakiś cień nadziei, złudzenia, niepewność faktu, strach przed paką, wreszcie pogodzenie się z losem i — żołnierska powinność: prezentuj broń na prawo patrz!

Przeszedłem mimo, oddając honory, a po jakichś trzydziestu krokach oglądam się i... widzę — saper mój stoi jak słup soli i, patrząc za mną, ciągle broń prezentuje!...

Tego samego dnia mianowałem „saperu X starszym saperem za gorliwe pełnienie obowiązków służbowych“.



# Ośla pomoc

Opowiem państwu bajeczkę, mającą podstawę w codziennym życiu u t. zw. radców i doradców, co to dużo mówią i radzą, ale mało czynią.

W południe,  
gdy bydło jak na jarmark ciągnęło do wody,  
w pośrodku chłopskiej zagrody  
jakiś szczeniak wpadł do studni  
i tonąc, rozpaczliwie o ratunek skamle.  
Właśnie nadszedł w to miejsce stary mędrzec-osioł —  
(filozof, moralista, szekspirowski Hamlet)  
wpakował do otworu doświadczoną głowę  
i wyrznął tonącemu zbawienną przemowę:  
— O ty, durny szczeniaku,  
jaki bies ciebie tutaj koło studni nosił!  
ledwieś przejrzał, ledwieś wylazł z powijaków,  
a już ząbki skumałeś z trwożnych owiec wełną,  
przez ciebie zdechła kaczką, okulało prosię—  
wszędzie ciebie jest pełno!  
Gdybyś w budzie spokojnie ssał psiej matki łono,  
tobyś primo — nie znał głodu,  
secundo — teraz nie tonął!..  
To rzekłszy zerknął na dół,  
chcąc wiedzieć, czy delikwent przejmuje się radą,—  
lecz szczeniak dawno już zniknął pod wodą!  
Na tę chwilę przybiegła biedna pieska mama  
i takimi słowami zakończyła dramat:  
— O ty ośla pałol!  
wiedz, że syn mój utonął właśnie z twojej winy,  
gdyż ginących ratować trzeba nie morałem,  
lecz czynem!

# Zakład

— Moi państwo! Pokażę państwu coś, czego dotąd jeszcze nikt na świecie nie widział i czego potem już nikt więcej nie zobaczy!

— (głos) To niemożliwe!

— Założmy się!

— (głos) Dobrze.

— O sto złotych?

— (głos) Stoi!

— A więc—proszę patrzeć. Biorę ten orzech, rozgryzam go... Oto jądro! Przecie tego jądra nikt jeszcze nie widział, bo było w skorupce. Prawda?

— Prawda.

A teraz zjadam to jądro i już go więcej nikt nie zobaczy!

A więc, sto złotych moje.

# Życzenia

W dniu dzisiejszym tak Wam życzę:  
Byście zmarli — mocno krzyczę —  
Lecz nie teraz — brońże Boże —  
Ale tak za sto lat może!...

By Was los tak srogo chłostał,  
Iżby każdy z dwieście dostał —  
Albo ze dwa razy więcej...  
O, nie kijów — lecz tysięcy!...

Gdy puściwszy życiu wodze,  
Pójdziecie po ciernistej drodze,  
Złamcie swe — przy sposobności!...  
Nie nogi, lecz przeciwności!...

Niech się wciąż za wami snują,  
Dniem i nocą prześladowają —  
Wszakże nie zbójckie pięście,  
Ale zdrowie, grosz i szczęście!...

# Dożynkowy krakowiak

Chcielibyśmy bardzo,  
Jak ten kraj nam miły,  
By życzenia nasze  
Prędko się spełniły.

By Pana Starostę  
Los tak srogo chłostał,  
Iżby w krótkim czasie,  
Choć ministrem został!...

Drogi Ksiądz Protektor,  
Dzisiaj wśród nas gości,  
Niech mu życie płynie,  
W szczęściu i radości.

Wiemy, że pracować  
Trudno jest nad nami,  
To też, Protektorze,  
Dzięki Ci składamy.

Oświecaj w nas dalej,  
Serca nasze młode,  
A Pan Bóg Ci za to  
Da w Niebie nagrodę...

Że jest nam tu miło,  
Każdy z nas to powie;  
Zawdzięczamy wszystko,  
Asystentowi.

Kochajcie Go wszyscy,  
Jak my go lubimy,  
Ofiarując serca,  
Tem Go nagrodzimy.

A do zrzesseń naszych  
Wiecie kto należy?  
Domyślić się łatwo,  
Że sam kwiat młodzieży!

Nie masz to jak nasze  
K. S. M. kochane!..  
Druhny i druhowie  
Kiejby malowane.

A choć niebogaci,  
Choć w kieszeni plótno,  
Trzymają się dziarsko,  
Wesoło i butno!..

Więc kto chce się w życiu,  
Nauczyć, ucieszyć,  
Niechaj się nie waha,  
Pod nasz sztandar śpieszyć!..





## Drugi krakowiak dożynkowy

Hej drużyna nasza  
Ze Zbierska pochodzi,  
Gdzie gotują cukier,  
Co nam życie słodzi!

Żyto i pszenicę  
Także u nas mamy,  
Więc z tych darów boskich,  
Wieniec Ci składamy!

Przyjm Panie Starosto  
Serdeczne życzenia:  
Zdrowie i pomyślność  
Niech Cię opromienia!

A ten wieniec z kłosów  
Niech będzie symbolem,  
Że młodzież K. S. M.  
Nie chce być kąkolem!

Nie chce być kąkolem,  
Ale czystym ziarnem,  
Bo my są Polacy,  
W kraju tym mocarnym!

A nasz Ksiądz Dyrektor,  
Daj mu Boże zdrowie,  
Że Go młodzież kocha,  
Niech się o tem dowie!

Jeszcze mamy słówko  
Dla Księdza Patrona:  
Niech nam żyje długo  
Wśród Młodzieży grona!

Wszystkim Państwu razem  
Piękny ukłon dajem!  
Teraz pójdziem w tany,  
Kiedy nam zagrają!



# Robota

Bajka, którą opowiem ciekawie ilustruje stosunek roboty społecznej. Proszę posłuchać, czy tak nie jest?

Lis, świnia i dwa bydłeta rogate:

Baran i wół

Jęli budować chatę.

Cóż naprzód? Kopać dół!

Zaczęli. Ale po chwili lis rzecze:

— Moi mili!

Ja z wołem stoję tu w dole

W ciężkim pracując mozole,

A baran i aśčka świnia

Szopki tam w górze wyczynia.

Musimy kopać koleją,

Bo nam kończyny pomdleją!

Zaczęli kopać na zmianę,

Lecz wół rzekł:

— Bydłeta obrane ze sprytu!

Toż tak ryć będziem do świtu!

Trzeba zrobić podział pracy:

Niechaj to robią — tacy, a tamto — owacy,

Ja zasię — obejmę dozór!

— A bodaj ci spuchł ozór — świnia zawoła,

Ja mam iść pod władzą woła?

Ja będę dozorczynią!

— Co? ja mam być pod świnia

Lis na to zawyje —

Wierzcie mi: rządy niczyje

Nie przysłużą się tak sprawie  
Jak ja to sprawię!  
Lis zaczął rządzić tedy  
I jakoś szło od biedy.  
Ale baran zabeczy:  
Jeżeli rozum człowieczy  
Ceni dziś demokrację,  
To ja widzę w tym rację,  
By i wśród nas równość rośla.  
— „Miałbym siebie za osła —  
Wół mu na to zarzyczy —  
Przyjąwszy demokrację.  
Niech waść na mnie nie liczy!  
Owszem — możemy lisa  
Z urzędu zrzucić do bisa  
Ale tylko po to,  
Bym ja rządził hołotą  
Jako król z Bożej łaski,  
Albo jako dyktator z łaski  
Własnej łaski“.  
Łatwo się już domyśleć, jak to się skończyło:  
Chaty nie było.

**J. Ost.**



# Kilka przepisów na nalewki

**1. Śrótówka.** Na litr zwyczajnej wódki bierze się jedno ziarnko (ołowianego) śrutu. Śrut się wypluwa, a wódkę wypija. Znakomita na upał.

**2. Pestkówka.** Postępowanie takie same, jak przy sporządzaniu śrótówki. Z tą jedynie odmianą, że pestki się nie wypluwa, tylko po wypiciu wódki, chowa się ją (pestkę, nie wódkę!) do kieszonki kamizelki. POCO? POTO, żeby na nią ewent. nalać butelkę drugą, trzecią i następne.

Uwaga: nieslychanie ekonomiczne!

**3. Wódka Damska.** Na litr czystego spirytusu bierzemy 5 litrów soku wiśniowego, 20 kilogramów cukru i stawiamy te składniki obok siebie. Poczem wódkę wypijają mężczyźni, a sok wiśniowy i cukier spożywają damy.

Uwaga: Powieździeliśmy wódkę wypijają mężczyźni — a to był czysty spirytus. Więc można im dać, do powąchania, skórkę razowego chleba. Doskonale cuci, w braku amoniaku.

**4. Wódka Odświeżająca.** Pić zwykłą mrożoną wódkę, siedząc w cieniu i wachlując się wachlarzem. Nogi trzymać w lodowatej wodzie.

Uwaga: Doskonale na Ischias!

**5. Wódka „Japoński Ogródek“.** Obok kubelka z lodem, w którym mrozimy wódkę wyborową, ustawić: sałatkę zieloną, talerzyk z pomidorami, talerzyk z mizerią, talerzyk z truskawkami, talerzyk z malinami, talerzyk z rzodkiewkami, talerzyk z hiszpańską cebulą, pokrajaną w talarki — a obok tego,

w schludnym kryształowym wazoniku, jakiś kwiatek sezonowy. Zwołać fotografa, sfotografować to wszystko, poczekać na pierwszą odbitkę (wódka tymczasem doskonale się ochłodzi) i wypić wódkę, a fotografowi pozwolić zjeść zieleninę.

Uwaga: Fotografię zachować na pamiątkę.

**6. Poncz Warszawski.** Na szklanę lodów cytrynowych kapnąć kroplę rumu, kroplę spirytusu i dać je do zjedzenia swemu dziecku; na szklanę żytniówki wziąć kroplę lodów cytrynowych, kroplę rumu — i wypić to jednym haustem.



# Dialog

**On:** Chcę pani dziś bardzo dużo słodkości  
powiedzieć, długo się namyślałem i ostatecznie zdecydowałem się, zatem pozwól Pani (*b. czule z gestem*)

Jak ja ciebie ko... pnę

Jak ja ciebie lu... nę

Jakaś ty pie... gowata,

A zwłaszcza na ślizgawce jakaś ty zgra...biała,

A jednak tyś głas... kała moją dłoń,

Tak, że ja bez ciebie żyć ...mogę całkiem spokojnie  
i dobrze mi jest z tem.

Ty fe... (*krzywi się*) ...nomenalna istoto

I słoń... ce mego życia

I z tego taki rezultat, żeś jak pchła...

...mnie w otchłań rozpaczy

I czar... rownica, czarownemi oczami,

Jak żar... łok wielki tak na mnie spoglądasz.

A więc (*śpiewa*):

„Pójdź, pójdź piesku mały

I jabłuszko daj,

Bo jabłuszko małe — to prawdziwy raj

Pójdź, pójdź, porzuć twe wahania...

Szumia jodły na gór szczycie,

Szumia sobie w dal...

Mnie nędznemu smutne życie,

Gdy mam w sercu żal.

Oj jedyna, moja dyna,

Więc to ty Halino...

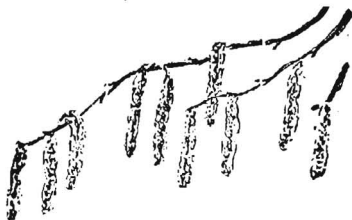
Nie mam żalu do nikogo...

(*nie śpiewa*) Tylko do Izby Skarbowej.

# Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani

(po łacinie)

Bellula, bellona, domina tu qualis  
Floridos puellos, floridos puellos,  
Quod prae cunctis mavis  
Floridos puellos, prae cunctis electas  
Bellula, bellona, cur habes dilectos  
Varia sors belli, quam quis Deum orat  
Milites emitunt, milites emitunt globos Deus portat.  
Volant globi, volant, volant suo more  
quisquis te continget, tinget te cruore.  
Bellula, bellona, quantum insanisti  
praeter legiones, nullos dilexisti.





## Szczepcio i Tońcio zaciągają się do K. S. M.

S. — Ta, serwus Tońku.

T. — Ta, to ty Szczepciu, ta, jak się masz.

S. — Ta, mam się, mam się, jak szcur w zupie.

Serwus.

T. — Ta czekaj, gdzie lecisz na zbity łeb.

S. — Ta nie na zbity łeb, durny, a na rynek.

T. — Na rynek, ta ty bracie nie byłeś jeszcze na rynku, ta ty sto lat w mieście będziesz mieszkać i jeszcze rynku nie widział.

S. — Widział, widział, ale takiego festu, jak dzisiaj chcę popatrzeć.

T. — To dziś jest fest? Może capstrzyk, albo procesja?

S. — Oj durny, durny, jaka procesja, ta dziś jest święto rozdania nagród.

T. — Nagród? To serwus bracie, dymam 1-szy.

S. — Czekaj durny, to nie dla takich batiarów nagrody, jak ty. Nagrody dostaną porządni ludzie — K. S. M.-y.

T. — K. S. M.-y, a cóż to za zwierzę?

S. — Tońciu kochany, jak ja cię kopnę w markówkę, to ty jeszcze raz na K.S.M. powiesz zwierzę, to tylko durne myśla, że to batiary, albo zwierze.

T. — To ja cię przeproszam i tych twoich K. S. M.-y, albo się oni mnie przedstawili? — a cóż to za jedne?

S. — Ta to wojsko bracie, niebardzo wojsko, ale tak jak wojsko, ino że nie robią z karabinem.

T. — Co ty Szczepciu gadasz, czy ty nie zwa-riował na pięć minut, gdzie ty widział żołnierzy bez karabiny. Czekać, czekać, już wim, tobie się po-mieszało.

S. — Ni, ni Tońku, czekać, mi się nie pomie-szało, czekać, ja ci wytłomaczę.

T. — Może skauty?

S. — Ni, ni, ni, to uważasz taki o... taki o, chłopaki sztywne, równe, proste, zgrabne, nogi mają do samej ziemi.

T. — Tak powiadasz Szczepciu, ja nic o nich nie słyszałem

S. — Oj Tońku, Tońku, jak ja ci wyrznię w ucho, to ty zaraz będziesz słyszał, ta oni już tyle lat Pol-skę budują, a ty nic nie słyszał.

T. — A... a... Ta ja ta trochę słyszał. To oni ta Gdynię wybudowali, ta bank gospodarstwa posta-wili, ta pomnik Mickiewicza postawili, ta drugi pom-nik panu Jagielle, ta Tworki wyszykowali, ta wybu-dowali, ta plac Teatralny, i Łazienki, i Belweder wy-budowali i całą kupę zrobili. Giewont zrobili.

S. — Ta co ty mówisz — to nie tak oni bu-dowali.

T. — Oj Szczepciu, Szczepciu, to ja cię prze-praszam, ta ja nie wiedziałem. Ale... ale... Ta ty mówił coś o nagrodzie, ta co to za nagroda? i za co? ta może myby dostali?

S. — Ta bracie gdzież, ta ty głupi jesteś, za co nagrodę? ta za zawody nagrodę dostali.

T. — Szczepciu drogi, ta może i my co dosta-niemy. Cały rok gazety sprzedawał na kant chodził, ta może i ja nagrodę dostanę

S. — Dostaniesz nagrodę, za to nagrodę? To ty całkiem durny Tońciu jesteś.

T. — Ta może Szczepciu, ta może myby do-tych K.S.M.-y się zapisali?

S. — Ło, pierwsze mądre słowo Tońku, ta fajno, ta chodź, pójdzim. Ale, ale, ja ci jeszcze zaśpiwom ich piosnkę, którą słyssał, jak śpiwali.

T. — Fajno, Szczepciu śpiwaj, a ja ci pomogę. *(można zaśpiwać, ale tylko w tym wypadku, gdy ktoś dobrze już opanował akcent lwowski, aby nie popsuć wrażenia).*

(śpiwać na melodię: „Wszystko nam jedno moi ulubieni“)

Wszystko nam jedno, to dziś każdy powie  
Z miasta, czy ze wsi, wszyscyśmy Druhowie,  
Łączmy się razem, a każdy z nas wie,  
Że to najlepiej bywa w K. S. M.

Poco się włóczyć, no i czas marnować,  
Czy to nie lepiej z nami maszerować?  
U nas druh każdy, chętnie ujrzy Cię,  
Prędko się namyśl, wstąp do K. S. M.

Gdy się ubierzesz w nasz mundur związkowy,  
Czapkę rogatą, wsuniesz na bok głowy,  
Mundur kochany i czapka rogata,  
Możesz iść bracie w nich na koniec świata.

Więc się nie wahaj, ani jednej chwili,  
Co długo gadać, myśmy ci radzili.  
Chcesz ty zostać mądrym, ćwiczyc mięśnie swe,  
Jeśliś „morowy“ — wstąp do K. S. M.

**Uwaga:** Po każdej odśpiwanej zwrotce, melodię przegrywa się na mandolinach, lub gwizdze.





## Mimochodem...

Teraz przeczytam wierszyk o pewnym niegrzecznym dziecku,  
które wciąż zanudzało swego ojca różnymi głupstwami.

Tatusiu? Czy lwy się śmieją?  
Kto jest najgłupszy na świecie?  
Czy można słonia zasłonić?  
Czy Szopen grał na klarnecie?  
I po co psy mają pyski?  
A widzisz, tatusiu,  
Że nie wiesz!  
Co robi wiatr, jak nie wieje?  
A ile w Polsce jest myszy?  
Czy pchła może ugryźć pluskwę?  
Czy żaba zna się na śpiewie?  
Jak nurek kicha we wodzie?  
A widzisz, tatusiu,  
Że nie wiesz!  
Kto w serze wycina dziurki?  
Czy mogę od konduktora  
Pożyczyć sobie obciążki?  
Po co się mówi „Dzień dobry?”  
Jak robi się dziurki w zlewie?  
Czy świnka lubi musztardę?  
A widzisz, tatusiu,  
Że nie wiesz!

# Pastorałka \*)

Oj maluśki, malusienki kiejby rękawicka.  
Albo liteż jakoby kawalecek smycka.

Oj nie lepiej by Tobie siedzieć w niebie,  
Wszak Twój Tatuś kochany nie wyganiał Ciebie.

Tam ciurnasach wygodna, a tu bida wsędzie,  
Jak Ci tero dokuco tak i potem będzie.

Tam kukielki jadałeś z czarnuską i miodem,  
Tutaj sie ino pozywis samym tylko głodem.

Tam spijałeś, spijałeś słodkie małmazyje,  
Tu się Twoja gębusia gorzkich lez napije.

Tam to miałaś pościółkę i miękkie piernatki,  
Tutaj na to nie stanie ubożuchnej matki.

Tam ci zawsze służyły prześlicne janioly,  
Tutaj leżysz sam jeden jak palusek goły.

A żebym ja jako Ty tam królował sobie  
Niechciałbym ja psenigdy w twym spoczywać żłobie.

A chociażby za pańszczyznę, a chociażby pono  
Talar jeden i drugi na rękę kładziono.

Albo se o mój Panie wróc do swej dziedziny,  
Albo pozwól się zanieść do swej chałupiny.

Oj będziesz sie miał spyszna miał spyszna,  
Jako miałaś w niebie,

Mam ja mlika słodkiego  
Garnusek dla Ciebie.



---

\*) Melodia w śpiewniku Pieśń Młodych, tegoż autora

## Bigos historyczny

Był czas, kiedy na Węgrzech, na królewskim tronie  
Zasiadł Arystoteles po Napoleonie.

I pośpieszył co prędzej z dzielną armią swoją  
Na odsiecz wojskom chińskim, co stały pod Troją.  
Tam w obronie chrześcijaństwa tak mężnie się sprawił,  
Że Marks, Nuncjusz Papieski, mu pobłogosławił.  
Tymczasem tam, gdzie Indyj polarna kraina,  
Sobieski pod Płowcami zwyciężył Darwina,  
Który więziony potem na „świętej Helenie“,  
Występował w teatrze na miejscowej scenie.  
A był to czas polarnych wypraw Kopernika,  
Co parowcem objechał ziemię wzdłuż równika.  
Zaś socjalista Kolumb, mierząc świata końce  
Orzekł, że wkóło ziemi obraca się słońce.

---

Kiedy Kara Mustafa, sławny wódz Krzyżaków  
Prowadził swe zastępy przez Alpy na Kraków,  
Do obrony swych granic zawsze będąc skory,  
Pobił go pod Grunwaldem król Stefan Batory.  
A bitny nieugięty, twardy jak opoka,  
Wziąwszy jednym zamachem chorągiew proroka,  
Gonił przez godzin dziesięć w całym pędzie koni  
Uciekających wrogów aż do Macedonii,  
Gdzie królowa Pompadour, pani wielkiej cnoty,  
Bawiła go w swym zamku aż cztery soboty  
A syn jej słynny chemik, Aleksander Wielki,  
Darował mu do zbroi trzy srebrne pętelki.

Tymczasem na Saharze w słynnym kraju futer  
Głosił swoją naukę Doktor Marcin Luter.  
A pracując tak szczerze piórem i wymową,  
Umarł wraz z Homerem w Noc Barłomiejową,  
Którą, aby okazać moc swojej tyranii,  
Królowa Maria Stuart urządziła w Danii.  
Tymczasem na północy w nieszczęsnej godzinę  
Tytus ogniem i mieczem burzył Kartaginę,  
A prawnuk jego Kserkses patrzył na to z żalem  
Od najścia Eskimosów bronił Jeruzalem.

(Według Mickiewicza).



## Dialog <sup>\*)</sup>

Jasiu — Jasiuleńku dokąd ty jedziesz?

— Kiedy mi matula nie kazali mówić, wis?

A jak cię poprosę ładnie, To cię dobra myśl napadnie, To ty mi powis hop: hop! To ty mi powis.

— Do miasta se jadę, wis?

Jasiu Jasiuleńku ty mnie z sobą weź.

— Kiedy mi matula nie kozali nikogo brać, wis?

A jak cię poprosę ładnie, to cię dobra myśl napadnie, To mnie zabiezes hop! hop! to mnie zabiezes.

— To se siądnij tam, ale na końcu woza, wis?

Jasiu Jasiuleńku, co ty tam wiesz?

— Kiedy mi matula nikomu nie kazali mówić, wis?

A jak cię poprosę ładnie, to cię dobra myśl napadnie, to ty mi powis hop! hop! to ty mi powis?

— Jabka se wiozę, wis?

Jasiu, Jasiuleńku, to mi jedno dos.

— Kiedy mi matula nikomu nie kozali dować, wis?

A jak cię poprosę ładnie, to cię dobra myśl napadnie, To mi jedno dos, hop! hop!, to mi jedno dos.

— To se ta weź, ino to zgnile.

---

\*) Melodia: Pieśń Młodych.



# Garb

„Będziesz się żenił synu”.  
Tak mówił do mnie tata:  
„Niech będzie monstrum panna,  
Lecz musi być bogata.

Czy słyszysz, — żenić się synu,  
Lecz żenić się bo-ga-to,  
Chociażby z chromą, ślepą,  
A nawet i garbatą”.

O garb nie trudno w świecie,  
Więc ja, co byłem goły,  
Z garbatą się ożeniłem,  
Bo miała trzy stodoły.

Aż naraz po mym ślubie  
Nastąpił pożar w gumnie...  
Stodoły diabli wzięli,  
A garb?... pozostał u mnie!



# W P. K. U.

*Skecz.*

- Następny!
- Właż! Słyszaleś, co pan sierżant mówił?
- A gdzie?
- Do pokoju, gdzie komisja siedzi, nędzo jedna...
- Nazwisko wasze?
- Ha?
- Jak się nazywacie, pytam!
- Walenty... prose pana...
- Walenty jak?
- Walenty... tak...
- Walenty to imię, a mnie chodzi o nazwisko.  
Jak ojca waszego nazywają?
- Krzywonos.
- No! Wasze wyznanie?
- Chłopskie.
- Żebyś pękł, ofermo chłopska! Ja pytam jaką masz religię? Wiare?
- Aha... to niby... tego... katolik...
- No! Zawód?
- Ha?
- Co robisz?
- Stoję przed komisją...
- Ale przedtem... zawsze czem się zajmujecie?
- Aha... to niby tego... znaczy się... rołom się zajmuje...

- Wykształcenie?
- Cego, panie kapitanie? Bo nie...
- Sierżant jestem! Pytam o wykształcenie...
- Aha... kształcenie... to niby tego... polskie...
- Umiesz, balwanie, czytać i pisać?
- Nie, nie umiem...
- Znaczy, analfabeta...
- Alfabeta... tak... chyba tak...
- Rodzice żyją?
- Żyjom... ale pirsza matka to nie... zmerli...  
bedzie z pińć..-
- Więc nie żyje matka?
- legularna matula... ta pirsza to po prawdzie  
nie żyją... ino ta druga...
- Więc znaczy się macocha?
- Chyba tak. -Bo ociec się drugi raz wżenili  
to tego...
- Zawód ojca?
- Ojca? Niby tyż katolik, panie sie...
- Słuchaj Krzywonosie. Katolik to znaczy jaką  
wiarę wyznaje, a zawód znaczy, czym się zajmuje,  
niby z czego żyje, rozumiasz?
- Rozumiem tera... ino ja to, doprasam sie  
łaski pana sierżanta, nie Krzywonos...
- Hę? Mówiliście, że nazwisko ojca jest Krzyw-  
wonos! jakże to?
- A to e tak, że ojca mego jesce powiadali,  
za ruska w jedny bitce sprali i nosa mu nadłamali  
i bez to go ludzie Krzywonosem nazwały...



# Filozoficzne rozważania

przed karnawałową zabawą

— Wiesz pan — powiedział mi pan Pipman— ja doszedłem do wniosku, że nie my mamy rzeczy, tylko rzeczy nas mają. Czy ja mam spinkę, czy ja mam parasol, czy ja mam buty? Nie! Oni wszyscy mnie mają. Ja to panu udowodnię.

— Widzisz pan naprzykład te spinkę, co mi wystaje z kołnierzyka? Teraz ona siedzi mocno w kołnierzyku. Ale co ja się namęczyłem zanim ja tam wsadziłem.

— Zrozum pan! Ja się rano śpieszę, mnie się pali wszystko w rękach. Pan myśli, że taką spinkę to coś obchodzi? Że ona mnie szuka? Nie! Ja ją muszę szukać. Ona sobie leży gdzieś spokojnie i się śmieje! A ja latam jak wariat po pokoju i szukam pod szafą i na szafie, w łóżku, pod łóżkiem. Ja tracę przez taką spinkę pół zdrowia. I to się ma nazywać, że ja ją mam? Nie, panie szanowny! Ona mnie ma!

— Albo takie kluczyki. Moja żona ma osiem. Do szafy, do szuflad, do spiżarni, do kredensu... I po całych dniach ich trzeba szukać. Kupiłem specjalnie kółeczko, żeby zczepić wszystkie razem. I co pan myśli, że już wszystko jest w porządku? Skąd!

— Ja dochodzę, dajmy na to, do szafy. I teraz muszę wypróbować, który kluczyk pasuje. I wiesz pan, jak się układają? Jak zacząć od pierwszego to pan możesz być pewny, że do szafy będzie ósmy. A jak zacząć od ósmego, ja panu ręczę, że do szafy będzie pierwszy.

— Zresztą, po co daleko szukać! Spójrz pan na moje buty. Ile mnie one kosztowały! I nowe zełówki im dałem i obcasy. I czy ja je mam? Nie, oni mnie mają! Jak ja chce je włożyć, to oni nie chcą wleźć! Jak ja chcę je zdjąć to oni nie chcą zleźć. A jak już są na nogach, to kto kogo piecze, kto kogo uciska, kto kogo robi odciski? Ja ich? Nie! Oni mnie!

— W nocy tyż nie jest lepiej. Panu jest zimno. Pan się cieszy, że ma watowaną kołdrę, pan się nią nakrywa i myśli, że będzie ciepło. A tymczasem pan się całą noc trzęsie przez sen z zimna i szczęka zębami i dostaje kataru. I jak pan się budzi, to gdzie leży kołdra? Na panu? Nie! Na ziemi. Jak ona tylko zauważy, że pan zasnął, to już leci na podłogę. Czy ją obchodzi pańskie zdrowie? Nic! Ona się śmieje z pana! Więc czy można powiedzieć, że pan ją ma? Figie z makiem! Ona pana ma!

— W ogóle nam się tylko zdaje, że my mamy rzeczy. One nam robią na złość! Taki guzik, to tylko chyba na to, żeby się oberwać.

— Nawet taka marka pocztowa, zamiast się lepić do koperty, się przylepia do pańskich palców, żeby pana zdenerwować!

— Tak, panie szanowny. My sobie tylko wma-wiamy, że my coś mamy. Najgłupsza szpilka się z nas śmieje i nas z kpi.





### List 3-klasisty do ojca na prowincji

„Kochany tatusiu!

Jabłka i śliwki, które mi tatuś przysłał wczoraj już zjedliśmy z kolegami, więc bardzo dziękuję. Jestem zupełnie zdrowy i nie zachorowałem jeszcze na epidemję. Opowiadali, że do 15 września będziemy mieli frajdę, więc się cieszyłem, ale była to bujda.

Jak chodziliśmy do szkoły, tak chodzimy i już zdążyłem z arfy i polaka dostać kopę. Ja wiem, że się akurat na mnie uwzięli, więc niech się tatuś nie gniewa. Tadek i Kazik przyszli dzisiaj do szkoły, trzymając się za brzuchy, że to niby zachorowali na epidemję i żeby całe gimnazjum zwolnili. Ale pan profesor postawił ich do kąta, więc zaraz wyzdrowieli. Mnie w budzie powodzi się dobrze, tylko u prawego buta urwała mi się podeszwa na meczu z „żabami“, więc niech mi tatuś przyśle 5 zł. na nową. A teraz kończę już, bo mamy wiec przedwyborczy na prezesa klubu piłki nożnej, więc pewnie będzie kopsanina. Ale ja się skopsać nie dam, bo jestem we formie i wytrenowany, więc życzę ojcu wszystkiego dobrego i niech mi ojciec przyśle jeszcze 5 zł. na brulion i zeszyty“.

**Wierny syn Władek.**

# Przygoda w Warszawie

Że to z rodu człek ciekawy  
Wybrałem się do Warszawy,  
Bo choć miła ojców chata  
Nie zawadzi użyć świata.

Wziąłem strój od święta  
Zaprząłem szkapięta  
Nie myślący wiele  
Grzmie, kiej na wesele.

Nałożyłem czapkę z ucha  
Jadę... śmigam... krzykam: huha!  
Jadę... krzykam... pośpiewuję  
Już się z góry oblizuje.

Na warsiawskie śpasy,  
Boć człek tego łasy,  
Choć je baba doma  
Inne, rzec łakoma.

Przyjechałem nad wieczorkiem,  
Patrzę, gdzie mój obrok z workiem,  
Patrzę szukam po próznicy  
Jeno „śnurek“ u „kłonicy“...

Urwał ktoś przez drogę  
Odnaleźć nie mogę  
Cóż ja biedny poczne,  
Śkapy nieobroczne...

Przystanąłem z biedą moją  
Śkapy zgrzane głodne stoją;  
Myśle, myślę... aż żal ściska  
Coby im tu dać do pyska.

Nagle „wprzeg” furmanki  
Idą „warszawianki”;  
Kuźda przyodziana  
Nikiej kupka siana.

Z dołu, z góry wszystkie szaty  
W jakieś róże, lilje, kwiaty,  
A najgorzej kapelusze  
Pęk warzywa, dałbys duszę.

Jaką spożyć stronę  
Czerwono, zielono,  
Aż się moje śkapy  
Jęły piąć na lapy.

Głodne były jak się rzekło,  
Więc za paszą choćby w piekło!  
Nim dobiegłem do wasażka  
U jednego w pysku wstążka.

Drugi ściąga wianek  
Z głowy warszawianek  
Myślały że tąka  
Zjadły do kabłąka.

Com ja użył, co ja miałem,  
Tydzień w ulu przesiedziałem,  
Jeszcze doma cierpieć muszę  
Za te zlekryie kapelusze.

Bo moja co kroku,  
Zgrzyta o obroku  
Co użry kasztanki,  
Naści Warszawianki.





# KISZKA

Był to sobie dziad i baba  
Baba Anna, dziad Barnaba:  
Żyli zgodnie i pocziwie  
Ale bardzo nieszczęśliwie.  
Bo pocziwość źle popłaca,  
I pocziwych los ugniata.  
Pracowali, lecz ich praca  
Zawsze poszła gdzieś do kątą.  
Siedząc sobie raz oboje  
Rozmyślali nędzę swoją;  
Ona płacze, on w żałobie  
Tkliwie tuli ją ku sobie:  
„Nie płacz żono moja droga,  
Wszak przywykłaś do niedoli,  
Prośmy raczej Pana Boga,  
Aby odjął co nas boli.  
„W wielkiej prawda żyjem nędzy,  
Bo nie mamy nic pieniędzy,  
Lecz sumienie nasze czyste,  
Jak to słońce promieniste:  
Zdrowie i swoboda złota,  
Która bogactw miejsce trzyma;  
Gdyż występek, gdyż niecnota  
Do serc naszych wstępu niema.  
„My ubodzy, lecz pocziwi;  
Chociaż los się nam sprzeciwi,  
Choć nam Plutus głuchy, niemy,

Z czystym sercem dobrze śpimy.

Mnie nie smuci dola taka:

Tyś nie dłużny, jam nie dłużna;

Bo ujrawszy gdzie żebraka

Jeszcze dajem i jałmużny".

„Moje serce, rzecze żona

Mniej już troche zasmucona —

My dajemy, jak nam staje,

Lecz nam Pan Bóg nic nie daje!

Cóż więc z tego, żem nie dłużna,

Że się tulim, jak dwa śledzie;

Kiedy praca nasza próżna,

Kiedy nam się nic nie wie dzie".

Chciała płakać z nim babina,

Gdy się ozwie głos z komina:

(Bo w ubogiej swej izbinie

Wraz siedzieli przy kominie)

„Dość tych żalów, tej zgryzoty

Że nie macie kęsa chleba,

Wasza dola wasze cnoty

Obudziły litość nieba".

„Rozweselcie się oboje,

Błysną dla was szczęścia zdroje:

Ja wam mówię: niebios goniec,

Że mąk waszych przyszedł koniec;

Niebo was ma w swojej pieczy,

Chce dać szczęście w waszej chacie.

Proście tylko o trzy rzeczy,

A natychmiast otrzymacie".

„Och Anusiu! głos anioła!

Cóż nie płaczesz? czyś wesola?

Prośmyż, prośmy, co sił stanie,

Naprzód kiszkę na śniadanie

Jestem głodny moja luba"!

Wnet z komina aż do ziemi

Wisi kiszka, długa, gruba

I przyrasta mu do nosa.

F. Kowalski



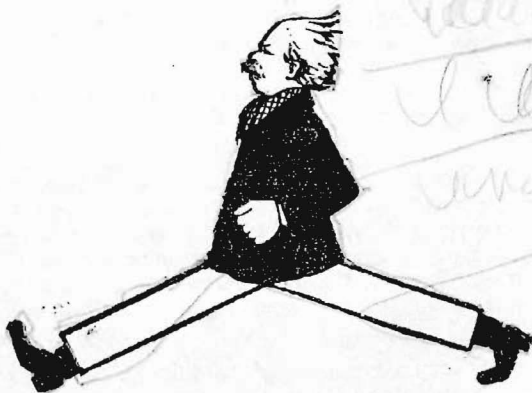
# MONOLOG

Pewnego prześlicznego październikowego poranka, pełna prześlicznych powabów panna Petronela Piszczykowska, przechodziła przez pusty plac pięknego parku, przytulając pieszczotliwie pod popielatą pelerynką przemiłego pieska, pulchnego pinczerka, Pufcia, przystrojonego puszystym pióropuszem, pięknych, ponsowych pomponików.

Przy popsutym płotku, przegradzającym posesję, panna Petronela powoli przystanąła, postanowiwszy poczęstować przegłodzonego pieska pożywną przekąską, przezornie przygotowaną przez panią Protażową. Przyjemnie podrażniony powyższymi przygotowaniami, Pufcio przechylił pieszczotliwie pojętą pyszczek, przyjmując posłusznie pożądaną posiłek.

Po czym poziewając przeciągle, pobiegł pod przydrożny płotek, podrzemać przy poszumie grastających platanów.





Skecz

## Wyjątkowy sublokator

w sądzie

Oskarżona Helena Węgorz! Dlaczego pobiła pani Antoniego Konewkę żelazną łopatką do węgla?

— A czym miałam pobić, proszę Sądu?

Szczotkie sąsiadka pożyczyła, wałek do ciasta pęknięty, laskie mój stary zabrał, jedna łopatka, co mi została.

— Za co pani go pobiła?

— Za komorne.

— Jakto za komorne?

— Pan Konewka, proszę sądu, u mnie mieszka. Sublokator.

— I nie płaci komornego?

— Owszem płaci. Bardzo regularnie. Czasem to nawet zgóry.

— Więc o co poszło?

— O to właśnie się rozchodzi, że się strasznie z tym płaceniem komornego śpieszy. Jak przyjdzie pierwszy, to pan Konewka, już się nie może doczekać, żeby zapłacić. Po całym mieście mojego starego szuka, żeby mu dać pieniądze.

— Wyjątkowy sublokator. Nie rozumiem dlaczego go pani pobila?

— Zaraz Wysoki Sąd zrozumie. Pan Konewka jest bardzo oszczędny człowiek. Lubi wypić, ale nie za swoje pieniądze. Przez cały miesiąc wódki do ust nie bierze. Dopiero jak przyjdzie pierwszy, gania po mojego starego, płaci mu komorne i we dwóch idą na wódkie.

Jak pierwszego pójda, to dopiero drugiego wróca i już naturalnie bez grosza. Ile ja się razy naprosiłam.

— Panie Konewka. Płać pan mnie komorne.

A on odpowiada.

— Mąż jest głowa rodziny i jemu się należy!

— Ale tu, proszę sądu, nie o głowę się rozchodzi! Tylko o to, że mój stary jak komorne dostanie, panu Konewce stawia.

Rok już u mnie za samą wódkę mieszka. 30 złotych na miesiąc płaci i z tego 20 sam przepija. Bo mój stary ma słabą głowę i prędko ją dość.

Przez rok strzymałam, ale ostatnio już nie mogłam i się wzięłam za łopatki.

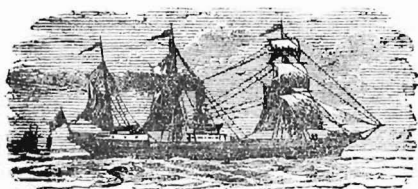
Milczący dotychczas oskarżyciel poruszył się niespokojnie.

— Mąż przepija, to męża pani bij, a nie mnie!

— Panie Konewka!—pokiwała z wyrzutem głową oskarżona. — Sam pan wiesz, że mój stary już nie raz dostał. A pan nie za niego, tylko swoje własne w łeb oberwał. Już nie długo pan pójdziesz

od nas na zbity łeb. Bo, proszę sądu, pan Konewka z mojem starem za 3 miesiące zgóry komorne już przepił. Więc jeszcze musi odmieszkać.

Sąd, wychodząc z założenia, że punktualność pana Konewki była podejrzana i że mogła zdenerwować gospodynię, skazał ją tylko na 30 zł. grzywny.



# Ciężki pacjent

Skecz

Doktor wskazał pacjentowi krzesło.

— Proszę! Niech pan siada. Nazwisko pańskie?

— Rabinowicz,

— Co, pana boli?

— Prócz to, że jest kryzys, nic.

— A co panu jest?

— Nic.

Doktor poruszył się niecierpliwie.

— Więc po co pan przyszedł? Do mnie przychodzą tylko ludzie z jakąś chorobą.

Pacjent uśmiechnął się dobrodusznie.

— A ja przyszedłem po coś wprost przeciwnie.

— Mianowicie?

— Po jakąś chorobę. Jestem zdrow, jak koń i na gwałt potrzebuję jakąś choróbkę.

— Czy pan sobie kpi? zmarszczył czoło lekarz.

— Nie! Żebym tak był zdrow, że muszę być chory. I chciałem pana prosić, żeby pan mnie coś wybrał z chorób. Nie za ciężką, nie za lekką, tylko coś w sam raz dla mnie.

Doktor spojrzał podejrzliwie na pacjenta.

— Umysłowo chory — zrozumiał — trzeba z nim pomówić spokojnie.

— Więc pan twierdzi—spytał łagodnie—że pacjent zupełnie zdrowy?

— Jak koń!

— I chce koniecznie jakąś chorobę?

— Koniecznie.

— Tyfus odpowiadałby panu?

Pacjent skrzywił się niechętnie.

— Tyfus? Trochę za ciężka choroba. Bym wolał coś lżejszego.

— To może febra?

— Febra? Czy to jest taka cóż trzęsie?

— Tak.

Pacjent spojrzał z wyrzutem na doktora.

— Pan doktor już nie ma dla mnie nic lepszego na składzie? Ja poproszę o jakąś spokojną chorobę.

— A jak pan się zapatruje na grypę?

— Za mało elegancka. Byle pętał ma dziś grypę.

— To może pan reflektuje na „świnkę“?

Pacjent energicznie zaprzeczył:

— Wykluczone! Mnie nie wypada. Ja jestem starozakonny.

Doktor uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Z pana ciężki klient. Pan jest bardzo wybredny.

— Co się dziwić?—wzruszył ramionami pacjent.  
— Jak się już musi kupić, to się chce coś ładnego.

— To może pan chce „rózę“?

— Różę? Niezle się nazywa.

A czy jest przy tym gorączka.

— Jest.

— Niech będzie. Dawaj pan „rózę“! Ile będzie kosztowało?

Doktor uśmiechnął, że oblicza coś w pamięci.



— Tysiąc złotych.

— Cooo?! — przeraził się pacjent. — To nie dla mnie. Ja poproszę o coś tańszego. Jabym chciał jakąś choróbkę w cenie 20—30 złotych.

Doktor rozłożył bezradnie ręce.

— W takiej cenie nie mam na składzie.

— Panie doktorze! Ja pana błagam! Ja muszę mieć. Przecież ja nie chcę ją na własność. Ja chcę ją mieć tylko na papierze.

— Jakto na papierze?

— Zwyczajnie. Mnie potrzebne świadectwo lekarskie, że ja mam jakąś chorobę. Ja mam jutro sprawę w sądzie i ja nie chcę iść. Rozumiesz pan?



# Bo jak wojna — no to wojna

Słowa i melodia Adama Kowalskiego

etc. etc. Jasiak pod pierzy - ng w chacie gnadied, kos - ci gzaad,  
w chacie gnadied, kos - oi gzaad Wi - dziaj ja - ko put - ki pty - ria,  
ra - szyl z ni - mi bled nie prad, bled nie prad! Klej ta ca - za  
Poleka stroj - na - obieraz ma pan - tu - ary stdn, Bo jak woj - na  
no, to woj - na, a ca wojna soz - nierz Pan, tra ta ta,  
Pan tra ra ra bostra ra ra sta - paj dy ca sta - paj da.  
Zm tra ra ra bostra ra ra sta - paj dy ca sta - paj da.

Poszedł Jasiak borem, lasem; pod rynsztunkiem  
aż się gniew,  
Zaknie czasem, stęknie czasem, ale idzie, ale dmie.  
Choć ta droga w kwiat nie strojna, chwali se żoł-  
nierski stan,  
Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.  
Pisze Kaśka: Jasiak, bracie, nie trza ci w łeb wiele  
kłaść:  
Ja karabin wezmę za cię—ty wróc do dom gęsi paść.  
Jasiak na to: Cię ja! hojna! Ja zaś nie chcę takich zmian!  
Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Hej, jakże to pięknie było, kiej Jaś z pułkiem  
zdobył Brześć...

Co tam kwiatów go stroiło, jak ci mu wołali: cześć!  
Z chmary ludu jakaś strojna pani, mleka dała dzban,  
Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Na kwaterze raz we dworze, do panienki rzecze Jaś:  
Panienczko, mocny Boże, nadstawże gębuś zaś!  
Nic to żeś ty pani strojna, a ja golec niby chrzan...  
Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Bił się Jasiek het po świecie, bolszewiki tłukł bez rok,  
Bo dyć bitwa—co wy wiecie!—nie taki to straszny smok  
Hej to ci zabawa rojna! Gra sto harmat — chłopcy  
w tan!

Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

Wspomniał Jasiek swoją stronę i do matki pismo śle.  
Wyszukajcie wy mi żonę, żeby była co się zwie,  
Tęga w sobie i przystojna—choćby bez nijakich wian,  
Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan,

Ale gdzie tam o żeniaczce mógł Jaścisko długo śnić...  
Być w wesołej druhów paczce milej niż żonatym  
w domu być.

Znów go wzięła fala zbrojna, znów się w krwawy  
puścił tan,

Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan.

— — — — —  
A jak wrócił do matuli, jak pokazał krwawy znak  
I od szabli i od kuli—choć bolało rad był tak.  
Pyta matuś niespokojna! Czemu ty się cieszysz z ran?  
Bo jak wojna—no to wojna, a na wojnie żołnierz pan!



## Kukurydza górą<sup>\*)</sup>

Kukurydzę sadzić wiara, będzie plenną ziemia szara. Łąki, pola ugór, rola -- Poprawią się wnet!!!

Łąki, pola, i t. d.

Kukurydzę wszyscy sadzą, Doskonale sobie radzą, Z kaczki, kury — jaj pół fury, A i z gęsi też!

Z kaczki, kury — i t. d.

Chcesz mieć mleka wciąż bez miary, Kukurydza sprawia czary—Każda krowa jest gotowa. Choć sto litrów dać!

Każda krowa i t. d.

Kukurydzy bujne łąny, Niech pokryją kraj kochany, Boć jest zdrowa i... morowa, Każdy o tem wie!

Boć jest zdrowa i t. d.

Więc „Bydgoską“ „Wczesną“ zwaną, Kukurydzę tę kochaną, Młodzież sadzi — wszyscy radzi, Setny mają plon!!!

Młodzież sadzi i t. d.



---

\*) Melodja. Pieśń Młodych str. 37



## Na zakończenie kursu gotowania \*)

Kursistki czy wam nie żal, Że ogień pod płytą  
zgaśnie... I „Pani“ pojedzie w dal, A garnki o ziemię  
trzaśniem...

Czyż serca wasze jak stal, Chwil kursu czyż  
wam nie żal?

Oj żal nam ciastek spalonych... Lecz trudna  
już na to rada... Szkoda nam tych chwil minionych,  
Lecz płakać dziś nie wypada...

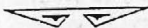
Choć serce ściska nam żal, Urządzmy wspaniały  
bal.

Ustawmy się w piękne koło, Choć tak nie-  
wiele jest nas, Śpiewajmy wszyscy wesoło, Bo miły  
dziś mamy czas.

Gdy serce ze wzruszenia drży, Niech piosnka  
rozgłośnie brzmi.

Zaś wszystkim kochanym gościom, Że tak łas-  
kawie przybyli, I swoją tu obecnością, Zaszczycić  
kurs nasz raczyli.

Miło nam okrzyk ten wznieść, Wszystkim ze-  
branym tu cześć



\*) Melodia. Pieśń Młodych str. 46.

## My się szarży nie boimy<sup>\*)</sup>

My się szarży nie boimy. Szarżę oknem wyrzucimy.

Nie potrzebna ona tu, Damy radę, więc co tchu, Bierzmy łąki i patelnie, Do szeregu marsz! Stańmy wszystkie w jeden rząd, Do ataku albo w ką.

Gospodyni ta kochana, Bo marudzi już od rana. Nie potrzebna ona tu..

Kierowniczką głową kręci, Bo wydatki ma w pamięci. Nie potrzebna ona tu...

A ta druha co dziś sprząta, Od rana się z miotłą krząta, Nie potrzebna ona tu...

A ta druha co gotuje, Kopyścią nas poczęstuje. Nie potrzebna ona tu...

Czyśmy druhy nie „morowe“? Czy do figłów nie gotowe? (*okrzyk solo*). Bacność! Szarża!

Nie potrzebna ona tu i t. d.



## O mój rozmarynie<sup>\*)</sup>

O mój rozmarynie rozwijaj się, Dziś ja mam kucharzyć, strawę dla was warzyć, Więc cieszcie się.

Ja z obozu zupy wszak przepis znam, Wedle naszej mody wezmę świeżej wody, Ze źródła tam.

Zmieszam potem wszystko co tylko mam, Świeżej trawy z łąki jeśli nie mam mąki, Włożę wszystko tam.

Czasem wpadnie mucha lub inny gad, Z innych przypraw braku, to dodaje smaku, Zjedz wszystko wraz.

---

\*) Melodia. Pieśń Młodych.

## Cztery mile \*)

Cztery mile za Warszawą, ożenił się wróbel  
z kawką wszystkich ptaków zaprosili, a o kawce za-  
pomnieli.

Cztery mile, cztery mile za Warszawą za [War-  
szawą.

A sowa się dowiedziała, na wesele przyleciała,  
Siadła sobie na przypiecku, kazała grać po niemiecku.

Cztery mile i t. d.

Siadła sobie na łańcuszku, kazała grać po fran-  
cusku, Siadła sobie na kominie, kazała grać po łacinie.

Wziął ją wróbel jeden w taniec, złamał jej ten  
mały palec, Idźże, idźże ty oźralcu, nie depcz mi po  
moim palcu, Bo gdyby nie twoi goście, trzeszczałyby  
twoje kości.

Cztery mile i t. d.



## Śmieć się \*)

Śmieć się, śmieć się, śmieć się, śmieć się,  
Szczerym śmiechem śmieć się, śmieć. Ha, ha, ha, ha,  
ha... ha... ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, Szczerym  
śmiechem śmieć się, śmieć.

---

\*) Melodia. Pieśń Młodych.

## Azebyś ty Wojtku wiedziol<sup>\*)</sup>

Azebyś ty Wojtku wiedziol, Com ja za jedna?

— A cóżeś to ty za jedna?

Gospodarsko dziewucha wygodano i kwita,  
A ty prosty chłop, hop, hop, a ty prosty chłop.

— Ale krakowiok.

Azebyś ty Wojtku wiedziol Jak ja się stroję?

— A jakże ty się stroisz?

Mam fartusek wysywyamy wstążeczkami hafto-  
wany, A ty sukmanę, hop, hop, a ty sukmanę.

— Ale długa.

Azebyś ty Wojtku wiedziol, Jak ja se jadam?

— A cóże ty jodos?

Jodom ci se mleko z kasą, czasem kapustę  
z kielbasą, A ty kwaśny zur, hop, hop, a ty kwaśny  
zur. Ale duzo.

Azebyś ty Wojtku wiedziol, Gdzie jo se sypiom?

A gdzie zes ty sypiosz?

Sypiom ci se na łóżecku przykrywom się pie-  
zynecką, A ty na sianie, hop, hop, a ty na sianie.

— Ale wysoko.

Azebyś ty Wojtku wiedziol Ja mom racjom.

— A cymu ty masz racjom?

Bo kobita zawse góra, a mezcyczna zawse nizey,  
Ja mom racjom hop, hop, jo mom racjom.

Ale co chłop, to chłop.

---

\*) Melodia; Pieśń Młodych.



# IDEALY

Dwie młode panienki w ogródku siedziały,  
I tak szepcząc zcicha z sobą rozmawiały:  
„Marysiu kochana, powiedz mi tak szczerze,  
Jak szczerze odmawiasz codziennie pacierze,  
Jakie twe marzenia o szczęsnej przyszłości,  
O przyszłym kochanku, o przyszłej miłości,  
O tym, kto zawiąda uczuciem twym całym,  
I kto jest nareszcie twoim ideałem!“

— Ideał mój, Zosiu, jest piękny i młody  
Blondyn, oczu jasnych, z wąsikiem bez brody,  
Skromniutki w układzie, wobec mnie nieśmiały,  
A tylko w zdarzeniu dumny i zuchwały,—  
Czuły, dźwięcznym głosem i oka wymową  
Świadczący, że miłość dlań rzeczą jest nową,  
Uczuciem pod wpływem mych uczuć dojrzałem...  
Taki tylko może być mym ideałem.

— A ja znów inaczej, kochana Marylko,  
Wprawdzie i ja także chcę młodego tylko,  
Ale nie blondyna, ja brunetów wolę,  
Lecz marzę bruneta o spokojnym czole  
O duszy ognistej, zarówno czulego,  
Jak pełnego życia, oraz w obejściu miłego,  
Któregoby miłość ciągłym była szalem,  
Taki mym marzeniem, taki ideałem.

— Gdzież mieszkać ty pragniesz? — Na wsi.

— A ja w mieście,

Ale tylko dużym; w Paryżu, a wreszcie  
Choćby i w Warszawie, byle teatr, bale,  
Spacery, zabawy... Wsi nie lubię wcale!  
— Ja zabaw nie pragnę, dla mnie dość schronienia,  
I tej ciszy wiejskiej pełnej upojenia  
Wśród cudnej natury, pod niebem wspaniałem,  
Byle obok niego, — byle z ideałem.

W lat piętnaście potym panienki widziałem,  
Każdą poosobno z swoim ideałem,  
Ideał Maryni lisy jak kolano,  
Kłócił się z małżonką, że go budzi rano;  
Zosi zaś ideał krótki i brzuchaty  
Gderał, że nie w porę dała mu herbaty,  
Ona go nawzajem nazwała cymbałem  
Trudna to doprawdy rzecz być ideałem!



## Kraina szczęścia

Widziałem bogacza,  
Był szczodry i hojny;  
Widziałem Hitlera,  
Który nie chciał wojny.

Widziałem ubogich —  
Wszyscy mieli pracę —  
I dach dla bezdomnych,  
Szkoly — jak pałace.

Widziałem kobiety...  
Nigdy nie kłamały;  
Mężczyznę o duszy  
Czystej — jak kryształ.

Wszyscy byli syci,  
Zdrowi i weseli  
I do życia wiecznie  
Radośnie się śmieli...

I prawdziwa miłość  
W chłopcu, czy dziewczynie,  
Wszystko to widziałem  
Lecz... niestety, **w kinie.**

# Kłopoty fotografa

## Skecz

Bogumił Gwizdał, który szykuje się właśnie do żeniaczki, poszedł do fotografa.

— O jakie zdjęcia panu chodzi? — pyta fotograf. — Paszportowe, czy też większe?

— Naturalnie, że większe — rzecze pan Bogumił — bo to dla narzeczonej. Chciałbym ze trzy sztuki.

— Dobrze! W tej chwili zapiszę — powiada fotograf. — Pańskie nazwisko?

— Gwizdał.

— Kto gwizdał?

— Bogumił.

— Jaki Bogumił?

— No ja! Tak się nazywam.

— Aha. Siadaj pan teraz ładnie i uśmiechnij się pan.

— He, he, he! — śmieje się pan Bogumił.

— Ależ nie tak głośno — mówi fotograf. — Uśmiechnij się pan po cichutku, z wdziękiem.

— Po cichutku i z dźwiękiem? Albo jedno, albo drugie.

— Nie z dźwiękiem, ale z wdziękiem! To znaczy: ładnie, grzecznie. No, ale prędzej, bo inni klienci czekają, panie Glizda.

— Nie nazywam się Glizda, tylko Gwizdał.

— To wszystko jedno. Siadź pan sobie. Nie ruszaj się pan. Proszę spojrzeć na aparat.

— Gdzie pan patrzy, panie?

— Przecie patrzę na aparat (*patrzy na telefon*).

— Ależ ja nie mówię o telefonie. Patrz pan na ten aparat, którym pana fotografuję, o tutaj!

— Aha, teraz rozumiem.

— A więc uwaga, panie Świstał.

— Nie nazywam się Świstał, tylko Gwizdał.

— To wszystko jedno. Zaczynamy! Główkę trochę na bok, o tak. Proszę się uśmiechnąć... Gdzie pan się znowu gapi?

— Przepraszam pana najmocniej, ale coś mi się wydaje, że tam w poczekalni słyszę głosik mojej lubej. Zaczekaj no pan krzykę, tylko pójde zobaczyć.

Po chwili pan Bogumił powrócił.

— Przesłyszałem się — powiada. — No, ale teraz to już kamieniem siedzę. Bierz się pan za robotę, panie fotograf.

— Zaczynamy — powiada fotograf. — Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy, główka na bok, o tak dobrze. Chwileczkę, tylko zrobię światło. A teraz uwaga! Co tam znowu? Czego pan tak gębę wykrzywił?

— Strasznie mnie tu (*pokazuje na żołądek*) rozboleło — jęknął pan Bogumił.

— Niech pana licho weźmie, panie — zdenerwował się fotograf. — Jakiś pechowiec z pana, panie Piśczał.

— Nie nazywam się Piśczał, tylko Gwizdał. A te kolki to już mi przeszły.

— No dobrze. Siadaj pan równo. Uwaga, bo zaczynam.

— Zaraz, zaraz panie fotograf. Jeszcze chciałem wiedzieć, ile te trzy zdjęcia będą kosztować?

— Sześć złotych.

— A jak się razem z narzeczoną zdejmę, to ile pan za to weźmie?

— Tak samo sześć złotych.

— No, już chyba lepiej z narzeczoną przyjdę. Ale to za jakie dwa tygodnie, bo ona teraz nie ma czasu. Dowidzenia, panie fotograf. Jeszcze się zobaczymy, chyba, że znajdę jakiego tańszego.

— A to bestia, tyle mi czasu i klisz zabral i poszedł sobie. I żyj tu człowieku z takimi klientami. Pfu!!!



## Mimochodem...

\* \* \*

Płacą ludzie setki  
bez żadnego ale,  
by oglądać morskie  
bałwany i fale.

Tak, że na bałwana  
co w morzu się zdarzy,  
wypada ze czterech  
bałwanów na plaży...

**Odrowąż.**

# Bigos literacki

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie,  
Do Płuzyn ciemnego boru  
Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie  
Byś się napatrzył... „jak“. Sędzia Robak na ziemi  
Kłęczeli, objawszy się, łzami rzewnymi  
Plakali: Robak ręce Sędziego całował,  
Sędzia księdza za szyję, płacząc, obejmował.  
Gdy Zósia to widzi,  
Podbiega i na białej podaje mu dłoni  
Drażki, któremi zwykle mistrz we struny dzwoni  
Drugą rączką po siwej brodzie starca głąska,  
I dygając: „Jankielu — mówi jeśli łaska —  
Wszak to me zaręczynyl Zagrajże Jankiel  
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mem weselu“  
Jankiel niezmiernie Zosię lubił. Kiwnął brodą  
Na znak, że nie odmawia—więc go w środek wiodą  
Podają krzesło: siadł — cymbały przynoszą,  
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą  
I z dumą; ...drażki w palcach trzyma  
Spuścił je, bijąc taktem triumfalnym  
Potem gęściej śiękł struny, jak deszczem nawalnym  
Dziwią się wszyscy; lecz to była tylko próba  
Bo wnet przerwał... róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.  
Rejent, Asesor, patrzą, otworzyli usta,  
Dech wstrzymali. Wtem Rejent pobladł jak chusta  
Zbladł i Asesor. Widzą...

...Jak nad jej wody trupie  
Wzbił się jakiś płaz w skorupie:  
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem!..  
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu  
To się wzbija, to wgląd wali..  
A wtem... Wojski wstrzymał go, krzycząc:  
...Tato, ach tato nasz jedzie!  
..Potem „Ojczy nasz“ i „Zdrowaś“ i „Wierzę“,  
„Dziesięcioro“ i koronki.  
A kiedy... wstaje — aż ja w pruskiej ziemi!  
Jak tam lepiej leżeć w błocie  
W chłodzie, głodzie i na ślocie,  
Ale w Polsce, między swymi!  
Jużbym tej nocy nie zasnął,  
A czekałbym na kaprała,  
Gdyby znowu w ramię klasnął  
I... zagrał... Był sobie dziad i baba  
Bardzo starzy oboje,  
Ona kaszłąca i słaba,  
On skurczony we dwoje..  
Bigos już gotów. My z trzykrotnym wiwatem,  
Kalosz z łyżkami, Pantofel z Bamboszem biegą  
i bodą naczynie  
But grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie.

**Józef-Bohdan Lizjusz.**



# O niedoszelej prezescie

Druhny! dzisiaj plotka moja  
gniazdo os poruszy,  
lecz zamknijcie drzwi i okna,  
mury mają uszy,

Powracając wczoraj wieczór  
z plotek od sąsiada  
widzę, idzie ze zebrania  
druhenek gromada.

Była Wiśka tam, Anielka,  
Kasia, Magdzia, Lodka,  
rozgadane, trajkocące  
nakształt kołowrotka.

Zobaczyły mię z daleka  
i jak drób do chleba  
biegną do mnie i wołają:  
— Spadłaś nam, jak z nieba!

— Co się stało? — zapytuję —  
Czemu się tak drzecie?

— Rozgłoś — mówią — naszą krzywdę  
po całutkim świecie

— Jaką krzywdę? — pytam, trochę  
dotknięta ich mową.

— Krzywdę straszną — mówi Lodka —  
stowarzyszeniową!



— Wiedz, żem z Wiśnią i Aniłą,  
tydzień temu prawie,  
do K. S. M. się wpisała,  
po jakiejś zabawie.

— Zapłaciłyśmy wpisowe —  
(Ha! Mówi się: „trudno“!)  
Bo to — widzisz — jest karnawał,  
w domu siedzieć nudno...

— Poszłyśmy tam: jakiś odczyt,  
kursy i zawody...

Rada w radę — mówi Wiśka:  
„zarząd ma być młody“.

„My wniesiemy tu swobodę,  
rozrywek bez liku:  
Flirt, szlagiery, loteryjka  
i tańce z muzyką“.

Na zebraniu mówi Lodka:

„Druhny ja wam radzę,  
niech prezeską będzie Wiśka,  
oddajcie jej władzę“!

„Wprawdzie druhną jest niedawno —  
świeżoupieczona —  
lecz to głupstwo, my ją znamy,  
że cudów dokona“.

— Rozkrzyczałyśmy się niby  
kurczęta na grzędzie:

„Wiśka będzie nam prezeską,  
lub nas tu nie będzie“!

Na to wstaje starsza druhna  
i gwar tego sporu  
uciszwszy, tak nas gasi  
zuchwałą perorą:

„Chcecie władzy w K. S. M.  
(Psst! niech ścichnie wrzawa)!

A czy wiecie, że ta godność  
praca nie zabawa“?

„Że na barki ona wkłada  
ciężkie brzemię trudu,  
a K. S. M. szkołą czynu  
jest, a nie „tancbudą“!

Czyś ty sobie, jedna z drugą  
z tego sprawę zdała,  
że w nas patrzy: gmina, powiat,  
Kościół, Polska cała“?

„Że tu pracą wykuwamy  
ze serc posąg wielki  
matki — polki — chrześcijanki  
i obywatelki“?

„Prawda, młodość ma swe prawo  
iść w życie z weselem,  
lecz zabawa jest tu środkiem  
tylko, a nie celem“.

I tak dalej i tak dalej,  
prawi nam kazanie,  
że zarządu celem — praca,  
a nie balowanie.

— Po tej mowie już spokojnie  
dyskusję podjęto  
i wybrano zarząd nowy,  
lecz nas pominięto.

— Co najgorsze, że z nas potem  
druhny żartowały,  
a do Wiśki przyłgnał tytuł:  
„Hitler — nieudały“.

— Zobaczycie — szepta Wiśka,  
z drżącą w głosie łezką —  
że na drugi raz mię same  
wybiorą prezeską!

I zaczęły znów trajkotać  
jedna poprzez drugą,  
że ich pracę K. S. M.  
pozna niezadługo.

Że za rok tam rej powiodą:  
Wiśka, Magdzia z Lodką...  
Ja tymczasem nogi za pas  
I do Was z tą plotką.

Lecz uciekam! Zabawiłam  
tutaj czasu kawał  
a muzyczka — „tirli-tirli“ —  
Słyszycie? — karnawał!



# Oda do grypy

*Śpiew na melodię: Wojenko, Wojenko*

Oj grypo, oj grypo,  
cóżes ty za pani,  
że przez ciebie ludzie,  
rozgorączkowani.

Idzie chłopiec wesół,  
śmieje się co chwila,  
naraż kicha lekko  
i już ma bakcyła.

Chociaż od bliźniego  
stajesz prawie o metr,  
wieczorem już kładziesz,  
pod pachę termometr.

Przeklinasz, złorzeczysz,  
co się tylko zmieści,  
patrzysz na rtęć! — skandal!  
Już blisko czterdzieści...

Oj grypo, oj grypo,  
o pani przekłeta,  
wszystkich strącasz z nówek,  
nawet prezydenta.

Pod wpływem gorączki  
krzywisz się jak rogal,  
lekarz na wizytce  
zapisuje Togal.

Choćbyś był atletą,  
choćbyś był ze spiżu,  
chodzi coś po kościach,  
chodzi coś po krzyżu.

Wtedy każdy chory  
ile tylko lat ma,  
wygląda przy grypie  
jak Gandhi Mahatma.

Żywi się przeważnie,  
przy pomocy lurek,  
kiedy wstanie z łóżka —  
chucherko i szczurek.

Oj grypo, oj grypo,  
cóżes ty za pani,  
że rozkładasz wszystkich —  
i dobrych i drani.

**Rom.**



# U Amerykańskiego golarza

## (Pantomina)

*(Urozmaicenie polega na odtworzeniu sceny u golarza ruchami, żywe kino, bez słów. Potrzebna do akcji wielkich rozmiarów brzytwa, zrobiona z drewna, pas strażacki do ostrzenia, miednica, pędzel duży do bielienia, harmonia, która gra za sceną polkę lub foxtrota).*

Na scenie dwóch terminatorów: jeden mały, drugi b. duży, którzy pod takt muzyki ostrzą brzytwę, zamiatają lokal, rozrabiają mydło w miednicy, próbują ostrość brzytwy na włosach jeden drugiego.

Na odgłos dzwonka zrywają się, biegną razem do drzwi, witają szefa, który wchodzi, rozbiera się, zakłada płaszcz przy pomocy terminatorów. Na odgłos dzwonka wchodzi kolejno klienci, których sadzają na długą ławkę. Klienci najrozmaitszych typów, a więc: gruby pan, strażak, policjant, żołnierz, żyd, uczeń, chłop, pani, omyłkowo, którą wypraszają, kominiarz, robotnik itp. Każdemu wręczają gazetę, żydowi Samoobronę, którą rzuca na ziemię, chłopu, który nie umie czytać dają gazetę odwrotnie, on machinalnie trzyma, aż do czasu kiedy mu jeden z terminatorów zwraca uwagę i poprawia gazetę właściwie.

Kiedy wszyscy zasiedli, zakładają wszystkim wzdłuż jeden ręcznik lub długie prześcieradło pod brodę. Mistrz bierze brzytwę, próbuje, na komendę daną ruchem ręki wszyscy skłaniają raptownie głowę w prawą stronę. Terminatorzy na rozkaz mistrza pędzlem smarują masę mydlin, prawą stronę twarzy.

Mistrz hurtem prowadzi brzytwę po wszystkich twarzach, potem na dany znak odwracają twarze na lewą stronę. Ta sama operacja.

Potem zamiast pulweryzatora używają syfonu wody sodowej, ręcznikiem ocierają twarz i grzecznie wyprowadzają gości z rezury.

*(Goście cały czas poważnie się zachowują, całą akcję w takt muzyki prowadzą terminatorzy, na których trzeba wybrać najlepsze siły komiczne. Rzecz cała dobrze wyjdzie, byleby tylko nie było przesady).*



## Dzban z mlekiem

Idzie raz sobie pani Maciejowa  
Na targ z mlekiem do Krakowa,  
A na swej głowie dzbanek z mlekiem niesie  
I tak rozmyśla sobie idąc drogą w lesie:  
Ho! ho! ja z tego mleka dużo groszy zbiorę;  
Niechno je tylko sprzedam, to sobie poradzę.  
Kupię jaj choć z pół kopy, dwie kwoczki nasadzę,  
A gdy się z jajek wylęgną kurczęta,  
Sprzedam je drogo w mieście na Zielone Świąta.  
Za to kupię prosiaczka, będzie wieprzek tłusty,  
Więc znów go sprzedam w zapusty,  
I kupię ładną krówkę, ciele będzie z krowy,  
I więcej przy łasce Bożej mój dobytek się pomnoży.  
Podskoczyła z radości—w tem dzbanek—bęc z głowy,  
Rozlane mleko po gościńcu płynie...  
Serce się ścisło pocziwej babinie...  
Naraz przepadło zamysłów tak wiele;  
Jaja i kwoki, wieprzek, krowa, ciele,  
Więc nie mówiąc nic nikomu,  
Z niczym powraca do domu.

# Tajemnicza parasolka

## Monolog

Duża cukiernia.

Przy stoliku siedzą małżonkowie Piekalscy. Przyszli żeby zjeść podwieczorek. Filiżaneczka kawy i ciastko.

Przy sąsiednim stoliku siedzi przy kawie również jakieś małżeństwo.

Pan Piekalski spostrzega nagle pod krzesłem pani z sąsiedniego stolika elegancką parasolkę. Pan Piekalski jest dżentelmen. Wstaje, podnosi z pod krzesła parasolkę i zwraca się do sąsiadki:

— Pani parasolka upadła na ziemię.

Dama patrzy zdziwiona.

— To nie moja parasolka, proszę pana.

— Przepraszam...

Pan Piekalski rozgląda się do okola, jakby szukając, kogo się tu spytać i spotyka się ze wzrokiem żony. Żona daje mu znak, żeby usiadł. Pan Piekalski opiera parasolkę o ścianę i siada.

— Po co się pytasz, czyja to parasolka? — szepcze żona. — Widocznie ktoś ją zostawił. Kto inny ma zabrać, to my ją lepiej zabierzemy...

— Duszko — odpowiada szeptem pan Piekalski. — Nawprost nas za bufetem stoi gospodarz. Jeszcze zobaczy.

— Idioto! — irytuje się żona. — A skąd że on może wiedzieć, że to nie nasza?...

— Ale nasi sąsiedzi wiedzą. Bo się pytałem.

Małżeństwo przy sąsiednim stoliku również rozmawia szeptem:

— Niepotrzebnie powiedziałaś, że to nie twoja parasolka. Ktoś zostawił. Lepiej, żebyśmy ją zabrali. Jak kto inny ma zabrać.

— Nie zorientowałam się. Trudno. Będziemy musieli teraz poczekać, aż oni wyjdą.



Dochodzi godzina 8-ma. Państwo Piekalscy stalują jeszcze kawę. Pan Piekalski udaje że czyta gazetę.

Sąsiednie małżeństwo nie ma zamiaru wyjść. Staluje również kawę.

Godzina 9-ta. Pani Piekalska się niecierpliwi.

— Patrz, jak ten kelner nas obserwuje — szepcze mężowi. — Może nas podejrzewa. Każ jeszcze coś podać do stolika.

Pan Piekalski staluje dla odmiany herbatę. O zgrozo! Sąsiednia para też!

Godzina 10-ta. Pan Piekalski zaczyna się denerwować.

— Jeść mi się chce. Możebyśmy już poszli?

— Zjemy tutaj kolację — decyduje małżonka.

Pan Piekalski staluje kolację. Sąsiednie małżeństwo również!

Godzina 11-ta. Sala pustoszeje. Pan Piekalski gryzie wściekle paznokcie. Sąsiednie małżeństwo nie ma zamiaru wyjść. Znow stalują herbatę.

Godzina 12-ta. Kawiarnia pusta.

— Proszę państwa — oświadcza kelner, — zamykamy.

— Rachunek! — rzuca gniewnie pan Piekalski.

Kelner podaje rachunek: 18 złotych! Pan Piekalski krzywi się wściekle i płaci.

Przy sąsiednim stoliku również płacą i powoli się ubierają.

Kelner sprząta ze stolika, potem podchodzi do ściany i... zabiera parasolkę!

Państwo Piekalscy własnym oczom nie wierzą.

— Panie kelner — pyta pan Piekalski, czyja ta parasolka?

— Właściciela kawiarni.

— A co ona tu robi?

— He, he — uśmiecha się kelner, — gospodarz ją specjalnie podrzuca, żeby goście dłużej siedzieli i więcej jedli.

# Oda do grosza

*Monolog*

*(w ręku pieniądza. Deklamować z patosem,  
tonem kaznodziejskim).*

O najcenniejszy upominku Boży,  
Gwiazdo przewodnia wśród ziemskich bezdroży,  
Kotwico szczęścia, Porcie pożądany,  
Groszu kochany!

Ciebie jak bóstwo czczą świata narody,  
Boś ty aniołem pokoju i zgody,  
Lub milionami karabinów zbrojny  
Tyś bogiem wojny.

U stóp twych leżą i pan i gmin podły,  
Nieuk i mędrzec śle do ciebie modły;  
Młody czy stary, mąż czy białogłowa  
Dla cię cześć chowa.

Ty jesteś ojciec, tyś jest matka czuła;  
Wszak ojca, matkę zastąpi szkatuła.  
Ona zastąpi utrzymuje śmiało,  
Rodzinę całą.

Tyś przyjacielem najszczerzym w niedoli,  
Człek wielbi człeka twej miłości gwoli.  
Tyś jest magnesem i — co idzie za tem —  
Najpierwszym swatem.

Ty jesteś cnotą i wiedziesz do nieba,  
Bo kto ma ciebie, temu kraść nie trzeba;  
Gdy zaś kieszenie nawiedzisz posuchą,  
To z niebem krucho.

Tyś charakterem, rozumem, szacunkiem,  
Tyś dla występków zapomnienia trunkiem;  
Wdziękiem, talentem i wawrzynu listkiem,  
Ty jesteś wszystkim.

Całej ludzkości ty mocarzu wielki,  
Wysłuchaj pienia muzy wielbicielki,  
I w dom mój, gdzie się pustki rozgościly,  
Przyjdź gościu miły.



## Nauczył chłop pana rozumu

Pewien wolnomyślny pan chodząc po Karpatach ze swym przewodnikiem drwił z wiary, mówiąc że niema Boga, piekła, sądu itp. brednie. Przewodnik góral starszy i rozsądny, w milczeniu słuchał tej głupiej paplaniny, ale postanowił dać nauczkę niedowiarkowi. Gdy stanęli nad głęboką przepaścią, góral potrząsając ciupagą zawołał groźnie: Teraz panocku daj pieniądze jakie mas, a potem zepchnę cię do tej przepaści. Przerażony pan zaczął jękać: bój się Boga i sądu Jego, miałbyś ty sumienie obrabować i zabić bliźniego? Ale chłop szyderczo zawołał: co mi pan pleciesz głupstwa, przecie ciągle gadas że Boga niema, ani sądu, ani sumienia, więc czego sie mam bać? Pies nie będzie wiedział jak pana zepchnę, a w domu powiem, że pan sam spadł i zabił się. Tu uchwycił zbladłego i drżącego pana za piersi, a ten wyjąkał: na Boga! weź wszystko co mam, ale daruj mi życie. Wtedy góral zmieniając ton żekł: nie bój się panie. Nie chcę waszych pieniędzy, ani waszej śmierci. Ja wierzę w sąd, piekło, wierzę w Boga i boję się Go, dlatego wam nic złego nie zrobię. Ale was upominam, na drugi raz nie wypowiadajcie takich głupich rzeczy, żebyście nie trafili na gorszego niż ja.

# Szumią jodły

(Śpiew)

Szumią jodły na gór szczycie, szumią sobie w dai...  
Nam, Polakom, smętne życia, gdy nas trapi żal;  
Żal i bieda, brak pociechy,  
Brak pokarmu i brak strzechy...  
O, kraino, o, jedyna Ojczyzno moja,  
To troska Twoja!...  
Naszej Polski wyzwolonej nie poznaje dziś,  
Bo w Niej panem wzbogacony lcek, Sruł lub Zyś.  
Dla nich traciliśmy zdrowie,  
Na katorgę szli ojcowie...  
Nieszczęśliwa, nawpółżywa Ojczyzno moja,  
To dola Twoja!  
Baba niech rozpacza, płacze, w nas rycerska krew...  
Nas żydostwo nie zakracze, każdy z nas to lew.  
Biada słabym, co się godzą pod żydowską zostać wodzą!  
Precz z wojtkami żydowskimi, co do żydów lgną,  
co im służyć chcą!

## Bajka \*)

Już gwiazdy lśnią i wszyscy śpią, Sen zmożył  
moją laleczkę, Oczęta zmróz, i zaśnij już, Opowiem  
ci bajeczkę.

Był sobie król, był sobie paż, I była królewna  
Żyli wśród róż, nie znali burz, Rzecz taka prosta  
a rzewna.

Kochał ją król, kochał ją paż, Kochali ją oboje,  
Królewna też kochała ich, Kochali się we troje.

Aż przyszedł czas, bo tak chciał los, I taka  
śmierć im wypadła, Króla zjadł pies, a pazia szczur,  
Królewnę myszka zjadła.

A żeby ci nie było żal, Laleczko moja kochana,  
Z cukru był król, z piernika paż, Królewna z mar-  
cepiana.

---

\*) Melodia Pieśń Młodych str. 85, można akcentem  
lwowskim wykonać.

# Magiczna księga

## Monolog

Do księgarni Rubina K., przybył pan Jakub Stopman i rzekł nie swoim głosem:

— Panie Rubin, sam nie wiem, co mnie jest. Ciągłe mam rozmaitych snów. To się mi śni kogut, to się mi śnią myszy... Co jest? Prorok się zrobiłem, czarny magik?

— Pan do mnie przychodzi z takie dziwne pytania! — wzruszył ramionami księgarz.

— Skąd ja mogę wiedzieć? Sie nie znam na te magiczne sprawy: nawet się boję myśleć o tego.

— Pan mnie nie rozumie. — Ja się pana nie spytam, co to jest, tylko może pan ma jakiegoś sennika do sprzedania. Mogłbym napisać do gazety, ale z powodu mam codziennie trzech snów, dwa w nocy, a jeden po obiedzie, to nie chcę im tyle zawracać głowę.

Pan Rubin poszperał między książkami i wydobyl spory, zakurzony tom.

— To coś dla pana! — oświadczył. — Sennik egipski Szuru-Buru. Po prostemu brylant, a nie sennik. Powiadam pana — rzadkość. Wykopalisko, słowo honoru pana daję.

— Wiele pan za niego chce?

— Drobnostkę. Dwadzieścia złotych.

— Czy pan zwariował? Dwadzieścia złotych za stary śmieć? Trzy złote panu mogę dać.

— Odłóż ten sennik, Moniek — zwrócił się księgarz do subiekta.

Ale klient nie puszczał książki z rąk, choć pan Rubin ciągnął z całej siły.

— Powiedz pan ostatnią cenę, panie Rubin!

— 15 złotych i ani pół grosza nie opuszczę!

— Pięć złotych panu daję i łobuz jestem o wiele dolożę chociaż grosz.

— Ja panu sprzedam taniej, niż dwanaście złotych?

— Żebym taki zdrow był, że nie dam więcej, niż siedem!

Zacietrzewieni panowie tak długo szarpali książką, każdy w swoim kierunku, że wreszcie nieszczęsny sennik rozpadł się na dwie części.

Wobec powyższego pan Rubin wystąpił z powództwem, żądając za zniszczony sennik 12 złotych odszkodowania. Sąd jednak powództwo oddalił, ze względu na trudność sprawdzenia, która ze stron ciągnęła mocniej.

## Pieniądze

### Monolog

Kto pieniążki ma, ten się mądrym zwie,

A kto ich nie ma, głupim zawsze, wszędzie.

Kto pieniążki ma, siedzi na kanapie,

A k'to ich nie ma, ten się po łbie drapie.

Kto pieniążki ma, ten pije szampana,

A kto ich nie ma, ten wodę ze dzbana.

Kto pieniążki ma, jeździ powozami,

A kto ich nie ma, ten macha nogami.

Kto pieniążki ma, żeni się bogato,

A kto ich nie ma, smutno patrzy na to.

Kto pieniążki ma, ten się żenić może,

A kto ich nie ma, pożał się go Boże.<sup>™</sup>

Kto pieniążki ma, nosi piękne szaty,

A kto ich nie ma, nosi same łąty.

Kto pieniążki ma, smaczne ciastka kruszy,

A kto ich nie ma, czarne chlebsko dusi.

*(deklamować w ten sposób: Pierwszą zwrotkę podkreślać, a drugą ciszej i słabiej, jako antytezę).*

# Dziad i baba

*Inscenizacja*

*Można urządzić inscenizację: Dziada, Baby,  
deklamatora i śmierci.*

Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje;  
Ona kaszłająca, słaba, on skurczony we dwoje;  
Mieli chatkę maleńką, taką starą jak oni,  
Jedno miała okienko i jeden był wchód do niej.  
Żyli sobie szczęśliwie i spokojnie jak w niebie,  
Czemu ja się nie dziwię, bo przywykli do siebie.  
Tylko smutno im było, że umierać musieli,  
Że się kiedyś mogiła długie życie rozdzieli.  
I modlili się szczerze, by za bożym rozkazem,  
Kiedy śmierć ich zabierze, wzięła oboje razem.  
Razem? to być nie może, ktoś choć chwilę wprzód skona.  
„Byle nie ty nieboże”—Byle tylko nie ona.—  
„Wprzód umrę”—woła baba—jestem starsza od ciebie;  
Ja codzień bardziej słaba, zapłaczesz na pogrzebie”.  
— Ja prędzej moja miła, ja kaszlę bez ustanku  
I zimna mnie mogiła pokryje lada ranku.—  
„Mnie prędzej! mnie kochanie! mnie mówię, dość  
już tego!  
Dla ciebie płacz zostanie”—A tobie nie? dlaczego?  
I tak dalej i dalej, jak zaczęli się kłócić,  
Tak się z miejsca porwali, chatkę chcieli porzucić.  
Aż do drzwi puk powoli... „Kto tam?”—„otwórzcie  
proszę”!  
Posłuszna waszej woli śmierć jestem, skon przynoszę”.  
„Idź babo drzwi otworzyć”—Idź sobie sam, jam słaba;  
Ja się pójdę położyć, odpowiedziała baba;  
Phi! śmierć na ślocie tam stoi i czeka nieboga.  
„Idź, otwórz z łaski swojej”.—Otwórz ty moja droga!  
Baba za piecem z cicha kryjówki sobie szuka,  
Dziad pod ławę się wpycha, a śmierć stoi i puka,  
I byłaby lat dwieście pode drzwiami tak stała,  
Aż znudzona nareszcie kominem wleźć musiała.

## Z poematu „Pan Tadeusz“

*Wyjątek z Adama Mickiewicza*

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty  
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty,  
Jak wąż boa — oburącz do ust go przycisnął,  
Wzdął policzki, jak banie, w oczach krwią zabłysnął,  
Zasunął wpół powieki, wciągnął wgłęb pół brzucha  
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha  
I zagrał. Róg, jak wicher, niewstrzymanym dechem  
Wiezie w puszcze muzykę i podwaja echem.  
Umilkli strzelcy, stali szczerwacze, zadziwieni  
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.  
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach sływał  
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął:  
Napelniał wnet, ożywił knieje i dąbrowy,  
Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.  
Bo w graniu była łowów historia krótka:  
Zrazu odzew dźwięczący, rzeżki: to pobudka;  
Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie,  
A gdzieniegdzie ton twardszy, jak grzmot: to strzelanie.  
Tu przerwał, lecz róg trzymał, wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

---

Żądał znowu. Myślałbyś, że róg kształty zmieniał  
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,  
Udając głosy zwierząt: to raz, w wilczą szyję  
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje.  
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,



Ryknął—potem beczenie żubra wiatr rozdarło.  
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

---

Wysłuchawszy rogowe arcydzieło sztuki,  
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.  
Dmie znowu. Jakby w rogu były setne rogi  
Słyszać zmieszane wrzaski szczywania, gniewu, trwogi  
Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry  
Podniósł róg i triumfu hymn uderzył w chmury.  
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

*To było z poematu „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza.*

*A teraz*

## Z poematu „Pan Mateusz“

*Wyjątek z Micka Adamowicza*

Natenczas Maciej chwycił na pasku przypiętą  
Korbę katarynki — długą, błyszczącą i krętą  
Jak wąż boa: oburącz przed sobą postawił,  
Potem w bok katarynki mały kijek wprawił,  
Przymknął w pół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha  
I czapkę swoją zsunął w lewo, bliżej ucha  
I zagrał. Katarynka wirowatym dechem  
Niesie w górę muzykę i podwaja echem;  
Umilkły dzieci — kucharki stały zadziwione  
Wszystkie w oknach — głęboką melodią wzruszone.  
Starzec cały kunszt, którym na podwórkach sływał,  
Jeszcze raz przed oczyma kucharek rozwinął.  
Napelniał wnet, ożywił domek parterowy,  
Jakoby weń napuścić chciał wody sodowej  
Bo w graniu było rzeczy świetne wyłożenie:  
Zrazu zgrzyt głuchy — to jakby kranu wiercenie.  
Potem jęk—a po jęku piszczy — to się gaz dobywa,  
Potem chlupi i skrzeczy — to woda wypływa...

Tu przerwał—korbę trzymał—wszystkim się zdawało,  
Że to Maciej gra jeszcze -- a to coś piszczało!

— — — — —  
Kręci znowu. Myślałbyś, że kształty zmieniał,  
Tak to w rękach Macieja korba dygotała,  
Udając głosy gazu — jego syki, piski,  
To, zda się, katarynki koniec jest już bliski!  
Ale nie! — chociaż milkie i zwolna omdlewa,  
Po chwili nową nutą słuchaczy rozgrzewa,  
Tu przerwał—korbę trzymał—wszystkim się zdawało,  
Że to Maciej gra jeszcze, a to coś piszczało!

— — — — —  
Maciej, obiedwie ręce odjawszy od korby,  
Pochwycił się swojej wielkiej skórzanej torby...  
Zdjął czapkę i chwilę stał, jakgdyby... natchniony,  
Łowiąc zręcznie groszaki, śląc wszędy ukłony...  
A tymczasem stróż Antek, co w miotłę stał zbrojny  
Wzniósł swą rękę z powagą, pewny i spokojny...  
I rzekł:  
„Niech pan Maciej nie gra i więcej nie śpiewa,  
Bo pan rzundca o krzyki okropnie się gniewa“!



# MELDUNEK

— Serwus — *(staje na baczność salutuje)* jestem Antek Dratwa — frajter pułku piechoty 3 kompanii C.K.M.-ów, szarża wojskowa, melduju pułuszenie, przyjechałem na urlop zdrowotny do swojej wioski na dwa tygodnie z obkładem. A jeśli państwo sobie życzą, to opowiem co u nas w wojsku słychać. *(Głos na widowni)* prosimy:

Jak zwykle byłem w tym roku na manewrach. Odżyłem po prostu. Dalejże Bóg, że odżyłem. Brzuszek spadł—gęba czarna jak u Negusa się zrobiła—głos jak dzwon.

Apetyt, . et lepiej i nie mówić. Za trzech wtrąjam. I to mało. Humoru człek na całą zimę nabral. Kryzysem i Hitlerem przestał się przejmować. Samopoczucie jak na imieninach. No wprost doskonałe!

Dobrze w wojsku. Mój ty Boże! I marzło się mokło się i nieraz głodowało, ale zawsze na wesoło. Sam Pan Bóg czuwał, żeby żołnierzykom polskim wesoło było.

A jak się wracało do koszar? Oj, rety! Nie opowiem. Trudno pisać, co się w naszym miasteczku działo. Panny — panienczki — panusie — paniusienki — cywile — dziatwa — wszystko to hurmem na nasze spotkanie.

A co krzyku — wiwatów? O jej! A kwiatów — a bukietów! Jak z karabina maszynowego tak w nas ludziska zielskiem wałyły.

Ja sam z cztery bukiety od co najładniejszych panienek wyfasowałem.

Chciałem te bukiety na pamiątkę zostawić i dzieciom później swoim pokazać. Nie udało się.

Odszedłem na chwilkę od konia swego — a to bydlę uchytrzyło się i wtrądziło te bukiety wraz ze sznurkiem. Świnia nie koń! Nie zna się na galanterii.

Ale poza tym nic powiedzieć nie mogę. Za to obywatelom dzięki. Żołnierz to ceni i nie zapomina. Lubi, jak mu się troskliwość okazuje. Szczególnie ze strony pań. A jakże. To specjalnie uwzględniamy.

Ale nie wszystkich tak witano. Po prostu nie udało się obywatelom tego lub owego przywitać.

Mego druha serdecznego, kaprała Kciuka na przykład, nie witano. Kwiatów też nie dostał. Okrzyków radosnych nie słyszał. Krzyczano może, ale nie tak serdecznie i nie z powodu powrotu. Oj nie!... Bo zwyczajnie nie ma w pace naszej wojskowej kwiatami witać. A Kciuka właśnie do paki załadowano. Na dni tak czternaście. Po prostu zamknęli. I przywitanie przesiedzieli. I kwiaty. Opalił się za to chłop w kratkę i wąsy sobie odhodował. A wpadł głupio, po prostu wierzyć się nie chce. A było to tak:

Wiecie, że w wojsku, jak się rozpoczną manewry, to wszyscy meldunki zaczynają pisać — ten temu, tamten tamtemu. W meldunku o wszystkim trzeba pisać. Gdzie się wróg znajduje i gdzie się nie znajduje. Gdzie nasze wojska, co robią, gdzie maszerują. Czy my nieprzyjaciela zbiliśmy, czy też on nas rozpylił. Jak najdokładniej napisać o tym trzeba. Żeby dowódca wiedział, co i jak. Bo inaczej czuje się jak tabaka w rogu. Czym więcej meldunków dostanie, tym lepiej. Wesołej na sercu dowódcy.

Napisać meldunek nie trudno, ale ot przesłać czasem do dowódcy — to już gorzej. Nie daj Boże — a nuż nieprzyjacielowi się dostanie. Kryminal i wstyd. A wróg choroba pilnuje gońców! I taki gońiec, jak widzi, że już go za kołnierz trzymają, musi meldunek zniszczyć. Ale jak? Spalić? Nie zawsze zapalki pod ręką i zapalniczka ostemplowana. Wiatr Deszcz. Podrzec — też niebezpiecznie. Skleją psiejuchy i jak z elementarza odczytają. Więc co? A no moi dródcy — połknąć trzeba. Zjeść po prostu. Tylko że to nie kielbasa. Gładko nie idzie. Dobrze, jak czasem meldunek mały. A jak czasem z pięć stron —

spinaczem spięty i w kopercie zalakowanej. Proszę bardzo — smacznego! Podsmażyc i z piwkiem. Cyk sobie!

Nie przymierzając mój braciszek wciął taki meldunek, to potem przez dwa dni calusienkie wodę żłopał. A na widok papieru odwracał się, drżał...

Dobrze, że to teraz było. A jakby tak za króla Cwiczka, kiedy zamiast papieru, pergaminu używali. Heca!

No, ale zanadto na boczny tor zjechałem. Aha — znaczy się c Kciuku mówiłem.

Więc ten właśnie Kciuk na manewrach raz patrolem dowodził. Miał dojechać do jakiejś tam wsi. Duża taka wieś — nazwy zapomniałem. Tam w zeszłym roku młynarzówna za organistę za mąż wyszła. Nie wiecie?

Miał więc ten Kciuk do tej wsi dojechać i pozostać tak długo, aż nieprzyjaciel się ukaże. A gdyby nieprzyjaciela w tej wsi nie było, miał meldunek przysłać.

Przyjechał nasz Kciuk z tym patrolem — wszystko spenetrował. Obserwatorów wystawił i zaszedł do chałupy — meldunek napisać.

Wyjął notatnik taki specjalny — koperty też specjalne — nalepki. I dalejże kropić i szkic pacykować.

Napisał — po koperty włożył. Akuratnie wszystko robił. A jakże! Bądź co bądź — kapral.

I zamyślił się. Wiadomo — o Kasieńce swej lubej. Narzeczonej. — Dawno już do niej nie pisałem — myśli Kciuk. — Tęskni babsko, trzeba by do niej skrobnać. Ale na czym? Papieru listowego nie ma pod bokiem. Wiadomo — na drzwiach nie rośnie (*palcem w czoło*). A na co blok meldunkowy?! Na nim napiszę.

Pomyślano — zrobiono. Napisał, też do koperty włożył, zakleił. Chciał już adresować, ale przypomniał sobie, że trzeba gońca przygotować. Wy, szedł, na ulana Flonderkę, co gońcem miał jechać, dziarsko wrzasnął, żeby konia szykował. Wrócił i koperty zaadresował. Jedna do rotmistrza — druga do Kasieńki.

Za chwilę Flonderka wdrepnął.

Kciuk dokumentnie objaśnił, którędy ma jechać i gdzie rotmistrza znaleźć. Meldunek wręczył i dodał:

— A jak będziecie przez miasteczko jechać, to kupcie znaczek i na poczcie do skrzynki wrzucicie oto ten list. — I tu drugą kopertę wręczył, pieniądze dał i tylko dodał srogo:

— Po ułańsku! — ale załatwić mi to piorunem!

Fajtnął Flonderka na konia i w kurzu zginął.

A Kciuk tymczasem poszedł na wzgórze nieprzyjaciela oczekiwać. Ale nieprzyjaciel jakoś nie szedł — Kciuka pewnikiem się nastraszył. Inną drogą poszedł.

A tymczasem zaczęły się dziać rzeczy straszne. Flonderka załatwił wszystko jak najlepiej. Zuch chłop. List do Kasi wrzucił — a meldunek tak brawurowo doręczył, że nawet sam pan pan generał — brygadier uwagę na niego zwrócił. I kazał panu rotmistrzowi meldunek do wglądu dać.

Rotmistrz kopertę otworzył, meldunek do ręki wziął i... twarz mu się zrobiła raz blada — raz czerwona. Usta szybko powietrza nabierać zaczęły. Po chwili rotmistrz jęknął zcicha:

— Panie... generale, ja... ja nie bardzo rozumiem... Jakaś Kasia... i... gęsi... i pierścioneł.

— Co takiego? Co pan plecie? — żwawo zwrócił się pan generał.

Podszedł wziął meldunek do rąk. Przed oczyma zamigotał meldunek Kciuka:

„Kochana moja Kasieńko“!

Niechaj będzie pochwalony!

Piszę do Ciebie, moja Kasiu, z manewrów. Pracy dużo, ale wesoło, ganiają jak bydlaka, rotmistrz cymbał mnie stale prześladuje. Ja mu popamiętam, jak tylko z wojska wrócę, ale wszystko to głuptwo. Chociaż czasem tęskno za Tobą kochanie. A Ty pewnie już zapomniałaś o mnie i z rudym Romkiem biegasz. Jak wrócę i to zobaczę, to skórę naloję.

A pierścionek kupię ładny. Na jesieni, jak pojedę na urlop, to chyba dam nazapowiedzi. No, bywaj zarowa. Ukłoń się o demnie rodzicom i pisz do mnie.

Twój kochający cię kapral  
Narzezony Kciuk“.



A powiedz matuli, żeby teraz gęsi nie sprzedawała. W zimie będą droższe, tak żydki w mieście gadają“.

Generał skończył, spojrzał—i jak...

Ech! — nie będę pisał. Nie mogę, ręka drży ze strachu. Co było, co tam było! A właściwie — i co jest.

Kciuka, druna mego serdecznego, raz dwa pospiesznie odstawili przed oblicze generalskie.

Długo nie rozmawiali. Kciuk musiał wcześniej manewry zakończyć.“ I dlatego gonie wita-no. I kwiatów nie dali.

A dwa dni później zapłakana Kasia siedziała nad listem od Kciuka — nic ani w zab nie rozumiejąc. List był następujący:

„Więś Pokąsziszki, dnia 5 września 1936 r. godz. 7.30.

Melduję, że nieprzyjaciela nie słyhać — obserwuję dalej. nadejścia szwadronu.

Szkic załączam“.

Kapral Kciuk.

— Nic, tylko zwariował mój chłopak. Moje słoneczko! U... uu... u...—Ikała Kasia. — Co ja nieboga pocznę?

I biegiem — do księdza. Wiadomo. Kto objaśni, o co tu chodzi? Dlaczego CKM-ów (kto tam wie, co to jest) — nie słyhać? — może ogłuchł, czy co?...

Ksiądz proboszcz Kasię uspokoił, wyjaśnił. Ale sam w duchu też dziwił się.

Tak, moi kochani! Nie piszcie na służbowym papierze listów — i w ogóle. Zwłaszcza do narzeczonych. Żle to się kończy.

Pocieszę was, Szanowni Słuchacze, że Kciuka jutro już wypuszczą. Poza tym adresujcie uważnie!

**W. R—wicz,**





# Mistrze zielonego stolika

(Deklamacja)

*W tej deklamacji tytułu nie należy zapowiadać.*

Co to za ludzie, powiedzcie mi proszę,  
Siedzą milczący tak i zachmurzeni,  
Przed nimi liczne złote, srebrne grosze,  
A oni jakby w posągi zamienieni?

Ni łza radości zabłyśnie im w oku,  
Ni jęk boleści wydrze się ze serca,  
I tak od rana siedzą aż do zmroku,  
A każdy drżący, jakoby morderca?

Sąż to wodzowie mocno zadumani,  
Co ważą w głowach ważne wojny losy?  
Czy męże stanu w kraju zakochani,  
Chcą wstrzymać odeń klęsk i nieszczęść ciosy?

Czyli też może odkryli komетę,  
Co ma ogonem zmienić postać świata?  
Bynajmniej! — Powiedz, jaką więc zaletę  
Im przyznać można? powiedz mi do kata.

Może ich handel, który wiele traci,  
Tak dręczą? Ależ muszą być bogaci,  
Kiedy przed nimi takie liczne krocie  
Pieniądzy leżą i w srebrze i złocie.

Może zapalem gorącym miotani  
Proszą o pomoc fortuny swej Pani?  
Bynajmniej. Może myśl im dręczą antypody?  
Świdrują ziemię i pragną narody.

Połączyć węzłem serdecznej przyjaźni?  
Bynajmniej! Ich nic nie wzrusza, nie drażni,  
Choćby huragan zagrażał ruiną,  
Niech setne działa sieją śmierć w oddali.

Niech gwiazdy w niebie, niechaj ludy giną,  
Nad ich głowami niechaj świat się wali,  
Oni jak skała niczem nie wzruszeni  
Sięgają tylko ręką do kieszeni.

Przeszedłem bardzo wielki kawał świata,  
Lecz nie znam takich; powiedz-że do kata,  
Co oni robią, nad czym rozmyślają?  
— Są to mężowie, którzy w karty grają.



## Matuś moja<sup>\*)</sup>

*Skecz inscenizowany*

**Jędrek** Matuś moja, dajcie mi jom, bo wam syby powybijom, didraj da, didraj da, didraj da.

Powybijom powytlukom, ozenie się z wasą córkom, didraj...

**Matka.** Złości twojej się nie boję, nie dostaniesz córki mojej, didraj...

Boś ty pijok i pomstujes, starsych ludzi nie sanujesz, didraj...

**Jędrek.** Ja nie mówię tego w złości, jeno z serca gorącości, didraj...

Bo ja Maryś kocham sceze i dlatego złość mie bierze, didraj...

**Matka.** Kiej tak ładnie prosisz o nią, niech zostanie twoją zoną, didraj...

**Jędrek.** Maryś moja chodźze za mną, nie zostaniesz starą panną.

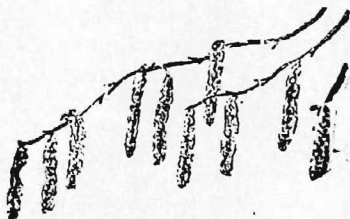
<sup>\*)</sup> Melodia Pieśń Młodych, str. 74.

# Piosnka o komarze

(Inszenizacja)

Coś tam w lesie huknęło i okrutnie stuknęło...  
A to komar z dębu spadł, złamał sobie w krzyżu gnat.  
Przyleciało wilków sześć komarowe ciało zjeść,  
Komarowa nie dała, wszystkich wilków wyгнаła.  
Dowiedziała się mucha, że już mało w nim ducha  
I pytała komara, czy mu trzeba doktora?  
— Nie trzeba doktora, ino księdza przeora,  
Ani żadnej apteki, ino rydła, motyki.  
Nie płacz po mnie siostrzyczko, dostaniesz po mnie  
wszycko,  
I dobytek i stroje, wszycko to będzie twoje.  
Z łydek moich dwa sadła, żebyś z ciała nie spadła,  
A z goleni pieczenie, będziesz miała jedzenie.  
Pyta mucha komara: gdzież cię będę chowała?  
— Chowajcież mnie w dębinie, przy muzyce, przy winie,  
I był pogrzeb wspaniały, wszyckie muchy płakały  
I śpiewały rekwije już nasz komar nie żyje.

*(wykonać z mimiką na znaną melodię. Nuty wydane w Ostoi  
Poznań, Poczłowa 15).*



# Nie masz to jak druhna<sup>\*)</sup>

*Śpiew*

Nie masz to jak druhna, uśmiechnięta, rada,  
Jest nas pół miliona więc paczka nie lada,  
Każda z przyjemnością, dumą i radością  
Służyć chce w K. S. M. Żet.

Bo Katolickie Stow. wychowuje przykładnie nas,  
Bo Katolickie Stow. wychowuje przykładnie nas.

Nie masz to jak druhna w sporcie wyćwiczona,  
Płasy, tańce polskie zgrabnie je wykona,  
Wykona z zręcznością, sprawnie z sprężystością,  
Bo to uczą w K. S. M.

Bo Katolickie Stow. i t. d.

Gdy na defiladzie przyjdzie maszerować,  
Każda druhna nasza tempo chce zachować,  
Kroczy w tempie marsza, głowę w prawo zwróci,  
I tak sobie nuci tak.

Bo Katolickie Stow. i t. d.

Nie masz to jak druhna w zielonym mundurku,  
Berecik na głowie dopełnia rynsztunku,  
A do tego jeszcze szarotka srebrzysta,  
By słu odznaczała tak.

Bo Katolickie Stow. i t. d.

Króra z dziewcząt, która chce być w naszym gronie,  
Zapisz ją na listę nasz księżę patronie,  
Niechaj z nami śpiewa i dobro rozsiewa  
Naszych zasad S. M. Ż.

Bo Katolickie Stow. i t. d.

---

\*) Nuty ze Śpiewnika: Pieśń Młodych, str. 92.

# Żart

(wpada na scenę zmęczony)

Ledwom cały... Na Przedmojskim Krakociu rozkoniał się bryk, jednemu rozmordził orę, drugiemu natrejtnął na deptę, innego brzuchnął w kopę, do tego stopnia, że go bardzo boleć pali. I proszę sobie wyobrazić to był mój znajomy, który szedł prosić mnie na kurczone pieczęta z lasatą... Muszę biec po doktora... (wybiega).

— — — — —

(Wraca drugą stroną). Ale, ale zapomniałem państwu powiedzieć, że stało się to kiedy szedłem do teatru na operę, bo ja bardzo lubię operę, bo ja już od samej małości byłem i jestem i będę muzyczny. No bo proszę słuchać: „kiedy byłem jeszcze mały, mówiono na mnie bęben, kiedy byłem większy mówiono cymbał, kiedy chodziłem do szkoły mówiono na mnie fujara, mnie się to nie podobało, więc spuszczałem nos na kwintę, a potem kiedy się ożenił, żona mówi na mnie stale stara trąba, ale ja na to nie zważam i biorę ją na fis, albo puszczam całkiem w trąbę.

No nie mam racji. (kłania się i ucieka).



## Według nowej pisowni

(Urozmaicenie do którego potrzebna jest tablica na scenie).

Proszę państwa chciałem się zapytać, jak się właściwie pisze **wtorek**? przez **g** (*pisze*) czy przez **k** (*pisze*) na końcu? przeszukałem bowiem cały słownik ortograficzny na literę **f** (*pisze*) i nie mogię znaleźć, widać opuszczony ten wyraz (z *widowni ktoś odpowiada*): Panie, coś pan z dębu spadł? **Wtorek** nie szukaj pan na literę **f**, tylko na **w**, a znajdziesz.

A no racja. Bo widzi pan z tą nową pisownią to się tak człowiekowi kręci, abo naprzykład z wyrazem **wchód**, też tak długo nie mogłem sobie dać rady, tak mi się jakoś myliło, ale teraz to już całkiem dobrze opanowałem i nie potrzebuje się pytać. O proszę (*bierze kredę w rękę i pisze*) **fhut**. No proszę. Co się państwo śmieją? Co niewyraźnie? Mogie wyraźniej napisać (*pisze jeszcze raz*) **fhut**.

(*głos*) — Panie cztery błędy? Coś pan? Co litera to błąd!

— Co błąd? Panie, zdaje Ci się. To się pan znasz? To jest według nowej pisowni.

No widzicie państwo? I taki się mądrzy. Sjadaj pan, abyś do cna się nie wyglupił.



# Nowoczesne przysłowia

Hallo! Hallo! Tu Polskie Radio Kalisz (*imitacja mikrofonu z pudełka od pomadki do butów*) mikrofony zainstalowane w Domu Młodzieży, publiczności pełno, przeważają same niewiasty, miejscami gdzieś trafi się i mężczyzna, mniejszy lub większy zależnie od wieku i okoliczności.

Nadajemy audycję wokalnie-muzyczną na temat najnowszych przysłów w życiu poszczególnego człowieka, przeważnie że tak powiem, nowoczesnego względnie, ewentualnie, mówiąc wyraźniej wziętego z życia teraźniejszego.

A zatem proszę słuchać! \*)

Panno Janko proszę bliżej do mikrofonu.

1. „Cudze kradniecie, swego nie macie, Sami nie wiecie z czego żyjecie“.

2. „Kto rano wstaje (*pauza*), — Temu się cały dzień chce spać“.

3. „Uderz w stół — to cię ręka zabolii“.

4. „Gość w dom — wróg w dom“.

5. „Kto późno przychodzi — sam sobie dogodzi“.

6. „Niedaleko pada jabłko — od śliwki“.

7. „Mądrej głowie — dość pałką w łeb“.

8. „Każdy ma swego gryzla — co go moli“.

9. „Czem chata rogata — tem bodzie“.

10. „Gdyby ciocia miała kółka — toby był tramwaj“

11. „Gdzie baba nie może — tam diabła pośle“.

12. „Baba z wozu — konie się cieszą“.

13. „Gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci oberwać może“.

14. „Gdzie kucharek sześć — tam zaciasno w kuchni“

15. „Miej serce — i patrz przez palce“.

16. „Kochajmy się jak żydzi — a liczymy się jak bracia“.

\*) Dla większego efektu zapowiadać będą dwie osoby na zmianę — chłopiec i panienka.

17. „Niema tego złego — coby na gorsze nie wyszło“.

18. „Póty dzban wodę nosi — póki wodociągów nie założą“.

19. „Jest to cnota nad cnotami — umieć kręcić funduszami“.

20. „Gdzie się dwóch kłóci — tam się dużo ciekawych rzeczy dowiedzieć można“.

21. „Kto pod kim dołki kopie — ten pracuje w kanalizacji“.

22. „Czem chata bogata — tem większe podatki“.

23. „Lepszy wróbel w garści — niż krowa na licytacji“.

24. „Bez pracy — też dość kołaczy, albo

25. „Bez pracy — nie ma zasiłku z Ubezpieczalni“.

26. „Kto pod kim dołki kopie — ten robi karierę“

Na tem kończymy nasz reportaż, prosimy uantenić ziemię i życzymy państwu dobrej nocy. Dobranoc Państwu...

Ale, ale jeszcze przedtem nim zamkniemy mikrofon chcę Państwu oznajmić, że znajomy mój, pan Cyperman ma pewnie zastrzeżenie odnośnie tego, że przysłowia są mądrością narodów i powiada, że przysłowiem go nikt nie przekona, bo twierdzi, że w każdym przysłowiu jest jakiś interes i nie narody je wymyśliły, ale poszczególne interesowniki np. kto wymyślił przysłowie „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“? Jakiś dyrektor biura, żeby się urzędnicy nie spóźniali.

Albo: „Parasol noś i przy pogodzie“? Napewno skombinował fabrykant parasoli. Myślał sobie: „Niech noszą przy pogodzie też. To ja więcej utarguję“.

A weź pan przysłowie: „w starym piecu diabeł pali“. Kto go wykombinował? Ręcę panu, że właściciel kamienicy!

Ale na tem już kończę, życząc naszym Szanownym Słuchaczątkom dobrej, dobrej nocy.



## Ciężko druhnom żyć

(*solo*) Ciężko druhnom żyć, mój Boże, Prześlada-  
duje je kto może! (*chór*) To bida, to bida. Oj to,  
to, to! To bida, to bida, niedola.

(*solo*) Na wycieczkę, gdy wędruje, Mama, cio-  
cia opatruje! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) Mama buty i kożuszek, Ciocia sweter  
i fartuszek! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) Mama, kaszy, maggi, chleba, Ciocia wę-  
dlin i co trzeba! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) A na drogę te wskazówki: Nie przezięb  
się, nie stłucz główki! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) Wraca więc rozpromieniona, A tu gniew  
z każdej strony! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) „Bój się Boga, dziewczę drogie, Gdzieś  
tak obłociła nogi?!“ (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) Czemuż suknią poszarpana, Buzia błotem  
umazana?! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) Gdzie masz wstyd i gdzie sumienie, Mar-  
notrawić nasze mienie! (*chór*) To bida i t. d.

(*solo*) A druhna się z tego śmieje, I znów na  
wycieczkę wieje! (*chór*) To bida i t. d.



## Pobór na dziewczęta<sup>\*)</sup>

Hej panienki posłuchajcie i gazety przeczytajcie,  
Przeczytajcie te nowiny, będzie pobór na dziewczyny.

Bo takie przyszły nowinki: będzie pobór na panienki,  
Chude pójdą do ułanów, tęgie pójdą do dragonów;

A gdzie będą miejsca puste, to tam pójdą same tłuste.  
Najpiękniejsze z okolicy przeznaczone do konnicy,

A która niema ochoty, to ją wezmą do piechoty.  
Pułk najpierwszy z Warszawianek, ten się nazwie  
pułk ułanek,

Stare panny do furgonów, duże pójdą do dragonów,  
Do sztandarów zakonnice, a do szturmów baletnice.

Szwaczki będą zaś w rezerwie, gdy się której  
mundur zerwie.  
Do szpitali i grabarzy, gdy się która brzydka zdarzy,

Aby chorym łóżka słały, a potem ich pochowały.  
Te co dużo wykrzykują, do doboszy ich zwerbują.

Która panna urodziwa, ta będzie w wojsku szczęśliwa,  
Wygadana porucznikiem, wykształcona pułkownikiem;

Gdy będzie chłopców kochała, dojdzie stopnia generała.  
Która na koni siedzie żwawo i zatoczy w lewo, w prawo,  
Potem ostrogami brzęknie, jakżeż też to będzie pięknie!

---

\*) Melodia: Pieśń Młodych, str. 76.

# Siła przyzwyczajenia

Państwo wiedzą co to są formalności. (głos) Nie. No to ja... No to ja... tego wyjaśnię. To są tego, różne okoliczności, które właściwie, prawdę mówiąc, ludziom przeważnie utrudniają życie, absolutnie. A zwłaszcza w urzędach, te urzędniki, co to się tak trzymają formalności prawa. Chcę tylko zaznaczyć, że nie wszystkie są takie, ale są, są, życie człowiekowi utrudniają. Otóż o jednym takim chcę państwu teraz powiedzieć.

Zgoda i harmonia panowała w rodzinie Szperlińskich przez wiele, wiele lat. Wszyscy rozumieli się doskonale, nigdy i nikt nie czynił drugiemu, co jemu nie byłoby miłe — słowem idylla.

Aliści wszystko ma swój koniec — jak przed wieloma laty powiedział stary Ben Akiba. Przyszedł też koniec na idyllę Szperlińskich. Początek owego końca, nastąpił w dniu, kiedy stary Szperliński otrzymał posadę starszego pomocnika, młodszego referenta do spraw nieistotnych. Już po pierwszym dniu pracy, Szperliński przyszedł do domu jakiś inny, niż zazwyczaj. Dumny, wyniosły, patrzący na wszystkich zgóry ..

Od proga powitała go cała rodzina z pracownicą domową na czele. Obrzucono go pytaniami:

— No i jak tam?

— Dobrze się pracowało?

— Koledzy mili?

Pan Szperliński powiódł chłodnym spojrzeniem po obecnych i wycedził przez zęby:

— Powoli i nie wszyscy naraz. Napiszcie swoje pytania na papierze, opłaty stemplowej możecie nie nalepiać. Po odpowiedzi zgłoście się za tydzień.

Wrażenie było piorunujące. Szperlińska zbladła, młodszy syn wytrzeszczył i tak wielkie oczy, córeczka z roztargnienia zjadła szminkę do ust, którą właśnie poprawiała „malowaną twarz”. Pracownica domowa zachowała się najbardziej odpowiednio:

— Może starszemu panu podać wody? — zapytała.

\* \* \*

Upłynął tydzień.

Ź Szperlińskich zapanowały dziwne stosunki. Szperlińska chce futro na zimę — Szperliński odpowiada krótko:

— Napisz podanie.

Starszy syn chce na kino — ojciec lakonicznie:

— Napisz podanie.

Córeczka twierdzi, że przydałyby się jej nowe pantofelki — ojczulek rzewnie:

— Podanko, córeczko.

Doszło nawet do tego, że kiedy stary Szperliński zwrócił się do pracownicy domowej, by na następny dzień zrobiła na obiad befszyk wieprzowy z cebulą — ta zmierzyła go wyniośle i odparła:

— Nijak, bez podania nie da się zrobić. Niech pan starszy napisze podanie, naklei opłatę stemplową i zgłosi się za dwa tygodnie po odpowiedź. Porządek musi być...

To poskutkowało. Dziś u Szperlińskich panuje znowu zgoda i harmonia.

Zen.



# Szczepcio i Tońcio idą na zabawę

## K. S. M. Ż.

(ze Sceny Oświatowej, styczeń, 1937)

*Dialog ten powinien być zagrany z lwowskim akcentem.  
Może znajdziemy kogoś, kto ten akcent zna i potrafi  
nas w nim wyćwiczyć.*

**Tońcio:** Szczepciu syrdeczny, powiedz mi raz przecie, na jaki bidy my si tu tyli świat taskali? Jakiś ci miasto ni wielki, rynek, jak rynek, żydy jak żydy. Ta chyba nie bez to gazowy oświetleni, ty mi tyli świat nogi naciągać kazał.

**Szczepcio:** Iii, Tońciu! Zamknijjadaczkę i nie pyskuj, kiedy w swoi twardy głowie ani rusz zmiarkować ni możesz, że nas tutaj bardzo śliczni panny zaprosili.

**Tońcio:** Ta czemu ty mi odraz tak nie mówił? A gdzie oni som te panny? A jak ja si ich bendem wstydzil, takich nieznamomych pannów? A skąd ty od nich zaproszony?

**Szczepcio:** Oj, żeby ty człowiekowi do słowa dostąpić dał. To są, kapujesz, panny z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej.

**Tońcio:** Ta co ty mi bałakał, Szczepciu, że my som zaproszone, a ty mi prowadzisz na nieszpór do kościoła.

**Szczepcio:** Cicho, Tońciu, na miłość boską, cicho, bo my tu som właśnie zaproszone.

**Tońcio:** Co zaliwasz? Na nieszpór nijakiego zaproszenie ni potrzebno!

**Szczepcio:** Tońciu syrdeczny, ta zamknij kłapacz, widzisz, że si dziewczęta na nas oglądają, może akurat która ze Stowarzyszenia i zaraz będzie wstyd.

**Tońcio (placzkliwie):** Co znowu za Stowarzyszenie? Ta wytłumacz mi to w końcu, bo ja ani rusz nie mogli si zrozumieć.

**Szczepcio:** Jakby ja tobi wytłumaczył, żeby ty to sobi skapował, żeby ty to sobi w swoi kapuściany głowi zrozumiał? No, to tak było, słuchaj. Ojciec święty w Rzymi zmiarkował, że coś si za dużo na świeci mnoży bezbożników rozmaitych, heretyków, żydów, komunistów, cò to pocziwym ludziom głowy zabajtlują i bunty i rozruchy robią i kościoły, jak teraz w Hiszpanii, palą. Zmiarkował se to Ojciec święty i odraz radę znalazł. Jest jeszcze okropne mnóstwo ludzi fajnych, pomyślał sobi, choćby w moi Polsce kochanej i w tym Lwowi, to oni nie dadzą naszemu Kościołowi, ani państwowi chrześcijańskim zginać, a komunistom psubratom dostępu do siebi nie dadzą, ale ich wypędzą, gdzie pieprz rośnie. Jak sy pomyśl, tak zaraz Akcję Katolicką wszędzie zakładać kazał, a do tej Akcji należy to Stowarzyszenie.

**Tońcio:** Nu, to oni muszą być strasznie dzielne ty panny, ży oni tak zara Ojca świętego posłuchali i do wypędzenia ty hołoty si wzieni. A jak my tam przyńdziemy, to żeby ty im odrazu powiedział, ży ja nie jestem żaden komunista. Ja ciebi bardzo śliczni o to, Szczepciu, proszy, bo jakby ja wyglondał, jakby mi w gembu całe umeblowani poprzestawiali. Nu, sam powiedz, Szczepciu, jakby ja bez zembów wyglądał? Nu, jak?

**Szczepcio:** Żeby oni tak z miejsca tym komunistom zemby wybijali, to ni.

**Tońcio:** No to co oni w tym Stowarzyszeniu robią?

**Szczepcio:** Ta joj, co ja wieczny zgryzoty mam z tobo, czy ciebi w rozum kopnęli, czy co? (*skrobie się w głowę*). Jakby to ja tobi wytłumaczył, żeby ty to w swoi twardej głowi pojał?... Rozumiesz, to

jest tak. Co niedziela, albo i w dzień powszechny, schodzu si tu takie młode panny, to one nasam-  
pierw si pomodłu, potem te se pośpiewaju, potem  
to jedna mówi, a inne wchodzą i wychodzą, to ga-  
dają wszystkie odraz, potem to jeszcze mówią, że  
składek ni płacą, na próby ni chodzą, gazetek ni  
kupują. Potem to oni bardzo zgodni som i mówiom,  
że to źle, a potem ta żadna gazetki ni kupnje i składki  
ni płaci. Potem to sy znowu pośpiewają, w kontach  
sobi staną i po trzy o czwartej opowiadają, a jak  
już ji dokładnie przynicujom, to trzecia idzie do  
czwartej i mówi co druga o nij powiedziała i tak  
w kółko, brachu. To już teraz kapujesz co to jest  
Stowarzyszenie?

**Tońcio:** To my tam mamy iść. Ja ni idy,  
ja si boim, ja si wstydzym, wykluczony, kolego  
Szczepani!

**Szczepcio:** Tońciu, pomidorze jeden — coś  
mi si widzi, że chybań ci wytne w ty kapuściany  
glowy, aby ci się w niej rozświeciło.

**Tońcio:** No, tera, już rozumiem, tylko ty się  
nie dynyrwuj, Szczepciu najmilszy, ty si ni dynyrwuj,  
ja już idy, tylko żeby ty mi jeszcze wytłumaczył po  
co my tam pójdziemy?

**Szczepcio:** My tam będziemy si bawili, bo to  
w tym Stowarzyszeniu jest zabawa, to bendziemy  
jedli, śmiali si, Tońciu syrdeczny i bendom tam sami  
eleganckie panny. Żeby ty mi tylko wstydu nie zro-  
bił, żeby ty si na jedzeni nie rzucał, bo jaby tobi  
umebłowani w gembu poprzestawiał, żeby ciebi ni  
poznała ciotka Bandziuchowa. Czekaj, aż inne, star-  
sze, wezmom. Pamiętaj, że to nie tylko dla ciebi  
to wszystko jedzenie, ale że każdy jeden poto tu  
przyszedł, aby co dobrego zjadł. To jest samo do-  
bre towarzystwo, więc ty nie miej takiej miny, jak-  
byś cały adwent uczciwego pożywienia w gębie nie  
miał. Zresztą, Tońciu, mówim tobi: kochaj bliźniego  
swego jak siebi samego i pozwól mu tak jeść, jak-  
byś chciał, aby on pozwolił tobi.

**Tońcio:** Ta ja, żebym chciał, tobym si krem-  
pował tak miendzy samymi pannami... Ja tylko jeno  
zmiatam, jak nikt nie widzi, ale jak my przyjdziemy

dwa kawalery, to one bndom si na nas furt pa-  
trzyły.

A patrzno, Szczepciu, względem te dziury  
w szkarpetce, co ja ji szwarcem zasmarował.

Nie znać, Szczepciu, nieprawda?

**Szczepcio:** Aż mi ulżyło, że ty si już uspokoił,  
tylko ja ciebi grzecznie proszym, żeby prawy renkie  
trzymał przy sobi, bo masz renkaw oberwany. Cze-  
mu ty nie prosił Bandziuchowy, aby ci przyszyła?

**Tońcio:** Nie gniewaj si, Szczepciu. Ty si tylko  
ciągle gniewasz, a ja naprawdę sam przyszywał.

**Szczepcio:** Ta żeby ty si raz ożenił, żeby ja  
z tobą miał spokój.

**Tońcio** (*śmieje się*): Jabym ci coś powiedział,  
tylko si wstydzem. Ali, Szczepciu, jak ty mówił, że  
to taki eligancki panny, tak może ja bym im si  
troszczkę przyglądnał, może akurat...

**Szczepcio:** Ja ciebi nie poznaje, skond u ciebi  
tyli rozum, że ja by sam lepiej nie wymyślił.

**Tońcio:** Bo to wiesz, Szczepciu, że sy myślim:  
jak one w niedziele w Stowarzyszeniu se siedzom  
i tu sobie gadajom, to po randkach nie chodzom,  
bo niemożliwość jest w dwu miejscach odrazu być.  
No, źle mówim, Szczepciu?

**Szczepcio:** Masz recht. I to ci powim, że  
żebyś chciał do takiej na ulicy przystąpić, to nijak  
nie możesz.

**Tońcio:** Jabym nie śmiał. Takom to czło-  
wiek czy chce, czy nie chce, musi szanować. A te  
dwie, co teraz poszli to są z tego Stowarzyszenia  
— takie ładne?

**Szczepcio:** Ta pewni, co ze Stowarzyszenia,  
bo z odznakami.

**Tońcio:** A oni naprawdę taki ładni, czy wy-  
malowani?

**Szczepcio:** Oni wszystkie taki ładni, bo sy ża-  
dna twarzy żadnym świństwem nie smaruj.

**Tońcio:** To znaczy si, że kota w worku nie  
kupisz... Szczepciu... hm... ta jaby tobi, ta ja by...  
kupić ni kupić... Prawda Szczepciu, dobrze mówim,



mam węż? Bo jak oni po randkach nie chodzą, nu to poco jaby gdzieś dali za żoną szukał, jak ja sy tu znajdy m prawdziwy, śliczni, nimalowani panny, co si ji nawet bolszewiki bojom. No, powidz, Szczepciu?

**Szczepcio:** Skąd u ciebi tyli rozum, Tońciu syrdeczny?

**Tońcio:** A jak my tam przyńdziemy, to ja czapki z glowy i „caironczki panienkom!“

**Szczepcio:** Ty im powisz „Sprawie służ!“, bo to oni si tak witajom.

**Tońcio:** Ni, ni, Szczepciu, ty si ni gniewaj, ale ja taki powim „caironczki“, bo ja inaczyj ni sly-szał, żeby nie mówić „caironczki“, albo „padam do nóg“.

**Szczepcio:** To już lepi te „caironczki“. Ty si naprzód ze starszymi witaj i z łapą si do nich nie pchaj, tylko ty si śliczni ukłoń i czekaj aż ci renki same podadzom. Zacznij od księdza asystenta.

**Tońcio:** Ta, co znowu, Szczepciu? Ta albo ksiądz, albo asystent. U nas na pirwszym w kamienicy mieszka taki jeden asystent z uniwerku. To on tam uczy akademików, co to żydów biją. Ale, żeby ksiondz był asystent — te, Szczepciu, ja ci nie wierzy.

**Szczepcio:** Ty do cna jesteś głupi. To ja tibi tłumaczył ni bendem, że to jest całkiem co indnego.

**Tońcio:** Nu, już si ni gniwaj, tylko, żeby my tak spróbowali, jak to bendzie z tym księdzem asystentem. A no, zróbmy tak: ty jesteś ja, to znaczy ty jesteś, Tońciu, a ja bendem ksiądz i ty si ze mną witaj. A, a — o tak. A teraz na odwrót. (*Tońcio szarpie rękę Szczepcia*).

**Szczepcio:** Tylko, żeby ty ksiendzu renki nie urwał.

**Tońcio:** No, to już chodźmy, tylko, żeby ty mi względem tego obcasa, co on odlatuji, wstydu ni narobil. (*Poprawiają na sobie szaliki i czapki i z tremą wychodzą*).



# Łatwy numer

## *Monolog*

— Niech pan kiedy zadzwoni do mnie.

Rzekł pan Odkręciołek do pana Kręciołka —  
mój numer telefonu brzmi 8-31-06.

— Zaraz sobie zapiszę.

— Poco ma pan zapisywać? Taki łatwy numer.  
Napewno pan zapamięta. Zaraz panu ułatwię. Wła-  
sną metodą. Niech pan uważa.

— Uważam — oświadczył Kręciołek.

— Pierwsza cyfra jest o tyle mniejsza od 10,  
o ile druga jest większa od trzeciej, bo druga jest 3,  
a trzecia 2 mniej 1, czyli akurat 1. Czwarte zero,  
więc jakby jej nie było, a piąta jest 6, czyli o trze-  
cią cyfrę więcej, niż jest cyfr w ogóle. Gdyby nie  
było zera, które jest, ale się nie liczy, to po prze-  
stawieniu piątej z drugą, trzeciej z pierwszą, a na-  
stępnie drugiej z trzecią otrzymamy datę powstania  
styczniowego; gdyby zaś pierwsza cyfra była od sie-  
bie większa o cyfrę trzecią, to po tych samych prze-  
stawieniach, minus przestawienie pierwsze, otrzyma-  
my rok, w którym prawdopodobnie zlicytują mi me-  
ble, to znaczy rok bieżący. Prawda jakie to proste?

— Niezmiernie proste — zgodził się Kręciołek.

— — — — —  
Minęło parę dni. Pan Kręciołek zapragnął za-  
prosić do siebie gości i usiłował nakręcić numer  
Odkręciołka.

— Jakże to było—kombinował—echa! Trzecia  
cyfra minus różnica drugiej i czwartej dawała pół

pierwszej i kwadrat piątej... nie coś nie tak... druga minus trzecia dawała piątą, bo czwartej wcale nie było..., nie wychodzi... piąta mniej 10, dawała mniej jeden...

Kręciołek zdenerwował się i począł skakać przy telefonie.

— Gdyby trzecia nie była trzecią, a druga drugą, to musimy przestawić pierwszą z piątą i otrzymamy bitwę pod Grunwaldem, albo odkrycie Ameryki. Ale kiedy była bitwa pod Grunwaldem?

Pan Kręciołek spostrzegł się, że znowu mu nie wychodzi i wpadł formalnie w pasję.

— Jak pomnożymy tę cyfrę, której nie ma przez tę która jest, to otrzymamy meble Odkręciołka albo rok, w którym nie było powstania czytany od tyłu z przestawieniem drugiej i piątej — ryczał już p. Kręciołek.

Mój mąż dostał kręcka — zawołała Kręciołkowa i ruszyła na pomoc mężowi.

— Druga cyfra pomnożona przez numer kołnierzyka daje kolor nosa p. Odkręciołka, minus dni w tygodniu podzielone przez moje wszystkie długi...

Pani Kręciołkowa oblała męża zimną wodą i zadzwoniła po pogotowie. Bo numer był bardzo łatwy. Pięc piątek: 5-55-55.

**Ad.**



## Smutne ale ciekawe i przykre

*Proszę więc posłuchać czy tak nie jest:*

*Wódka trucizna—stałą towarzyszką życia ludzkiego:*

Piję, bo mnie nauczyła matka pić, gdym dzieckiem był;  
Piję, bo mi ojciec dawał swój kieliszek, bym zeń pił.

Piję, bo mój ojciec pije, więc ja jako dobry syn  
Piję także, boć to mówią: jakie drzewo taki klin.

Piję, bom już pojął żonę, więc utracił wolność swą;  
Piję, bo mnie żona dręczy, dzieci płaczą i jeść chcą.

Piję, bom dziś jest spragniony, bo dokucza bardzo  
głód;

Piję, bom dziś jest bez pracy, bo mnie zmęczył  
dzienny trud

Piję, latem dla ochłody, w zimie — aby rozgrzać się;  
Piję, bo mi dziś wesoło, więc trza otrzeć z oka łzę.

Piję, by złagodzić bóle, rój odegnąć myśli złych,  
Piję, bo to służy zdrowiu, ulgę niesie w smutkach mych.

Piję, bo choć jestem młody, brak do pracy nieraz sił,  
Piję, bom już stary, zatem ognia dolać trza do żył.

Piję przed zaczęciem pracy, trunkiem także kończę ją,  
Piję też, bo trza pracować, bo Bóg dolę dał mi złą.

Piję z wielkiej dziś uciechy, bo wygrałem wielki los,  
Piję, bo mnie wczoraj dotknął niespodzianie ciężki  
cios.

Piję, bo mam zawrzeć kupno, bom wieś piękną ku-  
pił już,

Piję, by odwagi nabrać, bo się lękam w domu burz.

Piję, bo to imieniny, bo to dzisiaj święto jest,  
Piję, bo to urodziny, bo to dziecka mego chrzest.  
Piję, bo to jest wesele, więc trza bawić się i pić,  
Piję z żalu, bo w rodzinie ten albo ów przestał żyć.  
Piję, bo gość do mnie przyszedł, więc trza toast  
jego wznieść,  
Piję, bo gdy gość jest wielki, to na jego trza pić cześć.  
Piję, bom dziś wygrał proces, bom znów wczoraj  
przegrał go,  
Piję, bom dziś zdał egzamin, bo mnie jakieś trapi zło.  
Piję, no bo—wszyscy piją, stary, młody każdy stan,  
Piję, bo dziś żebrak pije, wielki król i możny pan.  
Piją, zatem ludzie zawsze, latem, zimą, w nocy,  
w dzień,  
Piją, bo to picie weszło (jak to mówią) w krew  
i rdzeń,  
Bo dziś rzadko kto ci powie: „gardzę pićciem, już  
go dość”.  
Dziwić tylko się wypada, że nikt z nich nie powie ci;  
Piję, bo chcę zostać dziadem, dzieciom mym zosta-  
wić lzy.  
Piję, bo chcę zniszczyć zdrowie w karczmie pićciem  
nad miarę.  
Piję, bo chcę zginać marnie, rozum w kuflu topić  
mój,  
Piję, bo chcę iść na wieki, gdzie szatanów stra-  
szny rój.



## Straszny sen mężczyzny

Straszny sen miałem — cóż chcecie? dziś nad ranem mi się śniło,

Że na całym Bożym świecie żadnej kobiety nie było.  
Znikło gdzieś niewieście plemię, lecz zrobiło się tak miło,

Taki spokój objął ziemię, odkąd kobiet już nie było,  
Że tracili wszyscy głowy z zbytku szczęścia i radości,  
Bo wraz znikły i obmowy, plotki, spory i zazdrości,  
Kokieteria i niewiara, zdrada, flirtu, skutki złe,  
Odkąd znikła ta poczwara, co kobietą zwała się.  
Szczęściem świat był przepelniony, w raj zmieniło nam się życie.

Odkąd znikły nasze żony i teściowe — przyznam skrycie.

To też była ludzkość cała rada tej kobiet zatracie,  
Szczęście bowiem swe widziała odtąd tylko — w celibacie!

— — — — —  
Lecz jednakże... chociaż przecie były ucztę i hulanki  
Nudno było na tym świecie — każdy wdychał do bogdanki.

I splecen zaczął szerzyć klęski; od północy do poranku,  
Wdychał cały rodzaj męski, wdychał ciągle, bez ustanku.

Bliskim był już koniec świata z epidemii poziewania.  
Gdy radosna wieść przylata, że się dziwny cud odsłania;  
Gdy ujrzano przez lunety coś (i wszystkim krew zawrzała)

Podobnego do kobiety, co na ziemię zstępowała.  
Każdy poczuł, że mu nowe w piersi rodzi się znów  
życie,  
Każdy znowu podniósł głowę i powracał ku kobiecie.  
Odmłodziło męskie plemię, wszystkim krzyk się  
wyrwał z łona:  
I napelniał całą ziemię: „witajże nam upragniona“!  
Zapanował znów raj dawny, gdyż już pewnik był to  
jawny,  
Że choć z nimi wielka bieda, lecz bez kobiet żyć  
się nie da.

## Straszny sen kobiety

Straszny miałam sen — cóż chcecie? — dziś nad  
ranem mi się śniło,  
Że na całym Bożym świecie mężczyzn ani krzty  
nie było.  
Skutkiem jakiejś dziwnej klęski zniknął cały rodzaj  
męski,  
I wąsate znikło plemię, jakby z mężczyzn wymiętł  
ziemię.  
Chłopca ani odrobiny, na lekarstwo nigdzie męża,  
Raj był — Boże mój jedyny! istny raj i raj bez węża!  
Żadnych pokus, zdrad, niewiary; spokojniutko było  
w świecie,  
Odkąd znikły te poczwary, co wiązały świat kobiecie,  
Co nam tyle łez wylały, męki powód nieustanny,  
Odtąd światem rządzić miały same panny, panny, panny!  
No! i radość głośna była w tym panieńskim spo-  
łeczeństwie,  
Bo się ludzkość zniewieściła, mając ideał w panieństwie.  
— — — — —  
Tylko każda — ukryć trudno — powiada sobie cicho,  
Że na świecie jakoś nudno, bardzo nudno... co za lichy?  
Nie bawiły stroje, mody, fatałaszk, tańce, plotki,  
Smutno było jak w klasztorze, świat był cały nie  
w humorze.



# W Sądzie

*Skecz*

- Nazwisko oskarżonej?
- Balbina Cwajg.
- Wiek?
- Pełnoletnia.
- Dokładnie proszę powiedzieć.
- 32.
- Mężatka?
- Jeszcze nie.
- Panna?
- Już prawie nie narzeczona.
- Co to znaczy?
- Mnie jednego swatają i mu się podobam.

Jest pani oskarżona o pobicie krawcowej, pani Gołdy Bromberg. Przyznaje się pani do winy?

— Panie sędzio kochany! Do pobicia Gołdy Bromberg to ja się przyznaję. Ale do pobicia krawcowej—nie! Jeżeli ona jest krawcowa, to ja jestem Hipek Wariat! To jest zwyczajna oszukanica!

Ja jej oddałam sukienkę do przeróbki. I pan sędzia ma pojęcie co ona z niej zrobiła? Coś takiego krótkiego, coś takie wycięte — ja sama nie wiem co to jest! Ani suknia, ani płaszcz! Ja wiem? Może siatka na motyle? Przepraszam. Czy pan sędzia ma żonę?

— To do sprawy nie należał!

— Bo żeby pan sędzia miał, to jabym tę suknię pokazała pani sędziowej. I ona jużby panu



sędziemu powiedziała, co trzeba zrobić z taką krawcową! Onaby ją kazała wsadzić na sto lat do więzienia!

— Więc oskarżona przyznaje się do pobicia?

— Gołdy Bromberg — tak! Ale krawcowej nie! Czy jak ktoś wie, gdzie jest w igle dziurka, to się ma prawo nazywać krawcowa? Ona umie wypruć... Kiszki z człowieka, ale uszyć nic! Jak ja zobaczyłam tę suknię, to ja się cała zatrzęsnęłam. Chciałam się złapać za głowę, ale mnie się zrobiło tak ciemno przed oczyma, że zamiast swoją, złapałam jej. I zaczęłam tłuc o ścianę.

— Dlaczego pani nie zażądała żeby suknię poprawiono?

— Poprawiono! Panie sędzio! Żeby tę suknię oddać nawet do domu poprawczego, toby już też nic nie pomogli.

— — — — —

Wobec przyznania się pani Cwajg, sąd świadków nie badał i wymierzył oskarżonej tydzień aresztu.



# List kolejarza - maszynisty

Kochana Panno Hermenegildo!

Nadszedł czas, że pod ciśnieniem kilkunastu atmosfer, różnych myśli zmuszony jestem odkręcić kurek mego zbiornika w sercu i wylać przed Tobą uczucia, którymi jest napelniony po brzegi.

Od pierwszego wejrzenia zostałem pochłonięty buforem miłości dla Ciebie, miłości, która jako ekscentryk, zwekslowała mnie z drogi mego życia na Twoją linię, Kochana Panno Hermenegildo!

Czuje, że jesteśmy, jako te dwa pociągi, jadące z przeciwnych stron po jednotorowej linii na siebie. Nawet czerwony sygnał niebezpieczeństwa nie zdoła ich wstrzymać. Całą więc siłą pary pędzę do Ciebie a silnie zabrekowawszy hamulce, u stóp Twych wysufluję cały ładunek mego uczucia i błagam o rękę, gdyż Ty jedna tylko możesz być resorem na kamiennistej drodze mego życia, a ja klapą bezpieczeństwa trosk naszych. Nasze szczęście wspólne dodaje oliwy do panewek małżeńskiego pożycia i będziemy mogli gładko jechać po linii, wiodącej do przyszłości, będąc pewni, że nie ukręcisz nam oś przeznaczenia. Jeżeli nasyp projektów moich podoba Ci się o najdroższa moja lokomotywo, to niechaj ksiądz pobłogosławi nasze plany wąskotorowe, które z biegiem czasu niech się zmieniają na szerokotorowe.

Jeżeli jednak odmówisz mi, to zażywszy kontrpary, wjadę do remizy wspomnień lub będę się błąkał, jak stara wyranżerowana weksłówka po torach zapasowych. Mam nadzieję, że usłyszysz jednak gwizdanie nadchodzącego pociągu naszego szczęścia a obliczając naprzód kilometrowe wspólnych naszych przyszyłych rozkoszy.

Pozdrawiam Cię i czekam pod sygnałem, gwizdząc niecierpliwie na Twoją upragnioną odpowiedź!

**Twój aż do pompki Tendor**  
maszynista I-ej klasy

# Czy warto mieć dobre serce?

Czy można mieć dobre serce? Czy oplaca się?  
Stanowczo — nie!

Kto ma wątpliwości, niech się spyta pana Konta. Pan Kont bowiem ma bardzo dobre serce. Niezwykle czule na ludzkie cierpienia. I co ma z tego? Same przpkrości.

Onegdaj naprzykład wracał późnym wieczorem w towarzystwie żony do domu. Wieczór był bardzo chłodny. Przejmujący wiatr przenikał, aż do kości.

Stojący na rogu policjant, aż się skurczył z zimna. Spozrzegł to pan Kont i dobre jego serce wezbrało współczuciem...

— Spójrz! (*czule, na pół z płaczem*) tracił żonę. Jak ten policjant marznie! My sobie idziemy do domu po dobrej kolacji i nam jest ciepło. A on musi stać na jednym miejscu parę godzin i marznąć.

Pan Kont westchnął współczująco i z sympatią popatrzał na zziębniętego przedstawiciela władzy. Nagle przyszła mu do głowy piękna myśl:

— Władza myśli o obywatelach — powiedział. Ale obywatele powinni trochę myśleć o władzy. Wiesz co, Hala? Rozgrzejemy go!

— Jak?

— Ja ci wyrwę torebkę i zacznę z całych sił uciekać. A ty zaczniesz krzyczeć: „Ratunku“! Ten policjant za mną poleci. Trochę ruchu go rozgrzeje.

Żona pana Konta, która również miała dobre serce zgodziła się. Pan Kont wyrwał jej torebkę i rzucił się do ucieczki. A pani Kont podniosła gwałt:

— Trzymajcie go! Ratunku!

Policjant, widząc uciekającego z torebką mężczyzną, skoczył w pogoń i po krótkim pościgu złapał pana Konta za kołnierz.

Pan Kont zatrzymał się, odsapnął i uśmiechnął się dobrodusznie.

— No co? Już ciepło panu władzy?

— Nie pański interes.

— Jak to nie mój? — obraził się Kont. — Ja specjalnie latałem, jak idiota, żebyś pan się trochę rozgrzał! Więc chcę wiedzieć, czy pomogło? A może jeszcze trochę uciekać?

— Idziemy do Komisariatu! — oświadczył policjant i pociągnął pana Konta za sobą.

No i co z tego wszystkiego wyszło?

Sprawa się wyjaśniła i przeciwko panu Kontowi spisano protokół o wprowadzenie w błąd władzy.

A czy on chciał wprowadzić władzę w błąd? Chciał tylko władzę rozgrzać. Czy warto mieć dobre serce?

## „Idzie Maciek bez wieś“

*Inscenizacja*

Idzie Maciek bez wieś z bijokiem za pasem,  
Pośpiewuje sobie: Danaż moja, czasem.  
A kto mu w drodze stoi, tego bez łeb pałką zloi,  
Oj danaż moja dana, dana, dana.  
Oj bidaż nam bida, bo nasz Maciek chory,  
Już nie był w karczmisku bez styry wieczory  
Oj, któż nam tu zaśpiwa, oj, któż nam poda piwa  
Oj danaż moja dana, dana, dana.  
Położyli Maćka na grobowej desce  
Zeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze  
Bo w mazurze taka dusza, ze choć zamrze, to się rusza  
Oj danaż moja dana, dana, dana.  
Umarł Maciek umarł, umarł i nie wstanie  
Zmówma że za niego wieczne spoczywanie  
Oj, był to chłopak grzeczny, oj szkoda co nie wieczny  
Oj danaż moja dana, dana, dana.

*(Ktoś z boku sceny śpiewa „Idzie Maciek“. W czasie śpiewu odbywa się na scenie akcja. Maciek starowina idzie z kijem, zamierza się laską. Kładą Maćka na desce, Maciek porusza się skocznie, umiera).*



# Krakowianka

Jestem sobie krakowianka,  
Hop, hop, hejże ha,  
Mam sukienki za kolanka,  
Hop, hop, hejże ha,  
Hejże dana, hejże hura,

Mam na głowie pawie pióra,  
Mama mówi, żem ja płocha,  
Że się we mnie czterech kocha.  
Hejże nasza, hejże hura  
Mam na głowie pawie pióra.

A gdy idę do kościoła  
Chłopcy za mną dookoła  
Każdy z nich ciągle powtarza  
Pójdziem Maryś do ołtarza.

Na jednego spojrzę oczkiem  
A drugiego trączę boczkiem  
A trzeciemu dam kopniaka  
Z czwartym pójdę krakowiaka.

Słowem jestem dziewczę swarne  
Nie wezmą mnie wasy czarne  
Hejże dana, hejże hura,  
Mam na głowie pawie pióra.

*(Po każdej zwrotce 1-o kółeczko krakowiaczka odtańczy)*

# Dawniej a dziś

O! przekłętę oświecenie

Takie świata przekształcenie!

Każdy młodzik dawnej daty,  
W lat trzydzieści brał żoneczkę,  
Dziś w szesnastym już żonaty,  
I jak bąk smoli fajeczkę.

Wprzód student wygolony  
Nosił wąsy, a brał baty,  
Dziś filozof ukończony  
Jeszcze przed dwudziestu laty.

Do spowiedzi szli przed laty,  
Za grzech czynili pokuty,  
Dziś nikt nie zna co roraty,  
Zato wiedzą co reduty.

Wprzód się ludzie rozróżniali,  
Nie było takiej swobody,  
Dziś już byle kto autem wali,  
Nawet żydzi golą brody.

Wprzód poczciwość była święta,  
Żyd znał tylko szachrowanie,  
Dzisiaj jakie brać procenta  
Uczą żydów chrześcijanie.

Wprzód młodzież z karnym czołem  
Garnęła się w świątyni bramy,  
Dzisiaj stoją przed kościołem  
By lustrować piękne damy.

Wprzód prawie co wesele  
Trwało najmniej dwie niedziele,  
Dziś zaledwie ksiądz połączy  
A już się wesele kończy.

Słowem minął czas kochany,  
Nic tak nie jest jak przód było,  
Gdyby wspomnieć wszystkie zmiany  
Toby nam słów nie starczyło.

O! przekłętę oświecenie

Jakie świata przekształcenie!

# Poco się złościć?

Poco się złościć, poco irytować,  
Że się kobiety pragną dekoltować?  
Że w coraz krótszej chcą chodzić sukience,  
Że odsłaniają szyje, nogi, ręce?  
Wszak każdy człowiek chciałby mieć znaczenie,  
I jak największe w świecie powodzenie,  
I czym kto może, chce zaimponować,  
Chce się odznaczyć, chce się sprezentować.  
Jeden swój rozum ludziom pokazuje,  
Inny skromnością swą drugich ujmuje;  
Inny dowcipem zabłyszczec się stara,  
Innego zdoła bogobojność, wiara.  
Dzisiaj tych skarbów podobno jest mało,  
Tylko na pokaz zostało im ciało.  
Więc gdy się duszą popisać nie mogą,  
Niech się popiszą szyją, ręką, nogą...  
Może się kiedyś kobiety odmienią,  
I z mód dzisiejszych bardzo zarumienia.  
Dziś dać im spokój, bo w dzisiejszej porze,  
Czym innym błyszczec kobieta nie może!

J. E.



## Satyra na wieśniaków\*)

### w wiejskim stroju

1. Widzieliście moje złote taką we drzwiach tam  
holotę, Co mnie puścić tu nie chcieli, jesce klócić  
się zaceli. A to zem ci ja dziewczucha, I takiego mam  
łazucha. We drzwiach zem się nasarpała, nimem do  
was się dostała. Dziś, dziś dziś...

2. Wlazłam ci se tu na scyne, by pośpiwać  
wszystkim kstynę, Opowiedzieć wszystkim w koło  
jak nam na wsi jest wesolo, Jak tam dobrze się  
bawimy i z miesuczów skórę drzemy, Za kartofle  
chleb z płowami, masło na pół z kartoflami. Dziś,  
dziś, dziś..

3. A jo zawdy na wsi wole, bo w lakierach  
chodzę w pole, W rynkawickach gnój wynosę, a na  
lato mam kalose. A jak się już napracuję, wtedy  
się wyperfonuje, Siądę w izbie przy kominie i grać  
będę na pianinie. (*gra*).

4. A jak cłek jest już zmęczony  
to nastawiam grajnofony  
Pięc sztuk leżec mo w chałupie  
pięknie grają jak są w kupie

Tak Ci cłęka rozwesela  
Nicem wojskowa kapela  
A ci idzie tak ci składnie  
O la rety jak to ładnie,  
dziś, dziś, dziś...

---

\*) Melodja. Pieśń Młodych str. 70.



# Satyra na mieszczuchów<sup>\*)</sup>

## Inna bez wiejskiego stroju.

W mieście dziwne obyczaje mówią, że to świat uczony, Ale mnie się tak wydaje, jakby to był świat szalony. Tam nie powie „witaj bracie“, „Szczęść wam Boże“ lub podobnie. Tylko jakoś głową kiwnie i to znaczy, jak się macie.

Każdy chłopak czy dziewczyna, Patrzy na świat se z wysoka, On smokingiem się opina, Ona beret nosi z oka. Mówi zawsze górnym tonem, I maluje się w niedzielę. O, nie chciałbym takiej żony, Choćby złota miała wiele.

Do kościoła przyjdzie, jucha — przeżegna się, potem stanie, Machnie ręką, jak na muchy i to ma być przeżeganie! A gdy w podniesienia chwili rzęsza klęka, chwaląc Pana, To jak z łaski głowę schyli, boi się złamać kolana.

A przypatrz się ich zabawie—toć śmiech człeka chwyta szczerzy! Te rafalki i migdałki, rebeki i bajadery, Toć to czyste komedje! A żalcież się, wszyscy święcił Człek dopiero wie, że żyje, gdy oberka se wykręci.

U nas naród bardziej krewki, choć czas w ciężkim spływa trudzie, Swojski taniec, swojskie śpiewki i serdeczni swojscy ludzie. Więc, choć w mieście lud uczony i choć miasta cuda kryją, Ja tam wolę nasze strony, nasze wioski niech nam żyją.



<sup>\*)</sup> Melodia: Pieśń Młodych, str. 70.

# Na raty...

A teraz powiem państwu cośkolwiek na bardzo aktualny temat, temat który mi się osobiście podoba i dlatego też korzystam ze sposobności i... uwaga!

Pan Stanisław był człowiekiem na raty. Wychował się ratalnie u ojca urzędnika, który brał wszystko na raty, aby dać synowi odpowiednie wykształcenie w ratach. Wyniósł więc pan Stanisław z domu rodzicielskiego tę naukę, że życie jest ciężkie, ale można je sobie ułatwić, jeżeli się je rozdziela na różne raty.

Splaciwszy dług szkolnictwu, czy oświacie i wojskowości w ratach, stał się pan Stanisław samodzielnym, wstąpił do urzędu i otrzymał dekret, ażeby sam mógł wszystko brać na raty.

Z początku miał raty małe, potem ożenił się i miał raty coraz większe. Wziął bowiem żonę, która z domu urzędniczego pochodząc, pasjami lubiła brać wszystko na raty. Ona poprostu raty zbierała, jak ktoś zbiera pocztowe karty i umiała co miesiąc stworzyć kilka nowych rodzajów rat. Płacił te raty on, a płacił punktualnie, jak długo pensja na to wystarczała.

Na pierwszego zaczął pan Stanisław obiegać całe miasto z ratami.

A po obejściu wszystkich sklepów i zakładów, miał jeszcze w kieszeni kilkanaście złotych na życie przez cały miesiąc z rodziną, więc robił dalsze raty.

Wtedy płacił stare raty raz na kilka miesięcy, a nowe co miesiąc, aż się także postarzały. Dla-

tego ciągle rachował i mawiał, że nic nie jest wiecz-  
nem na świecie, tylko rata.

Miał wydać zamąż córkę, lecz nie miał dla niej  
posagu, Od czegoż żona? Wyszukała studenta,  
dała mu przyzwoite utrzymanie i w ten sposób ku-  
pili sobie zięcia na raty.

Tak pan Stanisław przez całe życie brał wszystko  
na raty i płacił raty, a gdy już osiągnął wysokość  
50 rodzajów rat, umarł nagle, jak żołnierz na poste-  
runku, w chwili, kiedy wchodził do pewnego sklepu,  
ażeby zapłacić ratę. Osierocił żonę, córkę i kilka  
tysięcy rat.

Żona i córka zamówiły mu piękny pogrzeb,  
oczywiście na raty.

Henisław.



## Tam na błoni błyszczą kwiecie

Tam na błoni błyszczą kwiecie, Hej dziewczęta  
czy wy wiecie? Jest tu koło, gdzie wesoło, Życie  
płyńcie nam w K.S.M.

Posłuchajcie, bardzo proszę, Jakże mamy tu  
rozkosze, Nowości góry, kaliskie córki, Mają zawsze  
w swym K.S.M.

Są tu zbiórki i zebrania, Nawet kursy gotowa-  
nia, Nauk chmury, śmiechu fury, To jest pokarm  
nasz w K.S.M.

Czasem gniewu ściągniesz chmurę, Za co zbie-  
rzesz tęgą burę, Lecz po chwili, moi mili, Znow po-  
goda jest w K.S.M.

Jest tu pociech sto tysięcy, Nie wyliczę jednak  
więcej, Gdyż ciekawa bądź łaskawa, Przybądź na  
nasz zew z K.S.M.



## Piosnka przedwyborcza<sup>\*)</sup>

A cóż to za rozhowory, raz, dwa, trzy, Hej zbliżają się wybory! raz, dwa, trzy, Ta coś prawi, ta coś gada, Boć wybory, rzecz nielada, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy!

Hej, druhenki, w górę głowy. raz, dwa, trzy, Wybierajmy zarząd nowy! raz, dwa, trzy, Wybierajmy go uczciwie, By pracował sprawiedliwie! raz, dwa, trzy.

Jest tu jedna, wszystkim znana, raz, dwa, trzy, Oczytana, wygadana, raz, dwa, trzy, I wzorowa i mowowa, Toć prezeska nam gotował raz, dwa, trzy.

Jest tu także taka sobie, raz, dwa, trzy, Co wciąż rada piórem skrobie, raz, dwa, trzy, Styl ma ekstra-literacki, Sekretarki wzór to chwackiej! raz, dwa, trzy.

Ta, co rada ściska grosze, raz, dwa, trzy, (Mówią, że ma trzos w pończosze) raz, dwa, trzy, Dużo zbierze, mało wyda, Na skarbniczkę nam się przyda, raz, dwa, trzy.

A tą chętną i ofiarną, raz, dwa, trzy, Pracowitą, gospodarną, raz, dwa, trzy, Wszystkie druhny wnet poproszą, By została nam gosposią raz, dwa, trzy.

Ta z wojskową zaś postawą, Niech nam woła: „w lewo! w prawo!“ raz, dwa, trzy, Hej, komenda w sam raz dla niej, Naczelniczką więc zostanie, raz, dwa, trzy.

Ta, co książki zbiera skrzętnie, raz, dwa, trzy, Z źródła wiedzy czerpie chętnie, raz, dwa, trzy, Niech na straży biblioteki stoi, choć przez wszystkie wieki raz, dwa, trzy.

Hej, druhenki, w górę głowy, raz, dwa, trzy, Toż to będzie zarząd nowy raz, dwa, trzy, Wybierzemy go uczciwie, Niech pracuje sprawiedliwie! raz, dwa, trzy.

\*) Melodia: Pieśń Młodych str. 76.

# Trzech Budrysów

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów  
Na dziedziniec przyzywa i rzece:  
Wyprowadźcie rumaki i narządźcie kulbaki  
A wyostrzcie i groty i miecze.  
Bo mówiono mi w Wilnie, że otrąbią niemylnie  
Trzy wyprawy na świata trzy strony;  
Olgierd ruskie posady, Skirgiełł Lachy sąsiady.  
A książę Kiejstut napadnie Teutony.  
Wyście krzepcy i zdrowi, jedźcie służyć krajowi,  
Niech litewskie prowadzą was bogi!  
Ja już z wami nie jadę, lecz jadącym dam radę,  
Trzej jesteście i macie trzy drogi.  
Jeden z was pobiedz musi za Olgierdem ku Rusi  
Ponad Ilmen, pod mur Nowogrodu;  
Tam sobole ogony i srebrzyste zasłony,  
A u kupców tam dziengów\*) jak lodu.  
Niech zaciągnie się drugi w księcia Kiejstuta cugi,  
Niechaj tępi Krzyżaki psubraty!  
Tam bursztynu jak piasku, sukna cudnego blasku,  
I kapłańskie w brylantach ornaty.  
Za Skirgiełłem niech trzeci poza Niemen poleci,  
Nędzne znajdzie tam sprzęty domowe;  
Ale zato wybierze dobre szable, puklerze  
I mnie stamtąd przywiezie synowę.  
Bo nad wszystkich ziem branki miłsze Laszki kochanki,  
Wesolutkie jak młode koteczki;  
Lice bielsze od mleka, z czarną rzęsą powieka,  
Oczy błyszczą się jak dwie gwiazdeczki.  
Stamtąd ja przed półwiekiem, gdym był młodym  
[człowiekiem,  
Laszkę sobie przywożem za żonę;  
A choć ona już w grobie. ieszcze dotąd ją sobie  
Przypominam, gdy spojrzę w tę stronę.

---

\*) Dziengł (ros. diengi) -- pieniądze.

Taką dawszy przestrogę, błogosławił nam drogę;  
Oni wsiedli, broń wzięli, pobiegli —  
Idzie jesień i zima, synów niema i niema;  
Budrys myślał, że w boju polegli.

— — — — —

Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.  
„Ej! to kubeł, w tym kubie Nowogrodzkie są ruble“  
— „Nie, mój ojczel to laszka synowa“.—  
Po śnieżystej zamieci do wsi zbrojny mąż leci,  
A pod burką wielkiego coś chowa.  
„Pewnie z Niemiec mój synu wieziesz kubeł bursztynu“?  
— „Nje mój ojczel to Laszka synowa“.—  
Po śnieżystej zamieci do wsi jedzie mąż trzeci,  
Burka pełna, zdobyczy tam wiele;  
Lecz nim zdobyczy pokazał, stary Budrys już kazał  
Prosić gości na trzecie wesele.

**Mickiewicz.**



# Trzy Budryski

Dobra mama z Zaścianka tak pewnego poranka  
Zagaduje nadobne swe córki:  
„Jedźcie razem do Lwowa; suknia zda się wam nowa,  
Z nudnej, błotnej wyfruniecie w świat dziury!  
Ty Helenko masz lata, czas ci w progi iść świata.  
Dawnoś przeszła podlotków już mostek;  
Tobie suknie przystoi jak nadobnej dziewoi  
Okazała i długa — do kostek,  
Twej Maryniu figury mocne widne kontury,  
Strój dla takich, to nie bagatele!  
Co się zbyt wylania, on przytłumia, osłania;  
Sprytu winna krawcowa mieć wiele.  
Tobie Jadziu kochana długa suknia nie znana,  
Żyjesz jeszcze w szczęśliwej tej erze,  
Gdy nas bawi motylek, promyk, kwiatu badylek,  
A nie zdrożna myśl o kawalerze.  
Jedźcie lubie pociechy! ja z rodzinnej tej strzechy  
W ślad wasz poszlę spojrzenia stęsknione:  
Stamtąd (czasy to dawne) miałam suknie wyprawne,  
W których stary mój wziął mnie za żonę.  
Były drogie i liczne, materialne, prześliczne!  
Nigdzie takich nie dostanie ninie.  
W kąć dzisiejsze żurnale — wyglądały wspaniale  
Na „derierze“ i na krynolinie.  
Powóz wjechał do bramy, ledwie słyszą głos mamy,  
Każda myślą o strojach zajęta;  
Wojciech cmoknął na konie i pomknął przez błonie,

Wyfrunęły w świat z gniazda pisklęta.  
Podróż długa, daleka... mama czeka i czeka,  
Co tam ciocia o dzieciach napisze.  
Z jedną kłopot, a z trzema? listu niema i niema,  
Słodzi myślą o córkach tę ciszę.  
Jest telegram! Wojciechu! jedź w największym pośpiechu  
Matka rada, że córki uściska...  
Z drugą parą też koni, za powozem wóz goni  
Po ogromne z sukniami pudliska.  
Przyjeżdżają — wóz próżny, jeden kufer podróżny,  
Gdzież te liczne krawczyni roboty?  
Hela pierwsza wyskoczy i przed matki swej oczy  
Śmiało staje strojna w -- żup — kiloty\*).  
Matka patrzy wzburzona; wtem jej wpada w ramiona  
I Marynia, co kształt ma toczony...  
Cofa się przed zmorą — o Sodomo! Gomoro!  
Druga córka wdziała pantalony!  
A choć Jadzia szczęśliwa długą suknią dobywa,  
Matka w gniewie straciła wzrok wszelki;  
Jeno z garścią pieniędzy pacholika coprędzej  
Do sklepiku wysyła po szelki.

\*       \*       \*

Pani Klara trzy córki jak sarenki, wiewiórki  
Do salonu przyzywa i rzecze:  
„Hej! walizy i kufry niech spakuje Onufry,  
A z lamusa kocz niech Jan wywlecze!  
Bo musicie me dziatki z tej rodzinnej precz chatki  
W świat wyruszyć dziś jeszcze z wieczora;  
Wam szesnastej już wiosny minął dzionek radosny,  
O przyszłości pomyśleć więc pora.  
Dziś—jak wiecie—na świecie los się śmieje kobiecie  
A jej droga różami wysłana;  
Sama istnieć już może nie zakuta w obroże  
Przez mężczyznę, drapieżcę, tyrana.  
Nowym świat dziś mknie torem, zerwał z szychem,  
[pozorem,

---

\*) jupe-culotte -- suknia damska w kształcie spodni.



Jedno prawo ma mąż i niewiasta.  
 Więc w zapasy i boje was pieszczotki ślą moje—  
 Sił udzieli wam wiosna szesnasta.  
 O! w tej walce ze światem kwiat opadnie za kwiatem  
 Snów niesionych za chatki tej progi,  
 W fałsz jedziecie i zdradę, więc jadącym dam radę:  
 Trzy jesteście i macie trzy drogi.  
 Jednej szlak drogi łzawy, lecz dostatków i sławy  
 Na nim stoją podwoje otworem;  
 Pierwsza pomknie z was zatem owym szlakiem w bój  
 [z światem,  
 Niech się uczy zostanie doktorem.  
 Niech zaciągnie się druga w ciężkie jarzmo u pluga,  
 Co siew nauk w serc szczepi grzędzie —  
 Siejba żmudna-wiem o tym--lecz zakwitnie siew złotem  
 Profesorką więc druga z was będzie.  
 Tobie Zosiu, me dziecie inne śmieje się życie,  
 Wiem, twa częśćka nie z tego jest świata—  
 Od kolebki do Boga życia wiedzie cię droga,  
 Tobie szczęście klasztorna da krata.  
 Wszystkim trzem zaś na drogę jedną dać chcę przestroge  
 By was ustrzedz od łez i zawodu;  
 Więc pomnijcie me dziatki (klnę na miłość was matki)  
 Jaszczurczego się mężczyzn strzedz rodu.  
 Bo nad węże i żmije zdradniej czołga się, wije  
 Najzjadliwsza ta ludzka gadzina;  
 Słodki, gładki, pieszczony, lecz gdy chwyci w sweszpony  
 Już zgubiona nieszczęsna dziewczyna".  
 Takie dawszy wskazówki, błogostawi im główki  
 I o listy ze łzami ich prosi.  
 — — — — — — — — —  
 Jan zajechał, Onufry wziął walizy i kufry —  
 Kocz wyruszył i w świat je unosi.  
 — — — — — — — — —  
 Idzie jesień i zima, listów niema i niema,  
 Matka ręce zaciera radośnie;  
 „To wzorowe dziewczęta! jak z nich każda zajęta“!  
 A z nadziei aż serce jej rośnie.

Po śnieżystej zamieci poseł do wsi w cwał leci,  
Z telegramem on pędzi do domu.  
Matka patrzy zdaleka, drży z radości i czeka  
Doktorskiego Anielci dyplomu.  
Czyta... jęka, upadła, posiniała, pobladła,  
A pierś szarpie rozpaczy jej zmore;  
Bo Anielcia niestety nie doktorskie birety,  
Lecz całego znalazła — doktora!  
Po śnieżystej zamieci poseł do wsi w cwał leci,  
Z telegramem on pędzi do dworu!  
Pewnie Zosia cnotliwa rady matki już wzywa,  
Chcąc na wieki w mur wstąpić klasztoru.  
Matka czyta.. upadła, posiniała, pobladła,  
Tonie w smutku bezbrzeżnym rozłogu;  
Zosia, to święte dziecię chce poświęcić swe życie,  
Lecz poświęcić — Jasiowi, nie Bogu.  
Matka rwie się, szamoce, płacze dzionki i noce,  
Aż w tem myślą natchniona szczęśliwą,  
Pędzi w lot do stolicy i dla trzeciej dziewicy  
Pedagoga znajduje co żywo.

**Fr. Konarski.**



# Baba

Choć od wieków się zowie płeć nadobna płcią słabą,  
Lecz Herkule, Samsony kark zginali przed babą.  
Niech chłop będzie jakby dąb; rzekłbyś: sama moc  
w drabie,

Gdy przyjdzie co do czego, stuli uszy przy babie.  
Najmądrzejszy zgłupieje, najsilniejszy osłabi,  
Najzuchwalszy zamilknie, niech się tylko obabi;  
I zaledwie czasami minę wraca mu chrobra,  
Gdy spostrzeże, że baba—wyjątkowo jest dobra.  
Gdy Wielkanoc nadejdzie, a małżonka zaśpiewa,  
Że się teraz zajmuje przyrządzaniem pieczywa,  
Choćbyś nerwy miał grube, jak stalowe sztaby,  
To je w końcu zrujnujesz, mając babę i baby.  
Wobec tego — przypuszczam — uratuję ród męski,  
Gdy odkryję sposoby, jak umniejszyć cios kłęski;  
Jak rozpoznać na pewne, w jakim baba jest stanie,  
Czy jest w dobrym humorze, czy też będzie wnet „lanie“  
Ale środkiem najlepszym, gdy zakalec jest w babie,  
Wziąć na kredyt kapelusz, nowy żakiet, jedwabie;  
Niech się stroi babinka, niech się bawi, niech bywa,  
Wtedy słodka jak cukier... aż się w ustach rozplywa.

## Piosnka żydowska \*)

Drei juden furen nach Jeruzalem, lem, lem.  
Der erste war der Izaak, Der zweite war der Haba-  
kuk, Der dritte war der Abraham, Si waren ales aus  
Berdyczów.

\*) Melodia: Pieśń Młodych, str. 77.

# Wytrwali

Iks u siebie na bankiecie  
Celibat wynosił,  
Ja się nigdy za nic w świecie  
Nie ożenię! — głosił.

Więc koledzy postępowi  
Przy sutym wiwacie,  
Przysięgli wraz Iksowi  
Umrzeć w celibacie.

No i każdy grał wytrwale  
Kawalerską rolę,  
Aż nareszcie w karnawale  
Iks ich wywiódł w pole.

Oto jak się zwykle zdarza,  
Poznał ciepłą wdówkę,  
I poszedł z nią do ołtarza,  
By wziąć jej gotówkę...

To kolegów oburzyło,  
Lecz, czy wierzyć chcecie,  
Wszyscy z tego wyszli cało,  
Pożenili się w sekrecie.

Dzisiaj próżną dla człowieka  
Jest wszelka maksyma,  
Bo kto czego się wyrzeka,  
Pierwszy nie dotrzyma!



# Chińska bajka

Był sobie chłop kamieniarz, co siedział przy drodze  
Już od lat kilkunastu i narzekał srodze:  
Na swój los nieszczęśliwy, na pracę bez końca,  
Na tłuczenie kamieni wśród burz, zimna, słońca.  
Wtem przejeżdża tędy cesarz, magnat wielki,  
Na złocistym siedząc wozie, ma dostatek wszelki.  
Westchnął biedny kamieniarz: Ach, żeby ja kiedy  
Mógł tak cesarzem zostać. używałbym tedy!..  
Jak powiedział, stało się: kamieniarz cesarzem.  
Jedzie na złotym wozie, chłodzi się wachlarzem,  
Bo spiekota ogromna, a podróż daleka:  
Leje się pot z cesarza jak z prostego człeka.  
Słońce, jak naumyślnie, skwarzy, męczy, piecze;  
Narzeka na los cesarz i ledwo się wlecze.  
Ach ty słońce! — powiada — szczęśliweś na niebie,  
Wszystkim możesz dokuczać, nikt nie dotknie ciebie!  
Ach, żeby być słońcem! Ledwo to powiedział,  
Stał się tarczą ognistą i na niebie siedział.  
Strasznie smolił promieniami, okrutnie się zęcał,  
Swoim żarem, spiekotą wprost ludzi zamęczał.  
Lecz przyszły grube chmury słońce zastłoniły:  
Wszelkie jego wysiłki wręcz udaremniły.  
Padał deszczyk ożywczy, wszyscy się cieszyli,  
Że słońce już nie pali, bardzo radzi byli.  
Wstyd się słońcu zrobiło, niezadowolone,  
Czuło, że jest przez chmury całkiem zwyciężone,  
Niema to, jak być chmurą, tak mówi do siebie:

Możniejsza jest odemnie, co chodzę po niebie.  
Jak wyrzekł, znów się stało.— Jest ze słońca chmura.  
Ogromna, na pół nieba, straszna i ponura.  
Zaraz się też zabrała łać deszczu strugami:  
Woda wezbrała wszędzie, rwała potokami.  
Zabierając wszystko, przynosząc zniszczenie;  
Jedne się jej oparły skały i kamienie.  
Złości się na to chmura, nawałnice ciska,  
Kamienie ani drgnęły ze swego łożyska.  
I znów na los narzeka, pobitą się widzi,  
Zwłaszcza gdy chłop kamienie tłucze i z niej szydzi.  
Widzi, że jednak człowiek, choć słabe stworzenie:  
Kruszy swymi rękami skały i kamienie.  
Napowrót pragnie chmura stać się kamieniarzem,  
Nie chce być więcej słońcem, chmurą ni cesarzem.  
I tak z chmury kamieniarz, ale już spokojny,  
Dalej kamienie tłucze i je chleb, choć znojny.  
Już więcej nie narzeka, jest zadowolony,  
Że mu stan jego dawny został przywrócony.  
Wtedy człowiek swe szczęście i radość znajduje,  
Jeśli do woli Stwórcy swą wolę stosuje.  
I najniższe zajęcie, jeśli wedle Boga,  
Jest do szczęścia ziemskiego i wiecznego — droga.

K. B. Sł.



# Zimny drań

Mówią, że gdzieś za morzami, Strumieniami  
płynie miód, Żyje się marcepanami, W aksamitach  
chodzi lud, Ja naszego pragnę chleba, U krynicy  
chłodzę znój, Aksamitów mi nie trzeba, Gdy mam  
mundurek swój.

---

Bo jestem sobie taki zuch, za czterech robię,  
a jem za dwóch, Bo w K.S.M. będąc druhem, Chcesz  
czy nie chcesz, masz być zuchem, Więc jestem sobie  
taki zuch. Za czterech robię i t. d.

Narzekają dziś ludziska, Że świat coraz mniej  
jest wart, Kryzys coraz więcej ściska, Człek za gro-  
szem gna jak hart, Ongiś człek się ciężko złościł,  
Gdy mu przyszło pościć raz, Dzisiaj cały tydzień  
pości, Bo taki przyszedł czas.

Więc choćby w murze lbem dziurę wierć, Nic  
się nie wskóra, raz kozie śmierć, Lecz KSM. będąc  
druhem, Chcesz, czy nie chcesz masz być zuchem.  
Więc jestem sobie ot taki zuch, Za czterech robię  
i t. d.

Każdy człowiek na tym świecie, Coś w swej  
duszy musi kryć, Franek serce dał kobiecie, Roch  
w pończoszce „forse” gniecie, A z dymem ją pusz-  
cza Fryc, Ja nie piję, ani palę i do niewiast też mi nic.

Już taki jestem zimny drań, I dobrze mi z tem  
i bez dwóch zdań, Bo w KSM. będąc druhem, Jam  
gorący wiarą, duchem, Więc dobrze mi z tem i bez  
dwóch zdań.

Bo w K. S. M. będąc druhem, Chcesz czy nie  
chcesz, masz być zuchem, Więc jestem sobie ot taki  
zuch, Za czterech robię, a jem za dwóch.

# Paryż...

Byłem na międzynarodowej wystawie w Paryżu, zapewne Państwo zapytają mnie jak wygląda Paryż, otóż proszę posłuchać: (*Bardzo szybko*)

— Paryż to, proszę sobie wyobrazić, obszerny ogród, altany, altanki, karuzele, hałas, ścisk, muzyka, strzelanie, tańce, gwar, klomby, samotne pary, lampy, teatry, loterie, sztuki, śliczne stroiki, śliczne nóżki, kurzawę, żandarmów, samochodów i innych policjantów; także słomianych krzeseł tysiące, wachlarze, parasolki, lornetki, śmiechy, gadania, fajerwerki, wołania, biegania młodych, prowadzenie chorych, ciągnięcie w wózkach kalek, wstawanie, siadanie, przesuwanie się ludzi, jakby płynnie szeroko rozlanej rzeki... Teraz tłumne wychodzenie, fjakry, auta, karety, liberie, dzieci na rękę, pieski na sznurkach, zgiełk, kapelusze, turkot pojazdów, gorąco, błoto, kwiaty, perfumy, zaduch rynsztoków, blask gazu, bębnienie, dzwonienie, bruk, ruch, konie, koła, tramwaje, prawdziwa zarwańska ulica... Zmieszaj prędko, popłącz, teraz porusz, pociągnij, żeby jedno po drugim biegło, następowało, ścisnęło się, rwało, prędko, prędej, jak najprędej, jeszcze prędej...

Otóż portret Paryża.

Państwo się śmieją? Prawda! Ciekawe? Co? I ja się też będę śmiał... ha... ha... ha... ha... ha...





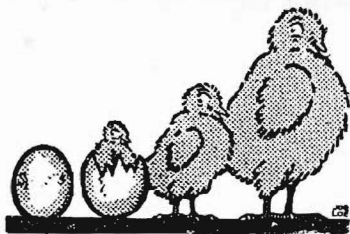
# Druhna Zosia

Druhna Zosia dosyć miła!  
Jedna tylko jest jej wada,  
Że czy trzeba, czy nie trzeba,  
Gada... gada... gada... gada... (*rozwlekle, nudnie*)  
    Od samego już poranka  
    Na bujaku swym zasiada  
    I tak ciągle bez ustanku  
    Gada... gada... gada... i gada...  
To narzeka na złe czasy,  
To na druhny ciągle biada,  
Wypomina im hałasy  
I wciąż gada... gada... i gada...  
    Gdy na chwilę z krzesła wstanie,  
    Na kanapkę wnet opada,  
    No i na tej otomanie  
    Dalej gada... gada... i gada...  
Chciałbym jej powiedzieć kiedy,  
Że to nawet nie wypada!  
Ale przyjdiesz to słowa?  
Przecież ona ciągle gada... gada... gada!...

## Święta

(*na znaną melodię.*)

Wiemy, że są ciężkie czasy,  
kryzys depce nam po piętach,  
ale przy tym — rzecz znamienne —  
wciąż się „święci“ nowe „święta“  
A więc „święto“ Matki, Ojca,  
Kupca, Wiosny, Lasu, Alej,  
Cnoty, Floty, Oszczędności  
i tak dalej i tak dalej.  
Gdy więc władze codziennego  
„świętowania“ pilnie strzegą,  
przeoczyły pośród ważnych  
„świąt“ — „święto“ Dnia Powszedniego.



## Przygoda druhny przy święconym jajku<sup>\*)</sup>

Przed świętami druhna Cela  
pisaneczki malowała.  
Jednej dała płaszczyk złoty  
(wiele miała z nią roboty),  
drugą w modry płaszcz przybrała,  
trzecia srebrem skrzy się cała,  
czwarta w kratki,  
(okaz rzadki),  
piąta w groszki  
(krzywe troszkę).  
Wreszcie były już gotowe  
pisaneczki kolorowe.  
A wtem... gwałtu! co się dzieje?  
— Druhna omal, że nie mdleje. —  
Pęka pierwsza pisaneczka,  
z trwogą patrzy panienczka; —  
pęka jajko drugie, trzecie  
i cóż dzieje się, czy wiecie?  
Z jaj skorupka wnet opada —  
co za dziwna defilada? —  
Wyszły z nich kurczątko żywe,  
ale całkiem osobliwe.

---

\*) Melodia: Pieśń Młodych, str. 70.

jedno złote, niewidziane,  
drugie w modry puch przybrane,  
trzecie kurczę srebrne całe,  
(kiwa główką druhna Cela),  
czwarte w kratki  
(okaz rzadki),  
piąte w groszki  
krzywe troszkę...  
Tak skończone niespodzianie  
wielkanocne malowanie!...

*Z. Laubert-Kulakowska*





## Lis i Rybki

*Bajka rabiego Akiby*

Lis, idąc brzegiem rzeki, ujrzał rybek stado,  
jak uciekało w popłochu gromadą.

Nie widząc przyczyny  
takiej ganianiny —

choć głowa lisia nie w ciemną jest bita,  
ździwił się wielce, przystanął i pyta:

— Przed czym wy uciekacie pędem takim chybkim,  
moje miłe rybki?

-- Przed siećmi, śpiesznie rzekły, sunąc w wodnej cieczy  
co na nas zarzucają synowie człowieczy!

— Nie lepiejby na łądzie wam schronić się było?—  
spytał lis z wielką przekonania siłą.

Mieszkalibyśmy razem, wam i mnie na zdrowie,  
jak niegdyś moi z waszymi przodkowie!—

Rybki aż przystały, tą mową zdumione.

— Jest-żeś to ty, któremu mądrości koronę  
przyznały wszystkie zwierzęta na świecie?

Głupi, kto z przekonaniem takie głupstwa pleciel!

Gdy w naszym przyrodzonym trwożno nam żywiole,  
cóż byłoby na łądzie? Znamy swoją rolę!

Tę bajkę od rabiego słyszałem Akiby.

On-to mądrość swą własną włożył w owe ryby  
i podał je za przykład swym własnym rodakom.

Bądź-że i ty, Polaku, z bajeczką tą znakom  
i powtórz ją żydowskim agentom komuny,  
gdy będą ci brzdąkali w obietanek struny.

# Święcone u Sapięhy w Dereczynie z czasów Władysława IV-go

*Urozmaicenie na świecone jajko*

„Stało cztery przeogromnych dzików to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę alias szynki, kielbasy, prosiątka Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitym tych odyńców. Stało rzędem 12 jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admiirowania, nadziane były rozmałą zwierzyną, alias zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwani, te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle ile dni w roku. Każda była ozdobiona napisami, floresami, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do napojów, to były cztery puchary, na wzór 12 miesięcy. Potem 52 barytek także srebrnych na wzór 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskim, i tyle gąsiorków ile dni w roku, a dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu, robionego w Brezie, to jest ile godzin w roku“ — tak wyglądało święcone w dawnej Polsce. A więc widzimy, że pomimo tak długiego czasu, dzielącego nas od króla Władysława IV, mało się różni od dzisiejszego święconego. Czy nie prawda?



## Śpiew aktora

*Na melodię „Jak to na wojence ładnie”.*

„Jak to na premierze ładnie,  
Kiedy aktor w treść wpadnie,

Koledzy go nie ratują,  
Jeszcze sami się wsypują.

Krytyk w piśmie to rozmaże  
I obsadę zmienić każe.

Gdy aktora pochowali,  
To go każde pismo chwali:

Śpij, kolego, twarde łoże,  
Do trumny recenzje włoże.

Unieś się, kolego, w grobie  
I trociny podłóż sobie.

Będzie bardzo ci przyjemnie  
Iść w pogrzebowe ciemnie.

Miejże pewność, żeś już znany,  
Recenzją balsamowany.

Jak zły krytyk umrze sobie,  
To napiszem mu na grobie;

Tu spoczywa taki krytyk,  
Co każdemu robił przytyk.

# BABA

(sonet)

Babo, o babo przedziwnego smaku!  
Zdobi cię lukier różanymi wzory  
Kolorowego nie szczędzono maku  
I w czub ci wpięto pęk bukszpanu spory  
Lekkaś, że dmuchnąć i nie będzie znaku,  
Wskrós cię przejęły pachnące wapory.  
I nikt w perfekcji twej nie znajdzie braku,  
Choćby to był krytyk zaiste skroy  
„Jako puch jesteś“ tak wyrzekł poeta \*)  
Który na babach znał się przecie,  
A ja to stwierdzam i wierzę poecie,  
Bowiem największa dziś baby zaleta,  
A dla gospodyń chluba i podnieta  
Gdy skosztowawszy „jak puch“ im powiecie.



---

\*) „Kobieto puchu marny“ — Mickiewicz.

## DRUGI BIGOS LITERACKI

Trzy razy księżyc odmienił się złoty  
Jak na tym piasku rozbiłem namioty;  
Najmłodsze dziecko karmiła mi żona,  
Prócz tego dziecka trzy córki, trzech synów  
Tęgich jak on sam — litwinów,  
Na dziedziniec przybywa i rzecze:  
Kobieto! ty puchu marny, ty jesteś jak zdrowie  
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,  
Kto zbadał litewskich puszczy przepyszne krainy!  
Tak powiedział hrabia i zrobiło mu się niedobrze,  
Gdy to Zosia widzi, podbiega podaje mu na dłoni  
Drażki, któremi zwykle mistrz stary dzwoni,  
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,  
I dygocąc rzecze tak... łotrowi:  
Mówię ci szczerze, pierwszy bym pałkę  
Strzaskał na twojej głowie,  
Gdyby nie dziątek pacierze...  
Nic nie szkodzi, ten rzecze,  
Pierwszy raz mnie wieszają, nie poznam się na tem.  
Potem obaj wypadli, do ogrodu się wkradli  
Kędy szpaler altanę obrasta,  
Na darniowym siedzeniu, coś bieleje tam w cieniu,  
To z mężczyzną siedziała niewiasta...  
Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa,  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
A w ręku... trzymał na taśmie przypięty



Róg bawoli, długi, centkowały, kręty jak wąż boa  
Oburącz do ust go przycisnęła,  
Wzdął policzki jak bania, w oczach krwią zabłysnęła,  
Zasunął wpół powieki, wciągnął wgłęb pół brzucha  
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha  
I zagral: Był sobie dziad i baba bardzo starzy oboje  
Ona kaszłająca i słaba,  
On skurczony we dwoje, a synek jedynak był trzeci,  
Raz ojciec z wieczora, wróciwszy ze dwora  
Stanął i mówi do żony:  
Ej! ty, na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozaczę?  
Czyś zoczył zajęcia co po stepie skacze?  
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?  
Nie mylił się mistrz taki, bo wozy jadą drogą  
A wóz znajomy na przedzie;  
Skoczyły dziadki i krzyczą jak mogą:  
Już w gruzach leżą Maurów posady  
Naród ich dźwiga żelaza,  
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,  
Ale w Grenadzie zaraza.  
Broni się jeszcze z wież Alpuhary  
Almanzor z garstką rycerzy,  
Hiszpan pod mury zatknął sztandary,  
Jutro do szturm uderzy.  
O wschodzie słońca.. maliny rwali  
Ale na siebie spojrzeć się bali,  
Aż rzecze ona, tuląc się do łona:  
Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział,  
Nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział.  
Czy ty mnie kochasz mój luby?  
Bo jeśli nie chcesz mej zguby  
To krokodyle daruj mi buty?  
A młodzik nieznany i pyłem odziany  
Z zeszlęmi krzyczał oczyma:  
Ach ja mam żonę, a u mojej żony  
Jest synek taki maleńki,  
A dziad oczy skrył w dłoni  
I idąc na stronę — rzekł z cicha:

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem  
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?  
Co znaczy, żem czarnym owinął się szalem?  
Tu przerwał, lecz róg trzymał: wszystkim się zdawało,  
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to — po śnieżnej  
Do wsi jedzie mąż trzeci, [zamieci  
A pod burtą wielkiego coś chowa;  
Pewnie z Niemiec mój synu  
Wiesz kubek bursztynu?  
Nie, mój ojciec — to są... starego kaprała słowa:  
Jedzą, piją, lulki palą — tańce, hulanki, swawola,  
Mało karczmy nie rozwałą — a w tym asesor  
wypuszcza sokola  
I rzecze:... Młodzieńcze! ty nad poziomy wylatuj  
A zbójców było dokoła...



## „Biadolenie”

Kiedy deszcz o szyby dzwoni,  
kiedy jesień szara płacze,  
idę śladem swoich bliźnich  
i na życie swe sobacze...

W portmonetce takie pustki,  
jak w teatrze na zlej sztuce,  
wszystkim bieda kark ugniata,  
gdzie się tylko nie obróce.

Czy w cukierni, czy też w knajpie,  
każdy płacze i narzeka,  
choć na stole wódka, kawior —  
taka już natura czleka...

Każdy żali się jak może,  
lecz nie spojrzysz prosto w oczy,  
i od rana do wieczora  
na „Warszawę” stale psioczy...

A tymczasem za szybami  
kapie deszczyk równo z rynien,  
ktosik komuś wlaź na odcisk —  
oczywiście, zarząd winien.

Druh Trajkotka beszta wszystko,  
by powagi sobie nadać.  
czyja wina, że jest zimno?  
No zarządu — co tu gadać..

Panie, gdybym ja tak siedział,  
jako prezes u koryta,  
K. S. M. zamienię w чудо —  
jakie чудо, nikt nie pyta.

Wszyscy chwalą się mądrością,  
wysnuwają różne wnioski,  
każdy wyrósł w swoich oczach  
ponad stółek premierowski.

Tamten chce obniżyć składki,  
inny widzi błędy w pracy,  
trzeci znowu nam dowodzi,  
że „za dużo w Polsce... macy.

Ja uważam, że dopiero  
będzie „w państwie“ cacy-cy,  
gdy pójdziemy za tym hasłem:  
Mniej gadania — więcej pracy!



# Legenda o kukurydzy

(na zakończenie konkursu P. R.)

Był raz Pieter Żdziebko, gospodarz — jak to mówią — z dziada na dziada ubogi. Nie darzyło się jego ojcom w Psiej Wólce. I od Pietrowej schedy szczęście zawsze się odwracało. Co się chłop namartwił, naharował, napracował, napocił — nic, ciągiem nic. Bieda, — w śpichlerzu pusto, w komorze glucho, na strychu nic — ino stare łachmany. Wiatr gwizdał w dziurawych kieszeniach gospodarza, a nędza ciągiem zaglądała mu w oczy. A tu dzieciśka wołały jeść, a baba codzien wzdychająca, jak ten nieprzymierzając miech kowalski, stała nad pustymi garnkami, często gęsto w nie łzami pokapując. Na skrawku roli, który odziedziczył po ojcach nie rodziło się zboże, bo ziemia była płonna i sucha jak kość, kury nie niosły, krowę jedynaczkę sprzedał, a wieprzka mu zabrali „ziandary“ bo nie miał czem długów zapłacić.

Aż tu nadeszła z nieba uśmiechnięta wiosna i ciepło odetchnęła ziemia. Chłop wybrał się oglądnać swoje pola i mały zagaj z brzoźkami, skąd jedyny dochód czerpał — rydze. Usiadł Pieter na mokrej ziemi i zaczął się jej żalić.

— Nijakiego pożytku z ciebie nie mam! Wdzięczą mi się ino te bezpańskie grzyby w tym zagaju — rydze. Zaniósłem je nieraz do miasta na jarmark to przynajmniej choć wróciłem nie z pustą kieszenią! Oj, — prawda — prawda — lepszy rydz niż nic!... Coby tu posiać na tę wiosnę!? — myślał Pieter.

Nagle z pod pniaka wychyliła się jakaś mała głowa, w kapciuchu, podobnym do muchomora, a do

jego uszu dobiegł przekorny głosik, taki jak u dzieci gdy się bawią w chowanego:

— A ku — ku! — ku — ku!...

Chłop nie zważał. Widziało mu się, że chyba z żalości wielkiej mamią go złudy w postaci karzełków.

— Oj rydze! rydze! — westchnął. — Chyba tylko was będę siał?

A tu znów z pod pniaków i z pod korzeni, z pod krzaczków i z pod pni drzewek — zewsząd wokół chłopca wychyliły się głowy krasnoludków i coraz głośniej i śmielej zaczęły wołać do niego:

— A ku — ku! — ku — ku!

Chłop się rozgniewał.

— Będziecie wy tam cicho! Toć mówię — rydze! Rydze będę siał!...

— Ku — ku!

— Rydze!

— Ku — ku!

— Ry — dze!

Chłop swoje, a karzełki swoje. Z tych przekorzeń powstała istna kłótnia. Klócił się tak chłop z tymi karzełkami chyba dobre pół godziny, bo sroka, która przysłuchiwała się im z drzewa wyuczyła się ich głosów na pamięć i nagle zaskrzeczała głośno na całe gardło:

— Ku — ku — rrry — dza!...

Chłop spojrział w górę i z całej siły stuknął się pięścią w łeb.

— A dyc masz rację! — wrzasnął, — Myślałem i nic nie wymyśliłem, tyś mi dopiero sroko najlepiej poradził!... Zasadzę kukurydzę!...

I tak się stało. Zmówiła się ziemia, karzełki, rydze i sroka na ubogiego gospodarza, aby mu pomóc. Pieter Ździebko wziął się do uprawy kukury-

dzy, a jak na tem świetnie wyszedł można się łatwo przekonać naocznie, oglądnąwszy w Psiej Wólce jego bogaty śpichlerz, chlew, komorę, kórnik i wypchaną kieszeń. Podobnie porasta zawsze w bogactwa każdy polski gospodarz, który zabrał się nie na żarty, ale poważnie do uprawy kukurydzy „Wczesnej Bydgoskiej“ na swojej roli.



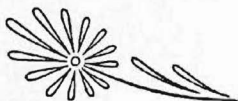
## Tatulo

Mój tatulo mawiał sobie,  
Synu, gdy chcesz być szczęśliwy,  
Czyń tak wszystko jak ja robie,  
Najbogatszy, kto poczciwy.

Na tym błyszczą gwiazdy, wstęgi,  
Złotem napchane kieszenie,  
Lecz gdy ma czarne sumienie,  
Nie wart tej twojej siermięgi.

Niech wiedzą możni próżniacy,  
Że przy użytecznej pracy,  
Bogactwa szczęście przyniosą  
I są prawdziwą rozkoszą.

Dlatego pracować radzę.  
Praca nie szkodzi powadze,  
Milszy grosz, gdy go zarobie,  
Tak tatulo mawiali sobie.



## Odpowiedź na kwestionariusz

Wójt gmin otrzymali do wypełnienia kwestionariusze z następującymi pytaniami:

Czy znajdują się, i gdzie w okolicy: ruiny zamków, pałaców, grodzisk, wały, mury, bramy, forty, kurhany, horodyszczka, cmentarzyska, stare budowle i jakie?

Czy w okolicy posiada ktoś rzadkie i cenne książki, obrazy, dokumenty, starą broń lub monety?

Co stanowi najbardziej charakterystyczną cechę języka tamtejszej ludności?

Jaki typ antropofizyczny przeważa wśród tamtejszej ludności? (krótkogłowi, długogłowi, blondyni, bruneci, wzrost wysoki, niski, średni).

Jakie są jego właściwości psychiczne?

Jakich narzędzi rolniczych i gospodarskich lud używa?

Czy istnieją barcie, dłubane w drzewie?

Czy gotów pan byłby nadsyłać obserwacje fenologiczne dla P. I. M-a?

Długo głowił się wójt gminy Biedolice, Bartłomiej Onuca, aż wreszcie wypełnił otrzymany kwestionariusz:

„Względem ruin i starych budowli donoszę, że wszystkie budynki w gminie są stare i porujnowane, bo nowych stawiać ani reparować starych niema zaco.



Co do rzadkich książek, donoszę, że jeden sklepikarz ma książkę oszczędnościową PKO., ale w niej jest aby 2 zł. Nauczyciel też ma parę książków. Monetów ani starych, ani nowych nikt nie ma, bo niedawno sołtysy pobierali podatki.

Najbardziej charakterystyczną cechą języka stanowi, że naród bardzo paskudnie się wyraża, jak ma płacić podatki, bo jeich nie ma czem płacić.

Typ antropofizyczny przeważa rozmaity. Najcięższy (110 kilo) jest pan organista i pan komendant posterunku (108 kilo). Chłopy niektóre dawniej przeważały, ale teraz schudły, jak te szczapy, bo jedzą bez omasty, to i nie przeważają. Krótkogłowych, ani długogłowych niema. Półgłówków parę jest.

Właściwości psychiczne mają też rozmaite. Jak do gospodarza. Jeden lubi psy duże, drugi małe. Największy jest „Nyro“ sklepikarza, najmniejszy „Zofirek“ pani nauczycielki.

Narzędzi lud używa starych i popsutych, bo go na lepsze nie stać.

Barci nikt nie dłubie. Małe dzieciaki, jak to dzieciaki, dłubią w nosach.

Obserwacji telefonicznych dla pana Pima tutajsza gmina nadsyłać nie może, bo telefonu tu nijakiego niema, aby na posterunku policji, a tam zaw sze zamknięte“.

Po napisaniu tego kwestionariusza wójt gminy, Bartłomiej Onuca, wytarł perlisty pot z czoła, odczłnął ciężko i poszedł do domu w poczuciu spełnionego obowiązku.

**Al.**



## Był handel szedł...

Trza się do handlu wziąć — postanowili dwaj przyjaciele Florek i Czesiek i założyli uliczny bar.

Zabrali do kupy kilkanaście złotych, kupili dwie butelki wódki, bułek i kielbasy, ukryli te towary w specjalnie przygotowanych kieszeniach pod paltem i około północy wyruszyli na miasto.

Zimno im było.

— Zaraz będzie ruch w interesie — pocieszał przyjaciela Geniek. — Niech tylko knajpy zamkną, zobaczysz, jak się goście zaczną sypać... Florek, serwetki dla gości masz?

— Mam. Z 10 gazet na kawałki pokrajałem.

Stanęli w bramie i rozglądali się dokoła, komuby tu zaproponować swe usługi.

— Wiesz co, Geniek — bąknął nieśmiało Florek. Napiłbym się jednego...

— Czego?! — oburzył się Geniek. — Wódka jest nasza wspólna i dla interesu kupiona. Chcesz pić to sobie kup.

Florek poszperał, poszperał po kieszeniach i znalazł ostatnie 30 groszy.

— Uważasz — tłumaczył współnikowi. — Kieliszek liczym po 60 groszy. Ale w każdym jednym kieliszku pół wódki jest twojej, a pół mojej. Zapłacę ci za twoją połowę 30 groszy i nic nie będziesz stratny.

— Dobra — zgodził się Geniek. — Aby handel szedł.

Florek zapłacił, wypił i otarł ze smakiem usta. Geńkowi na ten widok pociekła ślinka.

— Wiesz co Florek — zdecydował się. Zarobiłem 30 gr. to sobie też jednego kupię... Gotówką płacę...

Nalał sobie również kieliszek łyknął i zwrócił współnikowi 30 groszy.

— Wątroba! — ucieszył się Florek. — Handel to kława rzecz. Napilem się wódki i mam swoją forszę z powrotem. Daj jeszcze raz se fundnę...

Zapłacił znów Geńkowi 30 gr. i znów się napił.

— Swoją drogą—zauważył Geniek schowawszy po raz drugi te same monety do kieszeni. — 30 gr. za kieliszek, to bardzo tanio. Kto innyby musiał 60 groszy płacić, a my tylko 30... Kupię sobie jeszcze kieliszek.

I znów 30 groszy powędrowało do pierwotnego właściciela, którego uwaga towarzysza zachwyciła.

— Święta racja! Za 30 groszy takiego kieliszka nigdzie nie dostaniesz... Trza korzystać...

W ten sposób handel między współnikami szedł na całego z dobrą godzinę. Butelki opustoszały.

— Florek — zdziwił się Geniek — trzymając się już słabo na nogach. — Wiesz ty co? Jak na pierwszy raz, to nam handel nie źle poszedł. Cała wódka sprzedana.

Aha... zgodził się Florek.

— Zobacz, ile mamy w kasie...

Florek obmacał wszystkie kieszenie i długo, długo liczył...

— 30 groszy...

Geniek mętnym wzrokiem spojrzał na przyjaciela.

— Co?!.. 30 groszy? . Do handlu włożyliśmy 16 złotych, cały towar sprzedaliśmy, a w kasie 30 groszy?...

Florek oparł się o mur i zakał:

— Geniusz... Okrradli nas widocznie... okrradli...



## Z pieśni żołnierskich

Płynie Wisła. płynie  
Po polskiej krainie,  
Póki żołnierz żyje —  
Ojczyzna nie zginie!  
Uwzięły się na nią  
Szwaby i Angliki,  
Żydy — handelesy  
I bolszewik dziki.  
Lecz dopóki żołnierz  
Ma w ręku karabin,  
Nie straszny nam Lloyd George  
Ani inny rabin!  
Różne polityki  
Plują na się w Sejmie  
I gadają sobie  
Słowa nieuprzejme:  
Ten krzyczy na tego,  
A nikt nic nie robi,  
A do czynu tylko  
Żołnierz się sposobi.  
Co zepsują gębą,  
On naprawi szablą,  
Lecz tej polityki  
Ma za dużo diabło!  
Przestańcie se armią  
Wciąż wycierać gęby,  
By was nie utarła  
Wiara na otręby.



## Coś ciekawego dla pańienek

A teraz coś o pańienkach? Panie się już śmieją? To dobry znak, bo oto właśnie mi chodzi? Śmieście się panie, śmieście. Chociaż czuję, że lęk

mnie trochę ogarnia, niewiem jak zacząć, boję się kogoś drasnąć, ale przypuszczam, że nie, nie mam przynajmniej zamiaru komuś przykrości zrobić, chodzi mi tylko o wypogodzenie atmosfery, zresztą teatru rzeczą jest gości bawić, a choć nieraz i cudzem kosztem (broń Boże, nie obecnych na sali) — to trzeba wybaczyć.

A więc zaczynam:

— Kiedy panna ma lat 18 — kiedy chodzi o wybór męża — to mówi jak jeden dzwon: ten... ten... ten... ten... (*poważnie, grubym głosem, na palcach pokazuje*).

Kiedy panienka ma lat 28, to mówi jak dwa dzwony: ten, tamten... ten, tamten... ten, tamten...

Kiedy panienka ma lat 40, to mówi jak sygnaturka: ten albo tamten, ten albo tamten, ten albo tamten.

Kiedy panienka ma lat 50, to mówi jak ręczny dzwoneczek: jaki taki bylejaki, jaki taki bylejaki, jaki taki bylejaki.



## Żart „Apsik“

(*Urozmaicenie na zebraniu*)

Efekt wielkiego, potężnego kichnięcia wytworzy się przez podzielenie zebranych na 3 partie. Jedna partia wymawiać będzie — As, druga — pik, trzecia — Joasia. Na komendę wszystkie partie głośno, równo urywając, wypowiadają swoje sylaby, z czego wytworzy się kichnięcie „apsik“.

Ktoś z boku niech odpowie „Na zdrowie“.



# Moda na zewnętrzny wygląd

## Monolog

Wchodzi na scenę (*za sceną przeraźliwe darcie się kota*). Otóż proszę państwa miałem przed chwilą dość przykre zajście, kolega mój, wielki przyjaciel zwierząt, zwrócił mi uwagę dlaczego ja ciągnę kota za ogon. A ja mu na to:

— Co? Ja ciągnę? Czyś ty z dębu spadł. On sam ciągnie, ja go tylko mocno za ogon trzymam.

No, ale nie o to mi chodzi proszę państwa, zresztą, co to komu do tego czy ja kota, czy kot mnie ciągnie — ważniejsze są sprawy do omówienia i o nich to chcę w tej chwili mówić, mianowicie chcę dziś zapoznać Sz. Państwa z modą, t.zn. pomówić o modzie, czyli innymi słowy, jaka w tym roku według ostatnich żurnali ma być moda *na zewnętrzny wygląd* mężczyzny, bez względu na to, jak mu będzie na imię.

Rozpocznijmy od głowy, zresztą tak wypada, jako że to najpoczytniejsza część ciała.

Otóż głowa ma być nie do pozłoty. Co do włosów, to zależy, jeżeli kto łysy, to niech się cze-sze na jeża, jeżeli ma włosy, to może się miejscami nie czesać, zresztą zależne to od pogody, więc jak będzie deszcz, no to nie będzie pogody, a jak będzie pogoda, to nie będzie deszczu.

Uśmiech t. zn. te szparki przy ustach w czasie śmiechu mają być o półtora centymetra węższe niż w roku zeszłym.

Głos ożywiony ze skłonnością do dyszkantu t. zn. (sopran w męskiej oprawie) po obiedzie może być troszkę czkawki, ale nie za dużo.

Wymowa — co do wymowy w czasie konwersacji t. zn. przy rozmowie można używać 3 razy „przeważnie“, i ze dwa razy „ewentualnie“, jeden raz „absolutnie“ i tak co trzecie zdanie „bezwzględnie“.

Co do postawy, może być nie wymuszona — miejscami swobodna, aby nie robiła wrażenia sztywności, t. zn. aby nas ktoś nie posądził, że się kij połknęło — to razi, zresztą jak komu będzie wygodniej, zwłaszcza na zakrętach ulicy dobrze uważać.

Ręce należy mieć zakończone paznokciami, w zeszłym roku, bowiem, była moda obgryzania, co dzisiaj zwłaszcza po wielkopańskich domach już się nie spotyka. Co do malowania paznokci, to wystarczy pół kilo ugru, pół kilo kleju stolarskiego, troszeczkę śmietany i ze dwa ziarenka pieprzu. Wszystko to należy zmieszać i naparzyć w czajniku, niech dwie godziny postoi, no i można użyć.

Palce od nóg można trzymać troszkę od siebie (*pokazuje ręką*).

Spodnie powinny być do samego dołu, zależnie od nóg, im kto ma dłuższe nogi, to powinien mieć i krótsze spodnie i odwrotnie. Przepraszam, co ja powiedziałem, powinno być właściwie odwrotnie.

Kamizelka biała dla tych, którzy myją ręce raz na dwa dni, w innym wypadku może być w kratkę.

A jeszcze jedno, wykałaczkę można nosić w klapie od surduta, ewentualnie kto chodzi w długich butach, za cholewą.

To tyle, resztę komunikatów w sprawie mody, a zwłaszcza mody dla pań, podam niebawem, żegnajm Sz. Państwa do następnego usłyszenia raczej zobaczenia.

Aha, aha — jeszcze w sprawie palta. Jeżeli ktoś nie ma palta, a ma guzik, to niech sobie do tego guzika dokupi palto, a gdyby nawet guzika nie miał, to należy mu wyrazić ewentualnie współczucie, tak, że wobec tego, trudna rada, nie ma rady, trzeba radzić inaczej, niech sobie radzi.

# Co jest strzelba?

*W żargonie żydowskim.*

Wus y des a Biks? A Biks ist a szajn gepicte polirowane ojzerne rirke, mit poroch geluden, aber niszt mit podorożny poroch, zunder mit ojzerne solitrowany poroch, und mit kigel geluden, aber niszt mit schabas kigel, zunder mit ojzerne ołowiane kigel.

Dan azoj. Ojben is a kigiczik und panewke, und żuken isa jazyczek. Gibst du, Mojsze den jazyczek a zee! der kigiczik mach a trask, und di panewke a blask, und di szajn gepicte polirowane ojzerne rirke macht a grojse harmider: brr! Und du Mojsze sztahst ofa hindert szrit und kikst in dize rirke. Di kigel lojft, lojft, und kim ci dir, a pajcz! u du bist tojdt wi a Hind! Das ist a Biks!

*Po polsku.*

Co to jest strzelba? Strzelba jest to ładnie wyczyszczona i politurowana, żelazna rurka, nabita prochem, lecz nie tym prochem co leży na drodze, ale żelaznym z saletry prochem i kulami, ale nie kulami szabasowymi, lecz kulami ołowianemi i żelazem nabita.

Następnie. Na wierzchu jest taki kogucik i panewka, a pod spodem jest języczek. Pociągnij, Mojsze, za języczek kogucik wyda trzask, a panewka błysnie, a ładnie wypoliturowana żelazna rurka zrobi wielki harmider, a ty Mojsze stań na sto kroków i patrz w tę rurkę; kula leci, leci i uderzy w końcu w ciebie i ty będziesz zabity jak pies. Oto jest strzelba!





# Kanarek z końskim żołądkiem

Pan Kopelman nie znosi u siebie w domu zwierząt. Raz, że się robi nie tego w mieszkaniu, a po drugie, niepotrzebny wydatek na utrzymanie.

To też kiedy pani Kopelmanowa przyniosła do domu kanarka, pan Kopelman oburzył się.

— Sami nie mamy co jeść, to jeszcze jedna gęba do stołu?

Co takie maleństwo zje?—bronila się małżonka.

— Maleństwo?...Ty znasz tego Kubę Cylmajera? On jest taki maciubci, a żre za czterech! Taki kanarek może mieć czasem koński żołądek! Nie chcę kanarka!

— Ja mu oddam ze swojej porcji — uparła się pani Kopelman.— Chcę mieć kanarka i już.

Upór małżonki rozgniewał pana Kopelmana.

— Zobaczymy! — krzyknął — czy ten kanarek u nas długo wytrzyma.

I nazajutrz mściwy mąż przyniósł do domu kota.

Pani Kopelmanowa na ten widok aż sponsoviała ze złości.

— Ty na mojego kanarka przynosisz kota? — krzyknęła. — Dla kota ci nie żal jedzenia?

— Oddam mu ze swojej porcji — zaśmiał się mąż.

— Dobrze. Zobaczymy czy twój kot u nas w domu wytrzyma.

I następnego dnia pani Kopelmanowa przyprowadziła psa.

— Taaak? — syknął małżonek. — Pięknie. Jeden kot się boi psa, ale dwa koty się nie będą bały. Zobaczymy, czy twój pies wytrzyma?

I, zamknawszy kota w szafie, udał się na miejsce po drugiego.

Małżonka nie pozostawała w tyle i sprowadziła drugiego psa. Po trzech dniach w domu państwa Kopelman oprócz kanarka były trzy psy i trzy koty.

Koty zjadły obiad pana Kopelmana, kanarek i psy — obiad Kopelmanowej. Głodny pan Kopelman przez dzień i noc pilnował koty, a głodna małżonka — psy i kanarka.

Aż pewnego wieczora psy nie wytrzymały i skoczyły na koty, koty skoczyły na klatkę z kanarkiem, przerażony pan Kopelman skoczył do sieni, a pani Kopelmanowa skoczyła za nim.

W mieszkaniu słychać było przeraźliwe wrzaski kotów, wściekłe ujadanie psów, trzask tłuczonych statków i huk przewracanych mebli.

Na schodach, trzęsąc się z zimna i ze strachu siedzieli państwo Kopelman. Małżonka płakała, a pan Kopelman, szczękając zębami, tłumaczył:

— Ty widzisz, co to znaczy zwierzę w domu? Ja chciałem wyrzucić kanarka, ty chciałaś wyrzucić kota, ja chciałem wyrzucić psa, ty chciałaś wyrzucić dwa koty, ja chciałem wyrzucić dwa psy, ty chciałaś wyrzucić trzy koty, ja chciałem wyrzucić trzy psy, i kto kogo wyrzucił z domu? Oni nas, flanela z buraczkami, wyrzucili. I co ty na to?



# Twardy sen

W kawalerskim pokoiku mieszkają panowie Antoni Glodek i Stanisław Miętus.

Obu współlokatorów łączyła zażyła przyjaźń, która urwała się jednak pewnego razu w następujących okolicznościach:

Otóż przyjaciele wrócili późnym wieczorem do domu i położyli się spać. Ale pan Stanisław nie mógł jakoś zasnąć. — Wiercił się długi czas na łóżku i wreszcie szepnął:

— Antoś,..

— Hm... — mruknął pan Antoni.

— Śpisz?

— Bo co?

— Bo chcę ci coś powiedzieć.

— A co?

— Powiem ci, o wiele będę wiedział, czy śpisz, czy nie.

— Muszę wprzódę usłyszeć, o czym zamierujesz gadać.

— A powiesz, czy śpisz?

— Powiem.

— No dobra. Rozchodzi mnie się o to, żebyś mi parę złociszów pożyczył.

— Parę złociszów? — mruknął pan Antoni.  
— Śpię.

Pan Stanisław sapnął gniewnie.

— Skoro jeżeli śpisz, to jakim sposobem gadasz?

— Ja tak ze snu mówię.

— Możebyś się znakiem tego obudził?

— Żadnym sposobem nie mogę. Sen mam twardy, jak drewno.

— Jednak popróbuję — oświadczył pan Stanisław. — A nuż się zbudzisz!

Celnie rzucony but ugodził pana Antoniego poniżej krzyża, ale śpiący ani drgnął. Nie obudził się również, gdy drugi but poszedł w ślad za pierwszym i dopiero uderzenie nocnym naczyniem wyrwało go z objęć Morfeusza.

Uniesiony zrozumiałym oburzeniem, chwycił pan Antoni figurkę gipsową i rzucił nią w napastnika. Ale że pan Stanisław uchylił się, przeto pocisk trafił w szybę, rozbił ją i wyleciał na ulicę.

Za powyższy czyn stanął pan Antoni przed Sądem.

Daremnie wskazywał, że to pan Stanisław jest winien, bo gdyby był się nie uchylił, toby figurka nie wyleciała na ulicę.

Sąd nie wziął tego argumentu pod uwagę i skazał pana Antoniego za brak celu na 3 złote grzywny.



# Chiński ceremoniał towarzyski

(Urozmaicenie)

Chińczyk przyprowadza swego syna do szkoły, aby go przedstawić nauczycielowi. Po zwykłych pozdrowieniach nauczyciel zapytuje:

— Jak brzmi pana szlachetne nazwisko?

— Moje biedne, nic nie znaczące imię brzmi Tai-Ka — odpowiada ojciec.

Podają herbatę. Nauczyciel mówi:

— Niech pan wyświadczy łaskę swemu słudze i zechce łaskawie wziąć filiżankę herbaty.

Ojciec łyka herbatę i pyta z kolei:

— Jak brzmi pana dostojne nazwisko?

— Moje nazwisko nikczemne i niegodne brzmi Lie-Fu.

— Ile pan ma lat?

— W sposób niegodny zmarnowałem lat trzydzieści.

— Czy potężny i czcigodny pan tego domu bawi pośród żyjących? (mowa o ojcu nauczyciela).

Ten ostatni odpowiada:

— Stary ma się dobrze. Mam dwa małe szczeniaczki (mowa o dzieciach).

— Czcigodny nauczycielu przyprowadziłem mego szczeniaka do pańskiego sławnego zakładu.

Przy tych słowach chłopiec klęka przed nauczycielem i bije czołem o godłogę.

Gdy warunki zostały już omówione, ojciec wstaje ze słowam:

— Nadużyłem dzisiaj pana grzeczności.

Nauczyciel odpowiada:

— Pan wyświadczył mi wielki zaszczyt. To ja pana umęczyłem.

Zatrzymując się w drzwiach ojciec szepcze z ukłonem:

— Uwalniam pana od mego niegodnego towarzystwa. Wychodzę.

Nauczyciel powtarza kilkakrotnie:

— Proszę iść powoli... powoli...

Nie śmiejmy się. Są to nakazy chińskiego ceremoniału towarzyskiego — zaznacza korespondent „Paris Soir“, który uchwycił tę sценkę żywcem z życia w Pekinie.



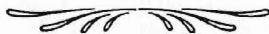
## Dowcip „Nic więcej“

(Efekt polegać będzie na odpowiednim wytworzeniu nastroju). Zapowiada przed wyjściem deklamatora ktoś z komitetu, że za chwilę druh N. N. wygłosi bardzo poważną deklamację, proszę o spokój i skupienie, inaczej deklamacja się nie uda.

Cisza na sali, deklamator poważnie wychodzi na scenę, chwilka ciszy, poważnie się nastraja, wznosi głowę do góry i deklamuje głośno:

„Zagrzmiało armat sto tysięcy“ (urywa i głosem cichym dodaje) „i nic więcej“ (wychodzi ze sceny).

Po chwili wraca: „Napisałem, proszę państwa, dwa takie wiersze, że ani Mickiewicz, ani Słowacki, ani Krasiński nie zdobyli się na coś podobnego“ (na widowni — bujanie). Nie bujanie, jeden wiersz napisałem o kinie, drugi o radio.



## Dlaczego osiwiął p. Apolinary

Pan Apolinary Mrówko,  
członek spółdzielni „Budowa“,  
nie lubił płacić gotówką  
za żaden na świecie towar,  
— Jakto? — powiadał — ja w sklepie  
za chleb mam płacić grosze?  
Te drobne kwoty najlepiej  
na kredyt wpisać proszę!  
Wstyd w kieszeń wkładać ręce,  
by groszakami się chwalić.  
Zapłacę jak będzie więcej.  
Nic się nie pali!

A gdy za droższe towary  
wypadło płacić złotówki —  
i wtedy pan Apolinary  
nie chciał wykładać gotówki.  
— Jakto? — powiadał — czym żebrak?  
Czy nędza w świat mnie wygania?  
Złotówek jeszcze mi nie brak  
i nie brak zaufania.  
Co zapisane — to święte.  
Kredyt powiększa obroty.  
Zechcę — zapłacę z procentem.  
Cóż dla mnie grosz lub złoty!

Młody pan Apolinary,  
pan Apolinary Mrówko

z piękną w nazwisku koncówką  
na kredyt brał — jak stary.  
Czy trzeba, czy nie trzeba —  
brał towar lekką rączką  
od sznurowadeł, do chleba —  
aż na rodzynkach kończąc.  
Nie patrzył, co ma, co winien,  
życie mu szło radośnie.  
...A kredyt rośnie i rośnie  
z godziny na godzinę...

Gdy przyszło płacić — pan Mrówko  
zachwiał się dziwnie na nogach  
i jedno wyjęknął słówko,  
niezwykłe słówko:

l a b o g a !

— Tylem już winien? I za co?  
No tak... istotnie... tak było...  
Lecz jeśli wszystko zapłacę,  
stanę nad własną mogiłą.  
Przecie mieszkanie... szkoła...  
buty trza podzelować...  
Nie! Razem nie wydołam!  
Muszę znów skredytować!

I kredytował. Lecz znowu  
brać lekko, na kredyt biorąc.  
A potem nie ma mowy  
dług spłacić właściwą porą.

W spółdzielni „Budowa“ goszcząc  
możecie wszyscy podziwiać,  
człeka, co drogą najprostszą  
postarzał się i osiwił.  
Bo zanim spłacił długi  
(a kredyt miał niemały) —  
rok minął jeden i drugi,  
a włosy mu całkiem zbielały

edex



# Powódz w kuchni

Do Pani Stanisławy Miętusowej przyszła w gościnę bratowa z synkiem, Jasiem.

Po milej pogawędce zasiedli wszyscy do obiadu. Mały Jasio, który jest zazwyczaj bardzo grzecznym chłopcem, kręcił się na krześle dziwnie niespokojnie, wreszcie odłożył łyżkę i rzekł:

— Ciotka! Mogie co powiedzieć?

Pani Miętusowa uśmiechnęła się życzliwie.

— Na co ci to, Jasiu? Wiesz przecie, że małym pętkom zabroniono przy jedzeniu rozmawiać. Jeszczebyś się udławił jakim kąskiem, broń Boże. Lepiej już siedź cicho.

Jasio zwiesił głowę, ale po chwili znowu mruknął:

— Ciotka...

— Co, synku?

— Możeby jednak powiedzieć?

— Później, Jasiu, później. Nie ma pośpiechu. Jak już wszystko opchniesz, dopiero będziemy rozmawiać, a tera to wcinaj pocichutku i żadnej rozmowy mi tu nie skuteczniaj.

Widocznie Jasio tego dnia był wyjątkowo niegreczny, bo wrzasnął nagle z całej siły:

— Pozwoli mnie ciotka mówić, czy nie?

— Krzyzczyć na mnie będziesz, smarku jeden? Ja cię nauczę gębę na ciotkę rozpuszczać! Chodź no tu do mnie zara, muszę ci parę knotów wlepić!

Jasio zniósł bohatersko ciotczyne „knoty” i wrócił na miejsce. Gdy zaś na schodach rozległy się nagle krzyki i gwałtowne dobijanie się do drzwi, chłopak pokiwał głową i westchnął:

— Tera to ciotka knoty dostanie.

Oj, draka będzie! A wszystko przez to, że mnie ciotka mówić nie pozwoliła.

Przecie w kuchni kran odkręcony, zlew zatkany i woda już się pół godziny na podłogę leje. Deski

znakiem tego, całkiem na durno przemokli, woda nadół kapie i teraz sąsiedy z wielkim rabanem lecą.

Oj będzie tera ciotka miała za moje krzywdy!

Słowa małego Jasia sprawdziły się co do joty. Energiczny sąsiad wymienił kilka szturchańców pani Miętusowej w skórę, i z tego też powodu stanął przed obliczem sądu.

Sąd skazał pana Józefa Markowskiego na 2 dni aresztu.

## Monolog Wielkanocny

*(Na jajko święcone)*

Na stoliku wielkanocnym między mazurkami  
Ktoś ustawił trzy zajaczki z złotymi łapkami.  
Chociaż całe wykonane były z czekolady,  
Jednak miały też apetyt! I nie od parady!  
Więc gdy wyszli raz z pokoju dorośli i dzieci,  
Zobaczyły, że wnet mucha do łakoci leci,  
Dalej za nią, poprzez baby, placki i pisanki,  
Aż spadł migdał z mazureczka i stuknęły szklanki.  
Znikła mucha, przestraszona niezwykłą przygodą,  
A króliki nuż lasować! Nuż potrząsać brodą!  
I migdały, i cykaty, i orzeszki białe  
Wszystkie znikły w czarnych brzuskach, wielkie,  
środkie, małe!

Potem znowu na swych miejscach stanęły króliki,  
Ale ból je w szpony chwycił, ból okropny, dziki!  
Aż musiały się położyć pomiędzy mazurki,  
Rano ledwie je znalazły pana domu córki.  
Bardzo, bardzo się dziwiły i Zosia i Mania,  
Czemu każdy ich króliczek na nóżkach się ślania!  
Kiedy badać je zaczęły, wykryła się sprawka  
I skończyła się królików wesoła zabawka.  
Nasze małe łakomczuszki z orzeszkami w brzuszku,  
Zamiast bawić się wesoło, poleżały w łóżku...  
Potem zjedli je za karę, były smaczne przecie!  
Tak to bywa łakomczuchom na tym dużym świecie.

# Jojne Kokiet, rekrut polski

W tego wojska polskiego nie jest tak źle, jakby się zdawało za pierwszem zmrúżeniem z okiem. Tam jest tylko jedno bardzo okropne rzecz.

W wojsku, żeby nie wiem jak poważny z usposobienia nasz rekrut, on jest ciężko przymuszony robić rzeczy, którychby się żydek cywilny śmiertelnie zawstydził. Tych sierżantów i plutonowych, to się też niedobre żarty utrzymują.

Wcale nie mam pojętnego wyobrażenia, że im policja pozwala na cosz podobnego. Jak ja byłem w cywilności stanu, u mego tate, który jest najmłodniejszy krawiec na całą Mariańską ulicę, to też byłem potrzebowany z rana wstawać. Tatuńcio zawołał: „Jankiel śtaj ojf“, czasem kazał mamie żeby mnie pociągnęła za ucho lub za nogę i wszystko było w porządku. W wojsku, w koszarach tego interesu nie załatwi się cicho, spokojnie, po obywatelsku. Jeden taki dyżurny łobuz, (on się nazywał Noech Kibelman i jeszcze syn blacharza! Zyczę mu żeby jego dybuk porwał), przychodzi, jak wszyscy śpią, z trąbą w garściu i on śpiącemu człowiekowi zatrąbi w oko. Czy nie można powiedzieć każdemu z uprzejmą grzecznością: „Bądź pan łaskaw wstać“. On potrzebuje robić samochodowy hałas, zgorszenie i trzęsienie ziemi w Japonii? To dobre wychowanie jest?

Ale jak może być dobrze, jeżeli sam półkompanijny porucznik nie jest lepszy? Z rana jak już zjedliśmy śniadanie, taki oficer wyprowadzi nas na plac i każe skakać przez gruby drążek. Za pierwszym razem jak mi kazał dopuścić się podobnego nadużycia, ja mu powiedziałem:

— Za pozwoleniem, po co mam skakać czy ja jestem dolar amerykański zamieszkały w Królestwie Polskiem? Nie będę skakał, niech moje wrogi skaczą!

To wiś pan co było? Porucznik skazał mnie na sześć godzin więzienia. Pan się zadziwisz czemu nie wziąłem adwokata pana Goldbrechera i nie założyłem apelację? Chciałem to zrobić ale coby mi z tego przyszło, jak ja już areszt odsiedziałem? Tych stra-

conych sześciu godzin byliby mi nie zwrócili. W wojsku każą nie tylko przeskoczyć, ale jeszcze fikać na patyku koziołki. Długo sobie myślałem, czy takie fikanie może być potrzebne do wygrania wojny? Ja miszłę że nie. Niemiec przez cztery lata fikał, jak wróbel na linie okrętowej, a wojnę przegrał.

Fikanie koziołków nie przyda się do pieczenia chleba, przyszywania guzików, do latania butów lub do robót intendanckich w składach pułkowych. Pan mi przyzna, po co ja mam bezwarunkowo i koniecznie przewrócić dużo koziołków, jeżeli to całkiem jest zbyteczne przy naklejaniu kartek na worki z mąką i kaszą?

To ja sobie bardzo dziwuję, że armia polska urosła taka duża a nie rozumie, że Jojne Kokiet może długo żyć w dobrym zdrowiu bez wyłamywania rąk i nóg jak pajac w Promenadzie na szosie Belwederskiej.



## O miesiącach

Obecne nazwy miesięcy są stanowczo przestarzałe, niedopasowane ani do chwili, ani do okoliczności. Dlatego proponujemy następujący, zupełnie nowy i najwłaściwszy tuzin określeń czasu, zwanych miesiącami.

Zamiast nazwy	<i>styczeń</i>	powinno być	<i>Węgłozjadacz</i>		
"	"	<i>luty</i>	"	"	<i>Głodochwytacz</i>
"	"	<i>marzec</i>	"	"	<i>Bagnorobiec</i>
"	"	<i>kwiecień</i>	"	"	<i>Błototwórca</i>
"	"	<i>maj</i>	"	"	<i>Pochodowiec</i>
"	"	<i>czerwiec</i>	"	"	<i>Podatkoznośiec</i>
"	"	<i>lipiec</i>	"	"	<i>Gdyniojeździec</i>
"	"	<i>sierpień</i>	"	"	<i>Bosochodziec</i>
"	"	<i>wrzesień</i>	"	"	<i>Grzyboznośiec</i>
"	"	<i>październik</i>	"	"	<i>Akcjofajtac</i>
"	"	<i>listopad</i>	"	"	<i>rentochwytacz</i>
"	"	<i>grudzień</i>	"	"	<i>Szubochodziec</i>

# Żydowskie „Jak to na wojence“

Jak to na wojence ładnie,  
Gdy dostawę sze ukradnie,  
Ale rzecz sze robi brzydka,  
Kiedy w szereg wstawią żydka.

Szlamę, kupca z galanterii,  
Wzięli raz do kawalerii,  
Nie patrzą na dzieciów czworo,  
Ordynarnie za halc biorą,

Na komisję go prowadzą,  
Wytłumaczyć nic nie dadzą.  
Szłoma wtedy z smutną miną  
Wygiął nogę z parafiną,

Co rozpuchła niby bania:  
„Czy to jest do wojowania“?  
Un doktora sze zapita:  
„Ja mam nogie jak kobita,

Z taką nogą, z takie nerwy,  
Jak można robić manerwy“?  
Wtedy doktor, ten goj srogi,  
Un uśmiechnił się do nogi,

Zrobił w skórę dziurkę małą,  
Parafine wyleciało.  
Potem mówi: „Marsz żołnierzu,  
Potrzebujesz wziąć maneży“.

Szlama zaraz wziął menażki  
I dostanął z kotła kaszki,  
I mówi z poważne twarzy:  
„Doktór dał mnie do menaży!“

Ale wachmistrz (straszne zwierzę!)  
Un do stajni Szlamę bierze,  
Wyprowadza mu wałacha  
I choć szlama dostał stracha.

Każe włożyć mu na grzbieta  
I powozić „wišta“, „heta“!  
Ledwo Szlama siadł na szodło  
Koń, jakby go co ubodło,

Skoczył dżyko i uczeka,  
Jak ten lampart, co sze wszczeka!  
Szłoma złapił sze za grzywę,  
Choć ma serce ledwie żywe,

Zamknął oczy, szczysnął nogi,  
Żeby już nie widzieć drogi,  
Naraz koń mu w miejscu stanie,  
I niby w aeroplanie

Szlama leci przez powietrze,  
Jak to piórko co najletsze,  
Potem stęкло, potem jękło,  
Potem cósż na Szlamie pękło,

A kiedy oko odmyka,  
Widzi raptem pułkownika,  
Pan pułkownik kąsa wąsa,  
A brzuszek aż mu sze wstrząsa,

Potem pita całkiem mile:  
„Co Szlama robił w cywile?“  
„Ja był kupiec z galanterii“,  
„To pójdiesz do artylerii:

Będiesz jeździć w nasze kuchnie,  
Bo tak, to ci... wszystko spuchnie“.  
I Szłoma, solidny kupiec,  
Musi teraz kaszę upiec,

Z kartofli obrać mundurki  
I wyrabiać trefne żurki.  
Tak to zawsze szedży w bidzie  
Żyd, kiedy do wojska idzie.





# Pastorałka

(Z ksiąg XVI wieku)

Proecoeteris na świecie laudemus Bethlehem,  
Które nam pokazało Christum coeli regem  
In Bethlehem asinus cum bova klękali  
Pana swego halitu oris zagrzewali.  
Angelus pastoribus kazał do Betleem  
Żeby szli szukać Pana relinquentes gregem.  
Illique nie mieszkając do Betleem biegli  
Pana tego, którego szukali, znaleźli.  
Et accepta kobiałka i bochenek chleba  
Festinabant videre revelatum z nieba  
Alter sumpsit gomółkę i kukłę w tobole,  
Dicens his tractabitur to male pachole.  
Venientes Bethlehem padli na kolana  
Cum gaudio salutant nowotnego Pana  
Salve noster niebieski Paniczu malutki  
Totus delectabilis, bardzo rumieniutki  
Cur tak ubogo leżysz inclyte parvule,  
Cur non habes pulvinar nec białej koszule.  
Lacta cum Domina, uwiń go w pieluszki  
Jać go siankiem contegam, leżże mój maluczki  
Da illi Kuba bracie gomółki z kobiałki  
Nec habemus aliud nisi te powałki  
Mittamus ci mleka albo favum miodu  
Ne forte moriatur to Panię od głodu  
Revertamur do domu Kuba bracie miły  
By nobis lupi gregem nie potarmosili

Gdyśmy już oglądali Pana tak zacnego  
Któryby nas domieścił Królestwa wiecznego  
Et cum essent in via oni pastuszkowie  
Ecce ab oriente jada trzej Królowie  
Postójcie bracia mili, wiecie, gdzie o Bogu?  
Kuba wnetże dobywszy kozłowego rogu,  
Proe gaudio zatrąbił, festinantes, jedźcie  
Pana tego w Betleem szukajcie, znajdziecie.  
Deo gratias, bracia, żeście powiedzieli  
O Panu Coeli terrae, będziemy już wiedzieli.  
Venientes Królowie dzieciątko naleźli  
Apertique thesauris co z sobą przywieźli,  
Offerentes parvulo na ziemię padali,  
Aurum, kadzidło z mirrą Jemu darowali  
A my zaś co nie mamy aurum nec kadzidła  
Capiamus exemplum od niemego bydła  
Humiliter padając, prośmy dulcem natum  
Aby nasze śpiewanie było Jemu gratum.

## List Kazia do babci

Kochana bapciu!

Miałem do kochany bapci przyjechać na wieś  
ale tatuś muwi, rze ja nie jestem rzaden minister,  
rzebym jeździł po cały europie, jak kot z penhe-  
żem, wienc tylko pisze do bapci co słyhać w poli-  
tyce, bo u bapci jest świat zabity deskami i nawet  
mama nie rozómi jak bapcia morze w taki dzióże  
wytszycać, wienc donoszę bapci, że u nas ciongle  
rzyduf bijom, ale jeszcze goży to z komunistamy,  
co oni ciongle bijo polakuf i napadajo na majontki,  
ale tatuś muwi, że nie morzna im dać po nosie,  
bo to jest dyplomacja, a dyplomacja, to jak kto  
zacyna i sie stawia, to trzeba gżecznie pujść do  
domu, bo zaras powiedzą, rze my hcemy zaimper-  
jalizować cały Kijuf i Irlandję i Indje i jusz nikt z na-  
mi nie zechce się bawić, bo fszystkie wielkie pań-  
stfa ogromnie nie lubio zabierać cudzych krajuf  
i tylko z tymi sie pszyjaźnio, co tysz tego nie lubio,



i co so gżeczne i dlatego pan minister wszendzie muwił, rze my broń Boże nie hcemy nikogo zawojowywać ani egiptu, ani Irlandji ani nic i rze my nie hcemy ani jednego kilometra kfadratowego wiency ani ze ślonska, ani mazuruf, ani z warmi i rze dla rzydóŃ będziemy lepsi bo teraz to im jeszcze jest u nas troche źle, a jak pan marszałek Ryc powie-dział na jednym obiedzie rze Polska musi mieć to co Jej do rzycia potszebne to zaras wszystkie na-sze polityki i gazety sie pszeszraszyły, rze to jest jemperjalizm i militaryzm i zawojowywanie i rze za-ras sie na nas bendo gniwać inne narody, ale zno-wu niekturym narodom to wolno nietylko muwić, ale napadać, ale to co innego, bo my musimy być gżeczne bo nie morzna być niegżecznym w polity-ce do innych naroduf i rzyduf, tylko u siebie morz-na wymyślać w sejmie, albo robić napady i zamahy a z innych nowin to nie wiem, czy bapcia gra w futbol, bobym napisal. że Polonia — Makabi 5:0 w ostatniem meczu, ale pewno bapcia się nie zna, a niedługo bendo moje imieniny, to niech bapcia pamienta, rze koniecznie mi jest potszebny flower do prawdziwych kólek, ale ja sie nie pszymawiam, tylko tak sobie pisze. a z innych nowości to tylko Frania wychodzi jutro za bramkaża Azetesu, ale to nie jest fcale morowiec, bo pszedfczoraŃ wbiła mu Pogoń dwa gole i dostał kopniaka asz sie obalił, czego rzyząc bapci całuje i zostaje ten sam ciongle

*Kazio*

## Podatki filantropijne

*(Monolog)*

Zaledwo oczy otworzę i śniadania na dobre nie skończe, wchodzi, chwaląc imię Boże, dzied żebrzący po podwórzu. Dziesięć groszy wziął jak swoje, pojedynczym groszem gardzi, lecz wymyślań leje zdroje, żeśmy w sercach twardzi. Poszedł wreszcie, lecz po chwili nowy klient drzwi otwiera, to społecznik, moi miili, on na pomnik składki zbiera.

Jakże nie dać? cel tak wzniosły, naród wciąż pomniki wznosi, nie spierajmy się jak osły, społeczeństwo o to prosi.

Kwit napisał, złote schował, wyszedł, zniknął na ulicy, wchodzi zaraz postać nowa w białym czepcu pielęgniarki. Podsuwając mi skarbonkę, o grosz prosi głos jej cichy: „to dla sierot na ochronkę“. Dałem, wstydzając się swej pychy...

Do południa było cicho, odpoczęły me kieszenie. Po południu nowe лихо — dobroczynne ogłoszenie! Cóż, reklama się oplaca... Przedstawiciel inwalidów męczy, głowę mi zawraca: „Bierzmy, panie, przykład z żydów“. Kwit napisał et cetera, myślę: „dość już tych klientów“. Lecz wszedł młodzian, który zbiera na „Ognisko“ dla studentów. Jakże nie dać? Młodzieź, panie, jest to przyszłość dla narodu, trza zapewnić jej mieszkanie, no i bronić jej od głodu..“ Młodzieź winna przy nauce nie być głodną, a obutą. Dałem zatem na „Ognisko“ i przynaję, dałem suto.

Smutne jałem snuć refleksje, choć zaiste jam nie sknera, bo mnie myśl ta jeła gnębić: „każdy łązi, każdy zbiera!“ Całą nędzę naszą widzę w jej niezbyt ponętnej krasie, czasem więcej dam na składki, niżeli mam targu w kasie. Myślę nieraz, gdy delegat wchodzi do mnie chudy, błady: czy też na te wieczne składki w naszej Polsce nie ma rady?

Rząd podatki ściąga różne, ja zapłacę jeszcze inne, czyż sposobu nie znajdziemy na tę stałą zebraninę.

## „Świnioza“ powojenna

### Studium

#### psychologiczno-etyczno-polityczno-społeczne

Naprzód Sz. Państwo serdecznie przepraszam za jeden wyraz, który częściej w tym monologu będzie się używać, ale niestety szukałem odpowiedniejszego w całym słowniku nie dało się znaleźć coby tak odpowiadał jak ten.

A więc proszę, (*chrząka i poprawia się*).

Wielu uczonych zauważyło po wojnie europejskiej pewien objaw patologicznej psychiki, który nazwano „psychozą powojenną“.

Jednak ci uczeni nie dotarli do jądra zagadnienia, zrobiłem to dopiero ja. Zaobserwowałem wszystkie cechy tej „psychozy“ i nazwałem ją ściślejszą „świniozą“, (*przepraszam za wyrażenie*).

„Świnioza“ jest to bardzo poważna choroba, której zarazki działają głównie na mózg i serce, często także na ręce.

W czym się przejawia ta choroba?

O, na każdym kroku!

Jeżeli jesteście w teatrze na nieco poważniejszej sztuce i widzicie jak ludzie wychodzą z drugiego aktu, stukając krzesłami — to macie przed sobą objaw „świniozy“.

Jeżeli zaś w cyrku usłyszycie nieludzki krzyk: „bis!“ po tak spróśnym dowcipie, że knurby się zarumienił — to bądźcie pewni, że większość publiczności jest zarażona „świniozą“.

Jeżeli ujrzyście okładki niektórych książek wydanych obecnie i zapoznacie się choć pobieżnie z ich treścią — to i tam spotkacie objawy „świniozy“.

W „popularnych“ wydawnictwach piętrzących się w kioskach gazetowych, na wszystkich ulicach, w odkrytkach, obrazach, piosenkach, ba! rozmowach i żartach, że już nie wspomnę o kinach — wszędzie wszędzie spotkacie wybitne objawy „świniozy“.

Ludzi dotkniętych tą chorobą łatwo poznać po tym, że nic ich nie potrafi zająć, zapalić i podniecić, poza tematami, właśnie z tej dziedziny.

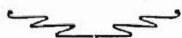
Widząc odkrytkę lub słysząc kuplet sprośny — człowiek, dotknięty „świniozą“, wpada w szczytny zapał, oczy mu płoną, a na ustach wykwita niebiański uśmiech.

Nastrój ten udziela się sąsiadom, krewnym, powinowatym i znajomym, i w ten sposób „świnioza“ szerzy się epidemicznie, zataczając coraz szersze kręgi i grożąc naszej kulturze.

Teatry marnieją — kabarety i kina obrastają w sadło, malarstwo upada — kwitnie pornografia.

literatura tarza się w błocie, a „świnioza“ buduje sobie pracowicie pomnik w stolicy samej.

Ponieważ w obronie naszej kultury stosunkowo bardzo mało zabiera głos Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, i Ministerstwo Sztuki i Kultury, wzywamy zatem Ministerstwo Zdrowia Publicznego i Weterynarii, aby wystąpiło do energicznej walki ze „świniozą“.



## Dzień grzecznego letnika

*Godzina 7 rano.*

Zapiał kogut: kukuryku!  
Wstawaj! wstawaj, mój letniku!  
Więc się letnik zrywa z łóżka,  
Aby nie ujść za leniuszka.

*Godzina 8 rano.*

Koniec nosa spryskał wodą  
I już go do obór wiodą,  
Tam go trud nielada czeka:  
Sto much złowić w szklance mleka.

*Godzina 10 rano.*

By skorzystać z swego czasu,  
Na przechadzkę mknie do lasu,  
Gdzie do drugiego śniadania  
Wciąż od mrówek się ogania.

*Godzina 12 w poł.*

Czas już śniadać. Jajecznicą!  
Letnikowi płoną lica,  
Aż tu... co to? — To? donica!  
No, a tutaj... gąsiennica!  
Ii... niech czasu pan nie traci:  
Nic pan za nią nie dopłaci.

*Godzina 3 popoł.*

Potem obiad: rosół, kura  
Najprawdziwsza (w mięsie pióra).

*Godzina 4 popoł.*

Po obiadku drzemki trocha...  
Ale kogo owad kocha,  
Ten wciąż wzdycha, a nie chrapie  
I zawzięcie plecy drapie.

*Godzina 5 popoł.*

Wreszcie, zwłókszy się z barłogu,  
Wdycha świeży luft na progu.  
Ach, przedziwne aromaty:  
Niczem są perfumy, kwiaty!  
Bo tu chlewik, tu obórka,  
Gnojówka, kurnik, komórka..  
Istne cuda, istne dziwy,  
Człęk już ledwie, ledwie żywy...

*Godzina 9 wieczór.*

I wnet wieczór. Miło bywa,  
Kiedy dzwonek do snu wzywa  
A gospodarz spać zawoła,  
Niby trąba Archaniola.

## Wsi spokojna...

Wsi spokojna, wsi wesola,  
Który głos twej chwale zdoła?  
Kto pożytki twe, kto wczasy  
Kto wyśpiewa wszystkie krasy?  
Przetośmy uciekli z grodu,  
Aby na wsi użyć chłodu,  
Aby użyć słońca, wody  
I wywczasu i swobody.  
Knieć nas przyjął do swej chaty,

Srogie łupiąc wnet dukaty,  
Za co dał nam izbę małą,  
Gdzie bydełko przedtem stało.  
Rano, ledwie przetrzesz oczy —  
Wieprz poważnie do cię wkroczy,  
Potem Burek gospodarzy  
Liźnie cię po sennej twarzy.  
Także muchy, podle juchy,  
Wnet obsiądą ci poduchy  
I tak dręczą i tak judzą,  
Że aż ze snu cię obudzą.  
Gdy rozwarłeś swe okienko,  
Ciełą cię przywita cienko,  
A mamusia jego — basem  
Porykuje także czasem.  
Silna woń z podwórca wionie,  
Gdzie swój ślad znaczyły konie,  
Z drugiej strony zasię prosię  
Pachnie — aż się kręci w nosie.  
Świeże mleczko z wodą świeżą,  
W nim świeże muchy leżą,  
Świeża słoma też w niem pływa  
I z ogona — kępka siwa.  
Chleb razowy wprost od krowy,  
Cierpkich gruszek kosz garncowy,  
Kartofelków twardych miarka  
I kurczątek chudych parka —  
Oto będzie menu twoje  
Przez miesiąców długich dwoje,  
Twe dziateczki ciekną ciurkiem,  
By zachwycić się podwórkiem  
I poigrać z brudnym Burkiem.  
Po obiedzie — na wycieczkę!  
Bierzesz dziatwę i żoneczkę,  
Bierzesz derkę, moc zapasu  
I wybierasz się do lasu.  
Lecz zaledwie wlażłeś w haszcze,  
Kmieć na ciebie wyrze paszczę,

A tymczasem twoje „młode“  
Wleźć zdążyły w jakąś szkodę,  
Płacisz więc, za wszystko płacisz,  
Że rachunek wreszcie tracisz:  
Tutaj złoty, tam dwa złote...  
Każdy wziąć coś ma ochotę.  
Z utęsknienia pełnym tonem  
Marzysz już o czasie onym,  
Kiedy w gród wrócisz przecie  
Na piéterko swoje trzecie.  
Wówczas westchniesz sobie miło:  
„Jakże błogo na wsi było!  
O wsi polska, wsi wesola,  
Który głos twej chwale zdoła?“



# POCIĄG

*Inscenizacja.*

*Kilkanaście osób naśladuje pociąg chóralnie.*

**Głos konduktora.** Proszę miejsca zająć.  
(*gwizdek*).

**Chór.** (*Wolno*). Wyjeżdżamy..., wyjeżdżamy...,  
wyjeżdżamy... wyjeżdżamy... (*coraz prędziej*) wyjeżdżamy...  
(*prędko*) wyjeżdżamy... wyjeżdżamy... wyjeżdżamy...,  
wyjechaliśmy..., wyjechaliśmy..., wyjechaliśmy...,  
już jedziemy..., już jedziemy..., już jedziemy...,  
już jedziemy...

**Głos.** Co to jest? (*przerywa*).

**Chór.** Most żelazny... most żelazny... most  
żelazny...

**Głos.** A to co?

**Chór.** To jest rzeka..., to jest rzeka..., to jest rzeka... A to góra..., a to góra..., a to góra..., a to góra..., troszkę ciężko..., troszkę ciężko..., troszkę ciężko..., jeszcze zdążę... jeszcze zdążę... jeszcze zdążę... już *nareszcie* po kłopotcie, już po kłopotcie..., już po kłopotcie..., już po kłopotcie..., już po kłopotcie...

**Głos.** A to co?

**Chór.** To jest stacja... Trzeba zwolnić... trzeba zwolnić... trzeba zwolnić... trzeba zwolnić... trzeba zwolnić... (*wolno, wolniutko, cicho, ciszej*). Stop.

**Konduktor.** Stacja Baby — wysiadać.

**Kelner.** Czekolada, piwo, papierosy, kielbaski<sup>9</sup> kielbaski, gazety... Świeża woda...

**Ktoś z pociągu.** Panie, a śliwki pan ma?

**Kelner** (*po cichu*) Bydle.



## Słownik Esperancki

Halol halo! Z powodu ostatniego Zjazdu Esperantystów w jednym z miast zagranicą, zainteresowano się tym międzynarodowym językiem i w Polsce. Wobec tego podajemy poniżej krótki słownik ważniejszych wyrazów, w tłumaczeniu z polskiego na esperancki. A więc znaczy:

Adwokat—*szczekajo*.

Agitator—*szubrawo*.

Aktorka—*naguso*.

Aptekarz—*pigulo*.

Artysta—*goljato*

Baba (stara)—*abominato*

Bank—*plajto*

Belzebub—*lenino*

Bolszewik—*chamo*

Bruk—*skandalo*

Cennik—*zawracajo*

Cukiernia—*spelunko*

Cykoria—*rygaljo*

Czechosłowacja—*polakoiado*

Dolar—*paradiso*

Dorożka—*brudaso*

Dziennik—*blago*

Dziewczyna—*sikso*



Elegant— <i>fanfarono</i>	Mąż— <i>parawano</i>
Estrada— <i>nagotluko</i>	Moskwa— <i>ustempo</i>
Europa— <i>bankruto</i>	Mówca— <i>paplajo</i>
Footbal— <i>guzowalo</i>	Niemiec— <i>diawolo</i>
Gazeta— <i>dubelblago</i>	Nora— <i>sejmo</i>
Gdańsk— <i>kanalio</i>	Niższy urzędnik— <i>głodomoro</i>
Gudlaj— <i>litwako</i>	Ojciec— <i>kartyjo</i>
Handel detaliczny— <i>paskajo</i>	Opera— <i>kawalo</i>
Hurt— <i>grubopaskajo</i>	Posel— <i>grandziaro</i>
Hitler— <i>cwaniako</i>	Paskarz— <i>sukinsyno</i>
Ideal polaka— <i>połoniorestituto</i>	Podatki— <i>mordengo</i>
Idjota— <i>deputato</i>	Rosja (dawna)— <i>knuto</i>
Inteligent— <i>desperato</i>	Rosja (obecna)— <i>dwojaknuto</i>
Intryga— <i>partyjo</i>	Rzeźnik— <i>bandito</i>
Jadło (urzędowe)— <i>oleoricino</i>	Radca— <i>fujaro</i>
Jażń (powojenna)— <i>bidoklepo</i>	Samobójca— <i>redekujjo</i>
Kawa (w cukierni)— <i>anemo</i>	Sejm— <i>zembobijo</i>
Kolej— <i>wykolejo</i>	Senat— <i>chrapajo</i>
Krytyk— <i>gawrono</i>	Stronnictwo— <i>pomyjo</i>
Kum— <i>pijako</i>	Teatr— <i>bachanalio</i>
Kurier— <i>trypelblago</i>	Trockij— <i>straszako</i>
Komunista— <i>kanaljo</i>	Tron— <i>fetoro</i>
Lenin— <i>lucypero</i>	Turysta— <i>walutokrado</i>
Literat— <i>bezmuzgo</i>	Uczony— <i>nendzaro</i>
Lud (miejski)— <i>goljato</i>	Umysł (niski)— <i>zlotomajo</i>
Lud (wiejski)— <i>zlotochwyto</i>	Umysł (wysoki)— <i>bezbuto</i>
Ludendorf— <i>wielkopysko</i>	Urząd skarbowy— <i>torturujo</i>
Ład w Polsce— <i>niedoczekajo</i>	Warszawa— <i>budo</i>
Łobuz— <i>diplomato</i>	Wież— <i>dolarajo</i>
Łóżko— <i>pchlajo</i>	Woda— <i>tyfusotworo</i>
Mowa partyjna— <i>fajerwerko</i>	Wyborca— <i>gamonio</i>
Magistrat— <i>operetko</i>	Xiążę zdetronizowany— <i>nullo</i>
Matrona— <i>onestepo</i>	Zebrańie— <i>balagano</i>

Zabójstwo (polityczne)—*apotezo*

Zasady (społeczne)—*bajkogado*

Zgoda (w Polsce)—*utopjo*

Związek (zawodowy)—*despoto*

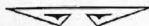
Żoliborz (pod Warszawą)—*Saharo*

Żonaty—*menczenniko*

Żyd—*obscuro*

Żołnierz—*zabijako*

Minister wojny—*grandozabijako*



# Igrzyska Olimpijskie

Odczyt pana Klubnickiego,

od lat 25 członka warsz. Stowarzyszeń Sportowych

Szanowne zgromadzenie!

Żeby ludzie, tego, poważnie myśleli, toby ich się te błazeństwa nie trzymały. Tera, tego, po barach i po klubach o niczem nie gadają, tylko o Olimpiadach Igrzyskich, czy jak się tam nazywają, które mają być urządzone w w Tokio. Niechby sobie ta międzynarodowe angliki, francuzy, belgijczyki i insze różne, karki łamali, narodowego człowieka ani to te ziębi, ani grzeje. Ale po jaką influencę nasze stowarzyszenia sportowe nos w ten interes wtykają i po co dają się nabierać? Nasze dziady, pradziady nie znali sportów, a font chleba, panie tego, kosztował 25 gr. niech ich tam flanela z buraczkami ogarnie. Ja sam, panie, nie bez tego żebym, się sportem nie lubił zajmować, i owszem, parę tygodni temu policja nas w klubie cyklistów przy kartach nakryła, sztony panie i gotiu zaaresztowała, protokół, nauki moralne tego, owszem. Ale koziołki w pełnoletności fikać, panie, nogami piłkę kopać lub cyrkom robić konkurencję, to hańba dla polaka. Bo jeszcze rozumiem bilard (po złociszu punkt w alagiera), szmedefer lub moja twoja, to jest dla nas tradycyjne i racjonalne jako, że nie samym chlebem człowiek żyje. Pitraśkiewicz nieboszczyk tak samo majątek u wioślarzy na szampana puścił. Dezyderkę panie, materacarza, komornik z warsztatu rozbroił, który prezesa, świeć Panie nad jego duszą, chciał przekoniakować. Jestem członkiem od samego założenia i nie chwając się, raz miałem lekki atak apoplektyczny i na artretyzmie też mi nie zbywa, ale nie pajacowskim systemem na gimnastyce do góry nogami, tylko rzetelnie przy bufecie i przy zielonym stoliku go zdobyłem. Więc powiadam wam ja, stary wytrawny sportsman, nie pchajcie młodzieży naszej do onych Olimpek Igrzyjskich, bo wolni jesteśmy i świat na nas patrzy, a zresztą co synowie swoich ojców w Tokio pokażą? Jeszcze rozumiem, żeby naszym sportsmanom, jak posłom sejmowym płacili diety i prowizje od godziny. Ale koszta ponosić

i czas, który można pożytecznie przepędzić na sposób staropolski, przy piwie, marnować panie tego na ćwiczenia ciała, to jest rozbój na prostej drodze, niekompetentność przekonania i zatwardziałość idei.

Summa summarum, proszę i domagam się od pana sekretarza dzisiejszego naszego szanownego zgromadzenia, żeby ten mój wniosek zaprotokółował. Oponuję, a jak mój głos nie będzie uwzględniony, to żeby mi inkasent nie nachodził domu o dalsze składki, bo go na zbitą twarz, ewentualnie, spuszcze ze schodów.



## Ciekawe zaproszenie

A stanie się jako drzewiej bywało iż w dniu 9 Februarii akurat w sam dzień św. Albiny, jako, że godnie a przystoynie bawić się y cieszyć w dniu onym wypada, iż jest to ostatnia noc karnawałowa w wielkiej świetlicy panów oficyerów regimentu pieszego woysk Rzeczypospolitey w grodzie naszym obozem stojącym, przy czynnym współudziale co najpiękniejszych gładyszek y podwik zgoła urody cudney y szlachetnego rodu a krwie wysokiey — staraniem „Rodziny wojskowej“

### IGRY TANECZNE

ale ino w zamkniętym ściśle kole wyczyniane będą.

Na dzień on zjadą się naygrzeczniejsi kawalerowie ze wszystkich stron Oyczyzny Naszey Miłej, oficyerowie y towarzysze pancerni, nie mówiąc już o tym, że kto żyw, tamże w noc oną dostać się będzie starał, ino że nie każdemu karteluszu wejściowiy wręczony będzie, zasię temu kogo komitet uzna za godnego.

A y to zważyć należy, że w noc oną łączniey wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niżliby przez wrzeciądze precisnąć się mógł poganin jakowyś, albo człek kondycyey nikczemney, czuwać nad tym

będą halabardnicy, a y towarzysze pancerni bez od-  
szkodowania za szwank poniesiony na ciele, każde-  
go ktoby bez imiennego zaproszenia progi świetlicy  
w noc oną przekroczył się poważyl, przemocą usuną.

**A** y to zważcie moi mili że nie może być  
inaczej, jako że w noc oną wszyscy wedle tradycyey  
wzajemnie zapoznają się, skąd snadnie sentyment  
do ołtarza wiodący lacno zrodzić się może ku więk-  
szemu rozrostowi i chwale nacyey naszej szlachet-  
ney wiodący.

**A**ngielczyków obyczajem idąc, kawaler każdy  
na on wieczór szatę wymyśloną przez Francuzów  
a frakiem zwaną przywdziać winien gdyby takowey  
zasię nie posiadał w swoyem mieniu to y smoking  
albo inny kubraczek wystarczy też.

**O**ficyerom zasię i towarzyszom pancernym za  
to i że każdej chwili krew za Oyczyznę Miłą przełać  
gotowi są, te ustępstwa się czyni, że w on wieczór  
w chędożney szacie bojowey wystąpić mogą, tylko  
Boże zachoway nie w butach z cholewami a w czar-  
nych ciżemkach. Gładyszki zasię cnotliwe y biało-  
głowy a y matrony sędziwe y zacne przywdzieją  
szatki niewiastą przystoynie.

**S**tarodawnym obyczajem przodków idąc nie  
braknie w piasach y mazura y oberka a nawet pła-  
sów murzyńskich shimmy nazwanych, też nie,  
nie mówiąc już o psich piasach słusznie fox-trottem na-  
zwanym y innych zagranicznych tangów.

**P**iasów nadobnych początek na godzinę 7 za-  
powiadamy a północy zakończone będą, wcześniew  
zasię nikt z wrzeciędzów godzinnych wypuszczon  
nie będzie jako że o tej godzinie wedle tradycyey  
wspólnie za pokute każdy przytomny całego śledzia  
zjeść musi aby tem lacniej grzechów odpuszczenie  
i na szczęśliwość wieczną mógł zasłużyć.

**K**ażdy kto na oną zapustną zabawę przyjdzie  
a żywey uciechy nie okaże y w piasach a zabawie  
udziale brać nie będzie na zamknięcie w twierdzy  
y srogą mękę do końca żywota picia wody skazany  
przez sąd kapturowy będzie. A ktoby głodem zmo-  
rzon lub spragniony za kuchnią się oglądał ten na

mieyscu szlachetnych trunków y smakolyków moc  
znaydzie.

Na one igry

I M C. P. Dobr. . . . .  
w raz z nadobną małżonkom, a jeżeli Pan Bóg po-  
szczęścił to y z konsolacją a dalszą famylyą wdziecz-  
ną, y to płci obojga też.

. . . . .  
Zaprasza

Za kartelusz wstępu na one igry złotych 3 pla-  
cić się ma, a za okazaniem ceduły i zaproszenia  
nikt przy wejściu wstrętów czynić nie będzie a y ow-  
szem mile przywita.



## Dругie podobne zaproszenie

Oby srogi krizis ubić, a zatem oby błogi pokoy  
na ziemie zstąpił-oficyerzy Z. O. R. u chorągwi na-  
szej z wielu grzecznemi figliki Pląsy Karnawalowe  
gwoli uciesznej zabawie a zbożnem celom, aż przy  
dwuch kapelach wyczynić umyślili, haracz (3 złote)  
od kaźdej osoby egzekwując.

Iż Cię tedy Pan Bóg stanem grzecznym, na-  
dobną urodą a pocziwem baczeniem obdarzyć ra-  
czył, przeto godzi się czasem frasobliwy swoy żywot  
uweselić a dworskim figlik! ubawić.

Raczy więc IMC. . . . .  
nym i nadobnym Białogłowom skromnych koloro-  
wych, a płci brzytkiej czarnych szatek (lub munduru)  
obłuczenie przykazując 6-go Februaria o 10-tey przed  
północą na wdziecznych komnatach oficyerskieoo  
kasyna garnizonowego z nabitą kiesą niechybnie  
się zyawić.

Dan w . . . . . na dniu 25 Januaria Roku  
Pańskiego.

## Odowiedź na zaproszenie

„....Zaczynam chytać pułgar duży,  
Skarb największy, szczerozłoty,  
Y w krąg lesie dla ochoty  
Wino, co się śmieje w kręży“.

Bardzo pięknie składam dank I. M. C. Officyerom jako uczynili knam orędzim przez specjalnego drabantę gwoli przyjazdu na officyerskie pląsy i friwolne figliki.

Sic astra wolunt iżby choć radebych dać chutliwie applauzy zawołaniu IMC.

Officyerów, bez krzywdy własney uczynić — bych tego nie moglim.

Quia probavi et vidi, że wilcy podchodzą do naszej borowej osady, trzeba im chutoru baczyć, a zboiców gonić.

Wždy jeimność moja także dziateczek nie odalaby obcym, a obeście samey Bożej opiece.

Raczie więc I. M. C. Officyerzy u Chorągwiey Pancernerzy Ziemie naszej bez despektu przyjąć excepcyją y repulyę moją jakoż trzy czerwonych złociach na profit Obrony Woyenney w Polsce, miasto haraczu mającego bydź za pląsy Attencyją swoią IMC. przekładam, życzę wesolenia się niefrasobliwego, nayniższy y nayswolniejszy sługa.

Dan w . . . . . anno domini 1937, 6 Februaria. Bory Rzplitej Polskiej.

## No i trzecie także zaproszenie

Do wszystkich parafian.

Gładyszkom cnotliwym y błogłowom y matron sędziwym y zacnym a y naygrzeczniejszym kawalerom legomościom y Dobrodzieym na pląsy karnawałowe i friwolne figliki.

### P o s ł a n i e

Oby zbożny Dom Katolicki w parafiey naszej zbudowan był I. M. C. Dobrodzieye z Komitetu Pa-

rafyalego wyczynić umyślili piasy karnawałowe gwoli ucieszney zabawie a zbożnym celom.

A stanie się to w dniu 27 Februario w sam dzień św Aleksandra w wielkiej izbie Domu Strażackiego.

W gościnnych wrzeciędzach na godz. 4-ę niechybnie się zywic y przy kapeli w piasach ucieszyc się godzi wprzody haracz 50 gr. oplacayac na profit Domu.

A y zwaźcie, że ino poganin jakowyś, albo człek kondycyey nikczemney na piasy one niefraso-bliwe rekuzę obyawi.

Jeno ci, co ich Pan Bóg pocziwem baczeniem a y sentymentem do spraw parafiey naszej obdarzyć raczył na dzień on zjadą się, a y w piasach i w zabawie udział wezmą.

Przyobleczywszy głowę w czapki karnawałowe włożywszy w ręce baloniki, serpentyny, wachlarzyki, i inne ucieszne figliki żywey uciechy każdy dozna, a głodem zmorzon na miejscu smakołyków moc znajdzie.

Zważywszy to gładyszki y białogłowy y matrony a y Imć kawalerowie y Dobrodzieye na wdzięcznych piasach raczcie się niechybnie zywic.

Dan w . . . . . na dniu 25 Februario, Anno Domini 1938.

### Komitet Parafialny.

Za okazaniem karteluszu wstępu na one igry nik przy wejściu wstrętów czynić nie będzie, a i owszem mile przywita.



# Na zakończenie wieczoru

(prędko)

Czyś jest biedny, czy bogaty,  
Czyś kawaler, czy żonaty,  
Czyś jest mądry, czyś jest głupi,  
Czy chcesz sprzedać, czy chcesz kupić,  
Czyś jest chory, czyś jest zdrowy,  
Czy masz jedną, czy dwie krowy,  
Czy pracujesz, czy spoczywasz.  
Czy też siejesz, czy masz żniwa,  
Czy chcesz zważyć, czy chcesz zmierzyć,  
Chcesz pożyczyć, czy zawierzyć,  
Czyś jest w smutku, czy w radości,  
Czy sam jesteś, czy masz gości.  
Czy chcesz śmiać się, czy chcesz czytać,  
Czy się żegnasz, czy też witasz,  
Czyś jest kupcem, czy rolnikiem,  
Czyś jest sędzią, robotnikiem,  
Czyś jest stary, czyś jest młody,  
Czyś do kłótni, czyś do zgody,  
Czyś jest z miasta, czyś jest z wioski,  
Czy kłopoty masz, czy troski,  
W każdej swego życia chwili  
Pamiętajcie moi mili,  
O tym coście tu słyszeli.







# Zabawo-Pol



Spółka z ogr. por.

Centralna hurtownia fabryczna wyrobów żelaznolanych, gumowych, stalowych, ze skóry surowcowej, z drzewa i t. p.

Na zbliżający się sezon wieców, na zabawy, bywalcom zabaw i imprez, ma zaszczyt polecić p. p. agitatorom, mówcom latarniowym, agentom propagandy, również oponentom partyjnym, najnieodzowniejsze artykuły i przybory zawodowe jako to: Kije dębowe i jałowcowe z sękami i bez, wypróbowanej twardości, wszelakiej grubości, z mocnymi ochraniaczami od wypuszczenia z ręki z okuciem. Przyrządy lane i kute do rozbijania czaszek, z niezmiernie wygodnymi otworami na palce i ostrymi kolcami, typ „Potańcówka“ gwarantowanej skuteczności. Kastety z kauczuku hartowanego zakończone ciężkimi kulami ołowianymi, niezawodne w użyciu przy łamaniu żeber, kręgosłupów i obojczyków. Pręty gumowe t. zw. „wiecownicy“, praktycznie urządzone do ukrywania w rękawie, środek niezawodny do uśmierzania przeciwników. Ochraniacze od ciosów wszelkiego rodzaju, grabie do usuwania wydartych włosów z czupryn, kosze do zbierania wybitych zębów, sznury do nawłóczenia utraconych nosów, urwanych palców itd.

Ceny fabryczne, p. p. stałym bywalcom zabaw i p. agitatorom biorącym większe ilości towaru, ustępuje się stosowny rabat. Ceny dla wszystkich jednakowe, bez względu na przynależność partyjną.

Katalogi ilustrowane, na żądanie wysyła się franco i gratis.

Z czym się poleca

**Zarząd Tow. „Zabawo-Pol“**

Adres telegraficzny „Gębotłuk“

# Repertuar kupletów dla młodzieży<sup>\*)</sup>

(Wesołe piosenki sceniczne)

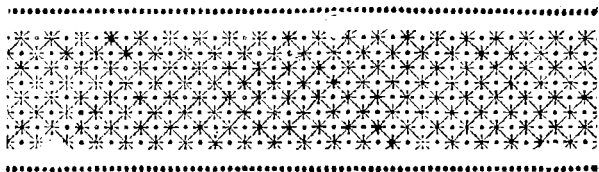
## A) Na głos solowy z towarzyszeniem fortepianu.

- 1) Rekrut . . . . . zł 1,—
- 2) Plecy . . . . . „ 1,—
- 3) Szmul Icek . . . . . „ 1,—
- 4) Jestem pan i kwita — Żołnierz i cywil . . . 1,—
- 5) Zdradliwe sny . . . . . „ 1,—
- 6) Polski żołnierz . . . . . „ 1,—
- 7) Jakoś to będzie . . . . . „ 1,—
- 8) Prawda w przysłowiach . . . . . „ 1,—
- 9) Ostatnie wiadomości prasowe . . . . . „ 1,—

## B) Na głos solowy i chór dwugłosowy z fortepianem.

- 1) Furman — Piosenka żołnierska . . . . . zł 1,—
- 2) Obieżyświat . . . . . „ 1,—
- 3) Spór na letnisku (na 2 chóry 2-głosowe) . . . 1,—
- 4) Kolarski sport . . . . . „ 1,—
- 5) Wąsy . . . . . „ 1,—
- 6) Bolszewicki raj (solo i chór jednogłosowy) „ 1,—
- 7) Przygoda z warkoczem . . . . . „ 1,—
- 8) Muzeum domowe . . . . . „ 1,—
- 9) Cudowny medyk . . . . . „ 1,—
- 10) Klub cyklistów . . . . . „ 1,—
- 11) Pustynia (deklamacja z fortepianem) . . . 1,—
- 12) Wojna lekarką . . . . . „ 1,—
- 13) Piosenka kowala . . . . . „ 1,—
- Zajęczek — A. Piechura. Na czterogłosowy  
chór męski. . . . . „ 1,50

\*) Wydawnictwa te można nabyć w Składzie Głównym u ks. ks. Salezjanów, Warszawa, ul. ks. Siemca 6.



## SPIS RZECZY

Idę do wojska!	str. 5
Kawał nad kawałami	8
Letnie mieszkanie (Dialog)	10
Mowa przedwyborcza (Monolog)	13
Wytłumaczyła	15
Piosenka przedwyborcza	16
Grzybobranie (Monolog)	17
Pies i pszczoły (Bajka)	19
Zdarzenie z nosem (Dykteryjka staropolska)	21
Kto ja jestem?	22
Czym ja będę	24
Ile nieszczęść sprowadził wypędzony kot	25
Dlaczego żydzi nie jedzą wieprzowiny?	26
Icek w lesie	28
Mała prelekcja o nosie	30
„Dyplomata” (Monolog)	32
Szczep winny	33
Mała prelekcja o sercu	34
Cudowny rabin	37
Jak z „baby” zrobić „dziada”?	38
U dentysty	39
Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził	41
List dziewczyny z Prus do rodziny	43
Najnowsza śpiewka dziadowska	44
Lopek w P. K. U.	45
Co mówią dzwony?	51
Siarczysty saper (Przygoda generała)	53
Ośła pomoc	55
Zakład	56
Życzenia	56
Dożynkowy krakowiak	57
Drugi krakowiak dożynkowy	59
Robota	61
Kilka przepisów na nalewki	63
Dialog	65
Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani (po łacinie)	66
Szczepcio i Tońcio zaciągają się do K. S. M.	67
Mimochodem...	70
Pastorałka	71
Bigos historyczny	72
Dialog	74
Garb	75
W P. K. U. (Skecz)	76
Filozoficzne rozważania	78
List 3-klasisty do ojca na prowincji	80

Przygopa w Warszawie . . . . .	str.	81
Kiszka . . . . .	"	83
Monolog . . . . .	"	85
Wyjątkowy sublokator (Skecz) . . . . .	"	86
Ciężki pacjent (Skecz) . . . . .	"	89
Bo jak wojna — no to wojna . . . . .	"	92
Kukurydza górą . . . . .	"	94
Na zakończenie kursu gotowania . . . . .	"	95
My się szarży nie boimy . . . . .	"	96
O mój rozmarynie . . . . .	"	96
Cztery mlie . . . . .	"	97
Śmieję się . . . . .	"	97
Ażebyś ty Wojtku wiedział . . . . .	"	98
Idealy . . . . .	"	99
Kraina szczęścia . . . . .	"	100
Kłopoty fotografa (Skecz) . . . . .	"	101
Mlmochoodem . . . . .	"	103
Bigos literacki . . . . .	"	104
O niedoszłej prezescie . . . . .	"	106
Oda do grypy . . . . .	"	110
U amerykańskiego golarza (Pantomina) . . . . .	"	112
Dzban z mlekiem . . . . .	"	113
Tajemnicza parasolka (Monolog) . . . . .	"	114
Oda do grosza (Monolog) . . . . .	"	116
Nauczył chłop pana rozumu . . . . .	"	117
Szumia jodły . . . . .	"	118
Bajka . . . . .	"	118
Magiczna księga (Monolog) . . . . .	"	119
Pieniądze (Monolog) . . . . .	"	120
Dzład i baba . . . . .	"	121
Z poematu „Pan Tadeusz“ . . . . .	"	122
Z poematu „Pan Mateusz“ . . . . .	"	123
Meldunek . . . . .	"	125
Mistrze zielonego stolika . . . . .	"	131
Matus moja (Skecz Inscenizowany) . . . . .	"	132
Piosnka o komarze (Inscenizacja) . . . . .	"	133
Nie masz to jak druhna (Śpiew) . . . . .	"	134
Żart . . . . .	"	135
Według nowej pisowni . . . . .	"	136
Nowoczesne przysłowia . . . . .	"	137
Cieężko druhnom żyć . . . . .	"	139
Pobór na dziewczęta . . . . .	"	140
Siła przyzwyczajenia . . . . .	"	141
Szczepcio i Tońcio idą na zabawę K. S. M. Ż. . . . .	"	143
Łatwy numer (Monolog) . . . . .	"	148
Smutne ale ciekawe i przykre . . . . .	"	150
Straszny sen mężczyzny . . . . .	"	152
Straszny sen kobiety . . . . .	"	153
W Sądzie (Skecz) . . . . .	"	154
List kolejarza-maszynisty . . . . .	"	156
Czy warto mieć dobre serce . . . . .	"	157
„Idźcie Maciek bez włosów“ (Inscenizacja) . . . . .	"	158
Krakowianka . . . . .	"	159
Dawniej a dziś . . . . .	"	160
Poco się złościc? . . . . .	"	161
Satyra na wleśniaków (w wiejskim stroju) . . . . .	"	162
Satyra na mieszczuchów (Inna bez wiejskiego stroju) . . . . .	"	163

	str.
Na raty...	164
Tam na błoniu błyszczą kwiecie . . . . .	165
Piosnka przedwyborcza . . . . .	166
Trzech Budrysów . . . . .	167
Trzy Budryski . . . . .	169
Baba . . . . .	173
Piosnka żydowska . . . . .	173
Wytrwali . . . . .	174
Chińska bajka . . . . .	175
Zimny drań . . . . .	177
Paryż. . . . .	178
Druhna Zosia . . . . .	179
Święta . . . . .	179
Przygoda druwny przy święconym jajku	180
Lis i Rybki (Bajka rablego Akiby)	182
Święcone u Sapiehy w Dereczynie za Władysława IV	183
Śpiew aktora . . . . .	184
Baba (Sonet). . . . .	185
Drugi bigos literacki . . . . .	186
„Bładolenie“ . . . . .	189
Legenda o kukurydzy . . . . .	191
Tatulo . . . . .	193
Odpowiedź na kwestionariusz . . . . .	194
Byle handel szedł . . . . .	196
Z pieśni żołnierskich . . . . .	198
Coś ciekawego dla panienek . . . . .	198
Żart „Apsik“ . . . . .	199
Moda na zewnętrzny wygląd (Monolog) . . . . .	200
Co jest strzelba? . . . . .	202
Kanarek z końskim żołądkiem . . . . .	203
Twardy sen . . . . .	205
Chiński ceremoniał towarzyski (Urozmaicenie) . . . . .	207
Dowcip „Nic więcej“ . . . . .	208
Dlaczego osiwił pan Apolinary . . . . .	209
Powódź w kuchni . . . . .	211
Monolog Wielkanocny (Na jajko święcone)	212
Jojne Kokiet, rekrut polski . . . . .	213
O miesiącach . . . . .	214
Żydowskie „Jako na Wojence“ . . . . .	215
Pastorałka (Z ksiąg XVI w.) . . . . .	217
List Kazia do babci . . . . .	218
Podatki filantropijne (Monolog) . . . . .	219
„Świnioza“ powojenna . . . . .	220
Dzień grzecznego letnika . . . . .	222
Wsi spokojna... . . . .	223
Pociąg (inscenizacja) . . . . .	225
Słownik esperancki . . . . .	226
Igrzyska olimpijskie . . . . .	228
Ciekawe zaproszenie . . . . .	229
Drugie podobne zaproszenie . . . . .	231
Odpowiedź na zaproszenie . . . . .	232
No i trzecie także zaproszenie . . . . .	232
Na zakończenie wieczoru . . . . .	234
Ciekawe ogłoszenie . . . . .	235

